

ŻYCIE Kolorado

Denver Metro | Boulder | Colorado Springs | Fort Collins | Dillon | Glenwood Springs

MIESIĘCZNIK POLONII AMERYKAŃSKIEJ W KOLORADO | 720.935.1965 | www.zycie-kolorado.com

WYDANIE 123 | CZERWIEC | JUNE 2020 | BEZPŁATNE - FREE



Komu w drogę, temu czas

Przed nami letnie wakacje, które w tym roku mogą wyglądać inaczej niż zaplanowaliśmy. Wielu z nas nie odwiedzi Polski lub nie wybierze się w daleką podróż na inny kontynent. Jednak życzymy Wam wspaniałych miesięcy, wypoczynku i eksploracji okolic naszego pięknego Kolorado tudzież sąsiadujących z nim stanów. Gdyż jak pisał wielki podróżnik i świetny dziennikarz Ryszard Kapuściński - *Istnieje coś takiego jak zarażenie podróżą i jest to rodzaj choroby w gruncie rzeczy nieuleczalnej.*

Zatem używajcie tych wspaniałych dni, pełnych słońca oraz świeżego powietrza. My jak co roku bierzemy letni oddech dla wypoczynku i zdrowia. Wyjeżdżamy aby powrócić do Was we wrześniu!

Do zobaczenia
- Wasze 'Życie Kolorado'



Rafał Partyka z żoną Bogusią Chochołowską- Partyką w podróży po Arizonie

Piszą dla Was:

- Pani Book
Wirus nienawiści
- Karina Bonowicz | Nowy Jork >> str.4
- Punkt widzenia
Czwarta władza
- Bożena Janowski >> str.4
- Teren nieogrodzony
Jak góra przyszła do Mahometa
- Eliza Sarnacka-Mahoney >> str. 4
- Żyj sportem w Kolorado
- Marcin Żmiejski >> str.6
- Polska Szkoła w Denver
Podsumowanie roku szkolnego 2019/20
- Małgorzata Grondalski >> str. 7
- Z pamiętnika emigrantki
- Dorota Badiere >> str. 11
- Zapiski (nie tylko) kalifornijskie
Iran. Siła przyciągania.
- Małgorzata Cup | Los Angeles >> str. 12
- Herbata czy kawa
Zły Wiatr
- Waldek Tadla >> str.14
- Polska Parafia w Denver
Czy tęsknię za Eucharystią
- Ks. Stanisław Michalek SCH >> str.15
- Cel w Podróży
Latarnie, zachody słońca i lodowe góry
- Bogusia Chochołowska-Partyka >> str. 16
- Niektórzy lubią się zastanawiać
Jeszcze w zielone gramy
- Hanna Czernik >> str.18
- Polonia w USA
Zarys historyczno-socjologiczny emigracji
Polaków do Stanów Zjednoczonych
- Artur Curyło >> str.20
- Witold-K w kącie >> str.22
- Polskie sylwetki w Kolorado
Kartki z jednego życia
- Halina Dąbrowska >> str.24
- Porady prawne z Polski
- Adw. Wojciech Strojek | Warszawa >> str.27
- Pod lupą
Sęk w tym, że...
- Kazimierz Krawczak >> str.28
- A to Polska właśnie
Anna ze Stanisławskich-Zbąska
- pierwsza poetka polska
- Irene Sturm | Los Angeles >> str.29
- Cookpad Przepisy
Gotuj i piecz z nami!
- Ela z Żarówki >> str.31



Teresa Maik - Realtor

Kupno i sprzedaż nieruchomości

Darmowe porady

Wycena domów
na terenie:

DENVER METRO & COLORADO SPRINGS

719-221-5710

teresa.equity@hotmail.com



POŻYCZKI na zakup i refinancing

Conventional Loan and FHA | Residential and commercial

Pożyczki pod zastaw domów, mieszkań, ziemi i na inwestycje

Zadzwoń dziś:

Agnieszka Gołabek: 720-935-8686

Aga8686@gmail.com

AGNIESZKA M HOMA Homa-Rickert CPAs



Oferuje bezpłatne konsultacje i doradztwo w zakresie planowania podatków dla osób indywidualnych oraz dla osób posiadających biznesy.

Profesjonalna, rzetelna i poufna pomoc w przygotowywaniu podatków i księgowości dla osób indywidualnych oraz dla osób posiadających biznesy

Wieloletnie doświadczenie w przygotowywaniu podatków i wykonywanie audytów.

Certified Public Accountant
since March 31, 2012
License #CPA.0029895

AGNIESZKA M HOMA
303.667.6814

6422 South Quebec Street
Centennial, CO 80111
E-mail: ahoma@hrcpa.co

www.hrcpa.co



CHICAGO MARKET

NAJSMACZNIEJSZY POLSKI SKLEP W KOLORADO

Nie czekaj i posmakuj najwyższej jakości naszych polskich, naturalnych produktów

www.chicago-market.com



ALEX'S DELI oferuje najlepsze i najzdrowsze wyroby kielbasiane i wędliniarskie. ZAWSZE gwarancja naturalnych smaków bez konserwantów!



15% zniżki na zakupy robione w poniedziałki!!!

ALEXANDRA Foods Company
Nasza wyłączność sprzedaży i dystrybucji w stanie Kolorado; Przepyszne bo robione według domowej receptury: Pierogi, Uszka, Pyzy, Naleśniki, Kopytka i Kluski



KOVALA BREAD and RACINE Bakery
Najlepszy i najzdrowszy CHLEB oraz smaczne CIASTA & Maślane KOLACZKI. Palce lizać!

Chicago Market Agencją Firmy POLAMER w KOLORADO:
Kontenery i paczki do Polski i UE.
Oferujemy wysyłki lotnicze oraz morskie po najniższych cenach na rynku!

POLAMER

ZAPRASZAMY:
1477 Carr St., Lakewood CO 80214
Poniedziałek - Piątek - 10.00 - 18.00
Sobota - 10.00 - 18.00
Niedziela - 11.00 - 15.00

KRYSZYNA:
tel. 303-868-5662

WACŁAW:
tel. 708-302-7225
viczawadzki@gmail.com

Małgorzata Obrzut Broker Associate



KUPNO I SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI

8 years in a row
2011-2018

Five Star Realtor
in 5280 Denver Magazine

303.241.5802

11859 Pecos St. #200 Westminster, CO 80234

HomeByMargo@aol.com

www.homebymargo.kw.com



Designation of Certified Negotiation Expert CNE



czy wiesz, że:

u nas zawsze jest
miejsce dla
Twojej Reklamy:
zadzwoń już dziś:
720-933-8819

ŻYCIE Kolorado
POLISH NEWSPAPER IN COLORADO



Życie Kolorado - miesięcznik Polonii Amerykańskiej w stanie Colorado wydawany przez:
MEDIA LITTERA, INC.

www.zycie-kolorado.com
tel.: 720.935.1965
5944 S Monaco Way, Ste. #200
Englewood, CO 80111

- **Waldek Tadla**
Redaktor Naczelny
wtadla@msn.com
- **Katarzyna Hypsher**
Edycja & Skład
info@zycie-kolorado.com
- **Marcin Żmiejk**
Marketing
marketing@zycie-kolorado.com
- **Bogusia Chochołowska-Partyka**
Dyrektor Kreatywny
bparyka@zycie-kolorado.com
- **Kasia Suski**
Event Director
kasiacol@gmail.com
- **Kinga Rogalska**
Social Media Director
kingarogalska@gmail.com

W sprawach artykułów, reklam, itp. prosimy o kontakt na powyższe adresy e-mailowe lub telefon.

WSPÓLPRACA:

Grzegorz Malanowski

Tomasz Skotnicki,
Polski Klub w Denver,
Polska Parafia pw. św. Józefa w Denver,
Polscy Rycerze Kolumba w Denver,
Polska Szkoła w Denver,
Witold-K, Bożena Janowski, Hanna Czernik,
Kasia Suski, Adam Lizakowski
Dorota Badiere, Piotr Gzowski,
Halina Dąbrowska, Barbara Popielak,
Eliza Sarnacka-Mahoney,
Kazimierz Krawczak,
Brighton-Ziębice Sister Cities,
Małgorzata Cup - Kalifornia,
Irene Sturm - Kalifornia,
Bogumił Horchem - Arizona,
Ania Jordan - Nowy Meksyk,
Monika Schneider - Alaska,
Ryszard Urbaniak - Kalifornia
Adam Lizakowski
Karina Bonowicz - Nowy Jork
www.DobraPolskaSzkola.com

Nie wszystkie publikowane teksty autorów odzwierciedlają poglądy redakcji ŻK

Zgłoszenia REKLAM
przyjmujemy do 20-go dnia każdego miesiąca.

Redakcja ŻK
nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

OGŁOSZENIA DROBNE
w gazecie i naszej stronie internetowej:
www.zycie-kolorado.com
\$10 / miesiąc / do 30 słów/
e-mail: info@zycie-kolorado.com

PRENUMERATA:
\$5 za każde wydanie,
z wysyłką pocztową



Od Redakcji

Kochani,

Mamy wielki zaszczyt oddać w Państwa ręce wakacyjne wydanie „Życia Kolorado”. Jesteśmy bardzo wdzięczni, że zaistniałe okoliczności nie wykluczyły nas z gry - wciąż trwamy i cieszymy się z wzajemnej inspiracji drugim człowiekiem. Zapach drukarskiej farby oraz papierowy dotyk polonijnych szpalt, kolejny raz delikatnie łagodzi zmysły i nastroja do szczodrego uśmiechu. Byliśmy, jesteśmy oraz stale będziemy razem z Wami.

Nadszedł doskonały moment aby zaprezentować Państwu nowych członków Rodziny Życia Kolorado:



pani Kasia Suski
- Event Director



pani Kinga Rogalska
- Social Media Director

Gorąco Was witamy i dziękujemy, że zechciałyście zaoferować swój czas i podzielić się swoimi talentami na rzecz współtworzenia polonijnego pisma.

Dużymi krokami zbliżają się wakacje oraz letnie urlopy. Tymczasem specyfika dzisiejszego dnia w znacznym stopniu zdeformowała sposób naszego życia. Na horyzoncie jednak jawi się wytęskniona normalność. Najpierw powoli i bezpiecznie, a później już pełną parą oddamy się barwnemu urokowi radości, które tylko na chwilę w smutku się zatrzymało. Zrobiło to celowo aby wzbudzić w nas myśl, o tym, co tak naprawdę jest ważne. Mamy wiele do nadrobienia więc cieszymy się kolorem, stońcem i zdrowiem. Otwórzmy się na drugiego człowieka i bądźmy mu przyjaźni. Śpieszmy się kochać, bo czasu jest niewiele. My robimy to pisaniem, pomiędzy 1-szą, a 32-gą stroną. Czerwcową robotą została już wykonana, aktualnie rozparta się wygodnie w Waszych rękach i pieści rżądne wiedzy oczy. A skoro tak, to prosimy o czytelnicką uwagę oraz życzliwą akceptację.

W poszukiwaniu wytchnienia jedziemy do wód. Zamykamy kałamarz, suszymy pióro, zwijamy brulion i uciekamy w siną dal. Nie będzie nas przez najbliższe dwa miesiące. Poszybujemy wysoko - tam gdzie mieszka wyobraźnia i gdzie nie ma internetowego zasięgu. Wracamy do Państwa we wrześniu. Robimy reset, zaczynamy świeżo, zupełnie od nowa. Zmieniamy zabawę. W marcu od życia dostaliśmy “berka” a w czerwcu Hania Czernik pisze że “Wciąż w zielone gramy” (str. 18), a we wrześniu rozciągniemy na naszych kostkach “gumę” i będziemy skakać. Tak wysoko, radośnie do nieba. Upewnimy się, aby był uśmiech i aby tym razem już nikt - nigdy więcej - nie skusił!

Posyłamy wszystkim moc serdeczności i życzeń zdrowia od całej naszej szóstki i wszystkich zacnych Pisarzy oraz szlachetnych Sponsorów i Reklamodawców. Do rychłego zobaczenia w zdrowiu i polonijnej pogodzie ducha!

- Waldek Tadla
Redaktor Naczelny

Nasz miesięcznik

jest projektem współfinansowanym w ramach funduszy polonijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej za pośrednictwem Konsulatu Generalnego RP w Los Angeles



Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
w Los Angeles



Zapraszamy Wszystkich którzy pragną wesprzeć nasze pismo na stronę:
www.gofundme.com/jdytvx-zycie-kolorado-2020

Dziękujemy za wsparcie w 2020 roku:

- Michael Wanasz - \$1,000
 - Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000
- Iwona Mazurek, Karina Wardak, Jolanta Lefler, Mariola Stoch, Ania Srebro, Katarzyna Szuta, Kinga Rogalska, Barbara & Roman Popielak, Irene Sturm, Dorota Badiere, Halina Dąbrowska, Teresa & John Czyszczkoń, Książ Grzegorz Wójcik



NASI DARZYŃCY 2019:

- Michael Wanasz - \$1,000
 - Richard & Mila Ziernicki - \$1,000
 - Małgorzata i Janusz Futuyma - \$1,000
 - Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000
- Wiesław & Zofia Gessner, Polish Heighlandres Club of Colorado Springs, Mira Puzman, Urszula Bunting, Dorota Misztela, Gosia Otteson, Halina Pena, Anna Spencer, Kasia Szuta, Kinga Rogalska, Kinga Zabron, Kasia Suski, Katarzyna Żak & Tomasz Szynakiewicz, Dorota & Tomasz Skotniccy, Jan Białasiewicz & Ewa Wanasz-Białasiewicz, John Czyszczon & Teresa Krasnodebski, Barbara & Roman Popielak, Mary & Jacek Brzeski, Kazimierz Tylicki, Marek Gołkowski, Irena & Andrzej Motas, Paulina & Rafat Cichon, Jolanta Lefler, Krystyna Ortowski, Tomasz Szrek, Zofia & Zbigniew Wysoczańscy, Maria & Józef D.

Wspierajcie naszych Reklamodawców

SKLEPY SPOŻYWCZE

- European Gourmet: 303.425.1808, 6624 Wadsworth Blvd, Arvada, CO
- Europa: 303.699.1530, 13728 E. Quincy Ave, Aurora, CO
- Chicago Market: 303.868.5662, 1477 Carr St, Lakewood, CO

TŁUMACZENIA, PODATKI, NOTARY PUBLIC

- Mira Habina Intl: 720.331.2477, 8760 Skylark St. Highlands Ranch, CO
- Agnieszka M Homa: 303.667.6814, 6422 South Quebec Street Centennial, CO

POŻYCZKI NA NIERUCHOMOŚCI

- Agnieszka Gołabek: 720-935-8686
- Monika Higgins-Szczur: 303-339-3558
- Robert Kozina: 773.991.3608

AGENCI NIERUCHOMOŚCI

- Margo Obrzut: 303.241.5802
- Tadla & Tadla Real Estate Group: 720.935.1965
- Ewa Sosnowska Burg: 303.886.0545
- Joanna Sobczak: 720.404.0272
- Ela Sobczak: 303.875.4024
- Teresa Maik: 719.221.5710

UBEZPIECZENIA

- Kuźbiel Insurance: 720.351.2066, 930 Sherman Street, Denver, CO

USŁUGI RÓŻNE

- HVAC Heating & Cooling - PS COOL HEAT, Alex Koushyk, 720-285-0145
- AMBER BAND - 720.882.2265, www.theamberband.com
- DJ MARCIN KANIA - 773.310.0175 -DJ z muzyką na każdą okazję

Pani BOOK



Wirus nienawiści

KARINA BONOWICZ | Nowy Jork

“W ludziach więcej rzeczy zasługuje na podziw niż na pogardę”

- pisze Albert Camus w „Dżumie”, która podczas pandemii koronawirusa trafiła na listę bestsellerów.

1 marca 2020, Wrocław, kościół pw. św. Michała Archanioła przy ul. Bolesława Prusa. Podczas mszy ksiądz salezjanin Leonard Wilczyński nazywa epidemię koronawirusa „karą boską za życie w grzechu: za homoseksualizm”.

6 marca 2020, Polska, pociąg relacji Kotorzbrzeg-Kraków. Pasażer wzywa służby sanitarne, ponieważ według niego jeden z podróżnych stanowi zagrożenie ze względu na azjatyckie rysy twarzy. Pociąg zostaje zatrzymany, wagony zablokowane, pasażerowie skontrolowani przez policję i psy. Po wszystkich rzeczniczka prasowa Mazowieckiego Państwowego Wojewódzkiego Inspektora Sanitarnego Joanna Narożniak, że podróżny „nie spełnia kryteriów klinicznych i epidemiologicznych, które kwalifikowałyby go do jednej z grup ryzyka”.

7 marca 2020, Nowy Jork. Pasażer metra spryskuje współpasażera, mężczyznę pochodzenia azjatyckiego, odświeżaczem do powietrza, wykrzykując przy tym rasistowskie obelgi.

16 marca 2020, Nowy Jork. 59-letni mężczyzna pochodzenia azjatyckiego zostaje skopany i opluty przez nastolatka, krzyczącego „F-king Chinese coronavirus.”

19 marca 2020, Łuków. Trzech nastolatków w wieku od 10 do 14 lat, uczniów jednej z



Fot. news.berkeley.ed

miejskowych szkół podstawowych, atakuje pochodzącą z Wietnamu a mieszkającą w Polsce od 20 lat 59-letnią mieszkankę miasta. Obrzucają ją inwektywami, kamieniami i śmieciami.

W tym samym czasie jeden z internautów publikuje wpis na Twitterze pod adresem noblistki Olgi Tokarczuk: „Nie jesteś Polką. Mieszkaśz gościnnie w moim kraju i w moim mieście, więc się zachowuj. Jak coś ci nie pasuje to won do niemiec. Oni tam przyjmują wszystkich kolorowych. Gdybyś miała odrobinę godności to pomogłabyś swoim rodakom - ukraińcom” (pisownia oryginalna).

26 marca 2020, USA. Prezydent Donald

Trump oficjalnie nazywa COVID-19 „chińskim wirusem” i „Kung Flu”, mimo że naukowcy i lekarze jednomyślnie stwierdzają, że wirus nie ma nic wspólnego z rasą azjatycką.

17 kwietnia 2020, Nowy Jork. Nowojorska restauracja nagrodzona gwiazdką Michelin,

28 kwietnia 2020, Polska. Wracająca z dyżuru pielęgniarka wstępuję do osiedlowego sklepu spożywczego, gdzie słyszy rozmowę sprzedawcy: „Ta to zaraz nam tu syfa przyniesie, to pielęgniarka, nie chcę jej obsługiwać”.

6 maja 2020, Warszawa. Poseł Konfederacji Grzegorz Braum podczas wystąpienia w Sejmie odnosi się do rozporządzeń sanitarnych wprowadzonych w związku z epidemią koronawirusa przez ministra zdrowia Łukasza Szumowskiego w następujących słowach: „Wypuście naród z kwarantanny. Jeśli to teraz uczynicie, być może wykręcicie się jakoś sianem, być może nie wszyscy staną przed Trybunałem Stanu. Być może pan minister Szumowski nie zostanie powieszony na latarni przy placu Trzech Krzyży przez lud Warszawy”.

11 maja 2020, Nowy Jork. Trzy 15-latkę zaczęły w autobusie 51-letnią Azjatkę w autobusie, obrzuciły ją antyazjatyckimi wyzwiskami i uderzyły ją parasolem w głowę.

16 maja 2020, Nowy Jork. W komentarzu na Facebooku zwracam uwagę na rasistowskie uwagi jednego z postujących pod postem o Afroamerykańskiej pielęgniarkę. W odpowiedzi czytam, że może warto mnie rozkroić, obdrzeć ze skóry i sprawdzić, czy pod białą powłoką nie jestem przypadkiem czarna. Autorem posta jest biały ojciec kilkuletniej dziewczynki.

Źródła:

“The Guardian”, “New York Post”, “The New York Times”, “CNN”, “BBC”, “TVN24”, „Brunatna Księga Stowarzyszenia „NIGDY WIĘCEJ”



www.bookpani.blogspot.com

Punkt widzenia



Czwarta władza

BOŻENA JANOWSKI

Niemalże w ułamku sekundy, z wielkim impetem informacja rozprzestrzeniła się kładąc świat na kolana. Dzięki mediom powstał nowy wizerunek człowieka, nowa era. Era człowieka bez twarzy, ubranego w maskę, era bezosobowości i unifikacji. Człowiek on-line - z jednej strony skuszony potęgą i ogromnymi możliwościami wirtualnymi korzystający głównie z mediów, czyli z tego co jest celowo udostępnione, z drugiej strony ograniczony tylko do internetu.

Media uważane są za czwartą władzę obok władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej. Prasa, telewizja i internet stanowią siłę wykorzystywaną do modelowania opinii społeczeństwa a tym samym polityki. Na nowo pojawiły się hasła jak indoktrynacja w mediach i co za tym idzie manipulacja, propaganda i spaczony pojęcie wolności.

Indoktrynacja jest celowym procesem wpajania człowiekowi określonych ideologii zwłaszcza społecznych, religijnych i politycznych poprzez które stopniowo zmieniający jest sposób jego myślenia i życia. Dodat-

kowym narzędziem do osiągnięcia tych zmian jest manipulacja. Do elementów manipulacji należą, strach, poczucie winy, bezradność. Strach przed odrzuceniem ogółu, poczucie winy z powodu buntu jaki mamy w sobie, bezradność w obliczu zaistniałej sytuacji i świadomość o niemożliwości ucieczki, czego efektem jest stopniowa akceptacja rzeczywistości i pogodzenie się z nowym stylem życia.

Wracam myślami do Polski PRL-owskiej, szałości tamtych czasów, niepewności codziennego dnia. Stan wojenny, godzina policyjna, ogromne kolejkę za jedzeniem, hasła polityczne na każdym kroku narzucające sposób myślenia. Czasy kontroli, donosicielstwa, pseudo patriotyzmu, zdrady i głupoty. Są to przyczyny przez które tyłu z nas emigrowało w poszukiwaniu wolności i lepszego życia.

Historia powtarza się ale tym razem na skalę światową. „Wielcy” tego świata mówiąc o przeludnieniu na ziemi uruchamiają plan rozszerzającej się pandemii, która zabija słabszych i starszych. Zabija wszystkich przez izolowanie, skazywanie na samotność, wpajanie nieufności jeden do drugiego pod przykrywką wielkich haseł, patrzeć na drugie-

go człowieka jak na potencjalnego chorego, niebezpiecznego dla otoczenia, odsuwanie się na widok drugiego człowieka. Zabija nas bezrobocie, strach przed nędzą, świadomość zniszczenia często całego dorobku życia, świadomość, że nasze dzieci będą musiały za to płacić. Jest to epidemia zła, wirus niszczący przede wszystkim naszą psychikę, wojna psychologiczna, gdzie wróg jest bezwzględny, a uzdrowienie, przywrócenie zaufania, niemożliwe.

Czy to jest zbrodnia? Tak. Zbrodniarzem jest ten albo ci, którzy w tak drastyczny sposób zmieniają nasze życie, niszcząc od środka, wszczepiając wirusa strachu, zwątpienia i beznadziei, coś czego płynem dezynfekującym nie zmyjemy. Przed nami wizja przymusowych szczepień, mikrochipów wszczepianych do identyfikacji, totalnej kontroli i manipulacji. Instalowanie urządzeń do badania temperatury ciała umieszczanych w urzędach, pokazujących czy mamy gorączkę i potwierdzające naszą tożsamość, przymusowe aplikacje do telefonów komórkowych informujące kto wokół nas jest chory, wszystko jest kontrolowaniem i formą zastraszenia. Jeszcze kilka tygodni temu sądziłam, że moja nieufność i podejrzliwość co do prawdziwości zaistniałych faktów jest moim skrzywieniem narodowościowym, na którym wyrosłam, gdzie jednym z haseł codziennego dnia było to, że telewizja kłamie i jedynym źródłem prawdy było słuchanie radio Wolna Europa. Nie staram się poddawać w wątpliwość istnienia wirusa ale wierzę w przeznaczenie i wolność, która jest brakiem przymu-

su i możliwością działania i podejmowania decyzji zgodnie z własną wolą.

Media pracujące dla wielkich korporacji manipulują informacją i danymi statystycznymi siejąc strach, bo tak naprawdę nigdy przedtem nie publikowano i nie nagłaśniano informacji o jakichkolwiek zachorowaniach na inne choroby z taką dynamiką i dramatyzacją siejąc niepotrzebną panikę. Zatrudnianie osób dostarczających kłamliwych informacji, dostarczanie informacji wyrwanych z kontekstu, fragmentaryczność wiadomości, pokazywanie tylko negatywnych faktów, to są dzisiejsze media - agresywne, upolitycznione i pozbawione wiary.

Dziennikarz nie powinien bać się „wielkich” tego świata i powinien spełniać swoją misję pracując dla ludzkości, w imię prawdy. Prawdomówność, umiarkowanie, męstwo i bezstronność stanowią cechy prawdziwego dziennikarza, czy to umarło? Historia nie jest tylko przedmiotem, jest wielką księgą bez końca. Zbrodnią jest zmienianie faktów historycznych, tego na czym wyrosliśmy i tego co przekazujemy dalej w imię nauki nie popelniania tych samych błędów przez następne pokolenia. Ileż zła z przeszłości jest tam zawartych, faktów, które zmieniły świat i o których ktoś zapomniał lub ignoruje uważając się za nadczłowieka mającego prawo decydować o losie całego świata. Te zmiany w naszym życiu zapisują się na kartach historii i następnym etapem w ewolucji będzie postać człowieka w masce.

Teren nieogrodzony



Jak góra przyszła do Mahometa

ELIZA SARNACKA-MAHONEY | Fort Collins, CO

Nabieram przekonania, że ty chyba żywcem pójdziesz do nieba, napisała mi w ramach życzeń na Dzień Matki znajoma z Nowego Jorku. Odpowiedziała w ten sposób na zdjęcie, którym się z nią podzieliłam.

Zdjęcie przedstawiało Młodsza w pokoju zabiegowym na pogotowiu. Internista wykonywał swoją pracę, a ona siedziała z wykręconą w nienaturalny sposób głową, bo w przeciwnieństwie do mnie nie mogła przecież wstać i po prostu opuścić ten pokój tortur. Chodziło w końcu o jej własną rękę. Zażęno jej siedem szwów i poinformowano, już nas obie, że jest się z czego cieszyć, gdyż rana okazała się dużo płytsza, niż wskazywała na to ilość utraconej w drodze na pogotowie krwi, nie ucierpiało żadne ścięgno, ani żaden nerw.

Ryzyko, że Młodsza uległaby wypadkowi, gdyby chodziła normalnie do szkoły zamiast realizować ją w trybie online, nie byłoby zerowe, ale bez wątpienia byłoby mniejsze. Choćby dlatego, że projekt plastyczny, który stał za nieszczęściem, wykonywany byłby w pracowni oraz za pomocą odpowiednich narzędzi, a nie na podłodze w jej sypialni w towarzystwie ... cóż, tego wszystkiego, co się na podłodze w sypialni mocno kreatywnego nastolatka zwykle znajduje, plus - takie czasy - pełne wyposażenie klasy. Szkoła jest online z nazwy, ale pozostaje jak najbardziej tradycyjna i namacalna fizycznie w domu, obrosnięta w książki, zeszyty, przybory i technologię.

W przerwach między przygotowaniem do klasówki z matematyki, pisania wypracowania na historię i zszywania rękawów do nowej historycznej sukni (hobby), Młodsza rzeźbiła w kawałku drewna, praca zaliczeniowa z plastyki. Używała do tego swojego solidnego harcerskiego noża, nie mamy w domu profesjonalnego przybora rzeźbiarza. Kolejne wyzwanie rzucone nam przez pandemię: będę teraz musiała zamówić specjalny środek czyszczący do dywanów, by usunąć plamy krwi, która siknęła z dłoni po niefortunnym kontakcie z nożem jak z biednego byka w znanej piosence.

Jak dobrze, że nawet nie szykowałam się żadne obchody Dnia Matki wedle amerykańskiego kalendarza w tym roku. Mąż i Starsza wybyli bowiem na cały weekend z domu. Dostaliśmy zawiadomienie z akademika, że będzie otwarty na kilka godzin właśnie w dniumatkową niedzielę i jeżeli student chce uniknąć odpłatnego serwisu pakowniczo-wysyłkowego ze strony uczelni, szacunkowy koszt to co najmniej tysiąc dolarów, może opróżnić swój pokój samodzielnie, ale tylko w tym szczupłym terminie.

Jakby na to wszystko nie patrzeć - rzeczywistość trochę się tych nieszczęść i niefortunnych zbiegów okoliczności zebrało zważywszy, co za święto pokazywał kalendarz i jakie propozycje „wypoczywania” mamy składały światu na wyścigi tego dnia wszystkie media. Znajoma też niewątpliwie chciała mi swoimi słowami ulżyć w cierpieniu.

Na szcziu ręki Młodszej trochę funkcjonariuszom medycznym zeszło, miałam więc, czekając na korytarzu pod gabinetem zabiegowym, mnóstwo czasu na głębokie wdechy wyrównujące mój własny oszalały puls. Ale... nieoczekiwanie i na coś jeszcze.



Właśnie tam, na szpitalnym korytarzu zdałam sobie sprawę, że znajoma się myli. Nie pójde żywcem do nieba, bo znaczyłoby to, że wszyscy rodzice już w chwili narodzin pierwszego dziecka zostają apriorycznie i bezwarunkowo świętymi. Nieszczęśliwe wypadki w najgorszych momentach to dziecięca specjalność. Młodsza naprawdę wcale się na tym polu nie wyróżnia. Nadto mamy czasy zarazy, dlatego również ci, którzy nagrzeszyli w czasach przed, w chwili obecnej też dostapiliby natchmiastowego i uroczystego odpuszczenia win wszelkich. Ogarnianie szkoły online na dokładkę do własnych obowiązków zawodowych, stresów i kryzysów psychicznych, a jak się okazuje na naszym własnym przykładzie, także i fizycznych wynikających z wywrócenia nam przez pandemię życia do góry nogami, to dla rodziców regularny czyściec i nie potrzeba Dantego, żeby nam go przybliżał.

Wiele jednak wskazuje na to, że po pandemii nie pójde jednak wcale z powrotem tam, gdzie chadzałam poprzednio. Moje ścieżki się

zmieniają bez względu na to, czy i na ile nowa „normalność” pozwoli nam powrócić do stylu życia sprzed pandemii.

Uzmysłowił mi to rytuał cierpliwości, któremu oddałam się nie tylko pod salą zabiegową, ale przecież oddaję każdego dnia czekając

pomimo mojej całej aktywności turystycznej, duży podróżniczy niedosyt. Media społecznościowe bardzo mi tutaj nie pomagają, podsuwając pod nos coraz to piękniejsze relacje moich bliższych i dalszych znajomych z miejsc, do których ja jeszcze nie dotarłam. O tak, koniecznie muszę wybrać się tu i tam, i jeszcze tam na pewno - rozmyślałam traktując przeszłe eskapady coraz bardziej instrumentalnie, myśląc o nich niemalże jak o wyprawie do sklepu po mleko, którego właśnie zabrakło. Aż wstyd się przyznać, ale zakładając ich oczywistość, nie kwestionując ani na moment szansy na realizację planu podróży, odczuwałam na myśl o nich niestety i coraz mniejszą radość. Jakby odwiedziny w kolejnych zakątkach świata były poniekąd kolejnym obowiązkiem do wypełnienia. Świat stał przede mną otworem, a ja traktowałam jego atrakcje jak cieszące oko przystawki na bankiecie: skoro już migają mi przed oczami na tacy kelnera takie kolorowe i zachęcające, to przecież muszę ich spróbować.

Dziś łapię się na myśli, że na podróż, jakąkolwiek i gdziekolwiek czekam z napięciem i entuzjazmem jakiego już od bardzo dawna nie czułam. To mi uprzytomnia z tym większą mocą, że byłam - pozwoliłam sobie stać się nie podejmując nawet walki - ofiarą. Ofiarą systemu, który niszczy poprzez nadmiar ofert i wrażeń. Wiem, nie odkryję tu żadnej Ameryki, jeśli powiem, że potrzebowałam kryzysu, by odzyskać umiejętność przeżywania tego, co jest mi dane w sposób bardziej świadomy i efektywny. Docenić to, co już mam i przeżyłam. Docenić to naprawdę, nie tylko pośpiesznie zrobionym zdjęciem i wpisem na facebooku. Jakiego koloru będzie dzisiaj niebo podczas zachodu słońca? Czy spotkamy żurawia, który już zaczął odwiedzać parkowy staw? I jak blisko podptnył do nas piżmak, który w tym roku zbudował swoją norę po stronie brzegu z parkową alejką? Zadaję sobie te pytania i cieszą mnie one nie mniej, niż jeszcze pół roku temu plany kolejnych zagranicznych wojaży do najpiękniejszych miejsc na ziemi.

- No popatrz! To mamy i Nessie do kompletu! - zawołała Młodsza wskazując palcem na obły kształt wychylający się ze stawu za naszymi plecami.

Na przekór wcześniejszym wydarzeniom dnia, a nawet niezbyt sprzyjającej aurze, wiał prawie lodowaty wiatr i z lekka mżyło, postanowiliśmy, że jednak uczymy Dzień Matki i zamiast tylko na spacer, wybrałyśmy się do parku także i na kolację-piknik. Przyjrzałam się bliżej zjawisku. Po stawie grasował rybożerca kormoran. Z oddali na tle ciemniejącej tafli wody jego wystawiona nad powierzchnię główka na smukłej szyi rzeczywiście przypominała jedną z najbardziej znanych fotografii świata z jeziorem Loch Ness w tle.

- Jak to było w tym powiedzeniu? - zastanowiła się tymczasem Młodsza. - Że jak nie przyjdzie Mahomet do góry, to góra przyjdzie do Mahometa? To chyba mamy tu właśnie z czymś takim do czynienia?

źródło: Nowy Dziennik, Nowy Jork

Przyznam się do pewnych myśli, które krążyły mi po głowie jeszcze nie tak dawno. Jako przesiadłona Europejka uwięziona poniekąd na kontynencie skąd wszędzie daleko, mam,

Wiadomości sportowe



Żyj sportem w Kolorado

MARCIN ŻMIEJKO

I jak tu pisać o sporcie, kiedy po dwóch miechach siedzenia w zamknięciu powraca tylko NASCAR i WWE. Na szczęście jest też Bundesliga ale to i tak nie wystarczy.

LEWY STRZELA PRZY PUSTYCH TRYBUNACH



Robert Lewandowski ściga rekord Gerda Mullera, który w 1972-gim roku zdobył 40 goli w jednym sezonie Bundesligi. Fot. Ronaldo.com

niecierpliwością czekała na początek sezonu MLB 2020. Ten sezon miał być w Dallas wyjątkowy, do użytku oddany został nowy stadion, specjalnie zaprojektowany do teksańskiego klimatu. W czasie upału widzowie mogli zasiadać w zamkniętej klimatyzowanej arenie, z kolei w sytuacji, kiedy



Pierwsza po przymusowej, spowodowanej pandemią przerwie powróciła Bundesliga. To w tej chwili (na czas w którym powstaje ten artykuł) jedyna ze znaczących lig, którą możemy oglądać. Dzięki stacji Fox Sports możemy sobie obejrzeć w jakiej formie jest obecnie nasz najlepszy piłkarz - Robert Lewandowski. W pierwszej po przerwie kolejce naprzeciw Lewandowskiemu stanął Rafał Gikiewicz broniący bramki Unionu Berlin. Mecz wygrał Bayern Lewandowskiego a kapi-

pogoda nie jest uciążliwa - mecz mógłby się odbyć przy otwartym dachu. Miałem przyjemność osobiście pracować przy projekcie tego cuda i to co zostało oddane do użytku będzie czymś rewolucyjnym. Globe Life Park - bo tak oficjalnie brzmi nazwa stadionu Rangers będzie miała kluby i bary usytuowane poniżej płyty stadionu. Goście tych barów będą usadowienie tuż obok ławek grających drużyn. Obiekt ma ogrom wolnych przestrzeni, mikrobrowary oraz olbrzymią



Stadion gotowy na MLB, widok z poziomu Dugout Club. Fot. Marcin Żmiejko

tan reprezentacji Polski pokonał Gikiewicza z rzutu karnego. Tydzień później Lewandowski i spółka pokonali Eintracht Frankfurt 5:2, a Lewy zaliczył efektowną bramkę strzeloną głową. Lewandowski ma na swoim koncie 27 bramek w Bundeslidze i wciąż jest w grze o pobicie rekordu Gerda Muellera, który w jednym sezonie strzelił 40 goli.

NOWY STADION POCZEKA

Baseballowa drużyna Texas Rangers z

wędzarnię BBQ. Oczywiście wszystko to musi poczekać aż obecna sytuacja znormalnieje i imprezy masowe znów zostaną dozwolone.

GAZETY STRASZĄ NAPOLI

Piłkarska drużyna z Neapolu to obecnie pracodawca dwóch czołowych zawodników reprezentacji Polski: Arkadiusz Milika oraz Piotra Zielińskiego. Trener Gattuso bardzo ceni obu Polaków i nie za bardzo chciałby stracić jednego z nich a już na pewno nie

obu. Tymczasem europejska prasa sportowa rozpisuje się na temat obu. Początkowo rozpisywano się o możliwości przejścia Zielińskiego do... Barcelony. Jak wiadomo żaden polski piłkarz nie występował w Barcelonie. Nie mieliśmy tam piłkarza ani za czasów Cieślaka ani Deyny czy Bońka. Dodatkowo Zielińskiego bardzo ceni Jurgen Klopp, który bardzo chciałby mieć Polaka w Liverpoolu. Przypomnijmy, że Klopp ukształtował piłkarsko Roberta Lewandowskiego, więc do Polaków na „dobrą rękę”. Podobnie ciekawe opowieści dziennikarskie krążą o Miliku. Napastnika podobno widzi u siebie Juventus Turyn w którym w 2022 roku pożegna się Cristiano Ronaldo. Najpopularniejszy klub włoski w swojej nieodległej przyszłości chciałby pozyskać Erlinga Brauta Haalanda z Borussia Dortmund i właśnie Milika, któremu w 2021 roku kończy się kontrakt z Napoli, czyli do Juve mógłby przejść na zasadzie wolnego transferu. Wszystko pięknie ale nie da się pominąć tego, że Milik jak i Zieliński toczą rozmowy na temat przedłużenia kontraktów z Napoli a zainteresowanie tak znanych klubów jak Juventus i Barcelona może tylko pomóc przy wynegocjowaniu lepszych warunków kontraktu.

ESPN I FILM O JORDANIE

Sportowa rodzina kanałów ESPN przyzwyczaiła nas do transmisji telewizyjnych z różnych imprez sportowych oraz programów opinotwórczych poświęconych bieżącym tematom sportowym. ESPN to jeden z podmiotów, którego właścicielem jest Disney, więc w czasie kiedy pandemia wymusiła zamknięcie ESPN przeszło w stronę filmową i wypuściło niesamowity serial dokumentalny „The Last Dance”, poświęcony najlepszemu koszykarzowi w historii - Michaelowi Jordanowi. Obecny właściciel Charlotte Hornets to legenda Chicago Bulls z którym to zespołem zdobył pięć tytułów mistrzowskich ligi NBA. Serial ogląda się wspaniale i można przeżyć lata dziewięćdziesiąte na nowo. Serial jest poświęcony Jordanowi, ale przez odcinki przewijają się inni znani zawodnicy tacy jak Pippen, Rodman czy Grant. Z dnia na dzień pozamykani w domach ludzie odkryli ESPN na nowo i film o gwiazdach Chicago Bulls stał się tematem dyskusji na telekonferencjach Zoom czy Webex. Gorąco polecam wszystkim miłośnikom sportu i koszykówki.

REKLAMA

EUROPA

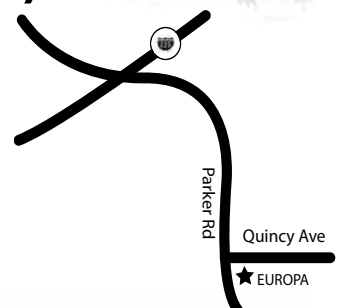
Specjały z Polski, Węgier, Bułgarii, Ukrainy, Rumunii, Rosji, Włoch, Niemiec, Francji...

zapraszamy:

Pon - Sobota: 10.00 - 20.00

Niedziela: 10.00 - 18.00

(303) 699-1530



Szeroki wybór m. innymi polskich produktów: sery, wędliny, pierogi, przetwory, codziennie świeżo pieczony chleb z Niemiec, słodczyce i wiele innych...



13728 E. Quincy Ave, Aurora, CO 80015

www.europaworlddeli.com

Polska Szkoła w Denver



Podsumowanie roku szkolnego

MAŁGORZATA GRONDALSKI | DYREKTOR POLSKIEJ SZKOŁY W DENVER

Drodzy rodzice, nauczyciele, uczniowie i przyjaciele Polskiej Szkoły w Denver;

3 maja 2020 roku oficjalnie zakończyliśmy rok szkolny 2019/2020. Ostatnie kilka miesięcy były dla nas dużym wyzwaniem. Dziękuję wszystkim: uczniom, nauczycielom i rodzicom za waszą ciężką pracę podczas tego nietypowego okresu, serce, pasję, elastyczność myślenia i działania.

Dziękuję wszystkim osobom, które dbają o nasze zdrowie i bezpieczeństwo! Miniony rok szkolny był bogaty w wydarzenia szkolne i nie tylko.

W październiku ubiegłego roku obchodziliśmy 25-lecie istnienia Polskiej Szkoły. Mieliśmy zaszczyt gościć obecnych i byłych nauczycieli, absolwentów szkoły, rodziców, przedstawicieli naszej Polonii i konsulatu w Los Angeles. Były przemówienia, Polonez Ogińskiego, tort, pyszny obiad i zabawa.

W listopadzie, w inny niż co roku sposób, świętowaliśmy obchody 11-Listopada - Narodowe Święto Niepodległości Polski.

Udało nam się również uczestniczyć w szkolnym wyjściu na tyżwy. 7 marca, ponad 50 osób wzięło udział w tej szkolno-rodzinnej imprezie. Dzieci spędziły razem parę godzin pełnych zabawy i śmiechu a rodzice mieli okazję się spotkać i porozmawiać. Po lodowisku, dzieci zjadły wspólnie pizzę i przyniesione przez rodziców smakołyki.

komunikowała poprzez email i szkolny FB. Rozdanie świadectw i nagród odbędzie się na początku nowego roku szkolnego.

Wszystkie rodziny wracające po wakacjach do Polskiej Szkoły jak również nowe rodziny mogą już zarejestrować się na nowy rok szkolny 2020/21 i zamówić książki. Forma

nie Wasza praca była wystawiona na próbę, kiedy w ciągu krótkiego czasu musieliście opracować i dostosować się do wymogów nauczania zdalnego. Wszyscy stanęliście na wysokości zadania i sprościliście naszemu nowemu wyzwaniu. Dziękuję za Wasz profesjonalizm i oddanie.



Wszyscy zebrani, uczniowie, nauczyciele, rodzice i goście uroczystie odśpiewali Narodowy Hymn Polski po czym uczestniczyliśmy w wyjątkowych warsztatach historycznych prowadzonych przez wykładowców z Dziecięcego Uniwersytetu Ciekawej Historii (DUCH) z Warszawy.

Przedświąteczny czas w naszej szkole to czas wizyty Świętego Mikołaja, który zawitał do naszych uczniów 8 grudnia obdarowując nas prezentami.

W styczniu, dzieci, rodzice i nauczyciele uczestniczyli w Jasełkach, które odbyły się przed szopką, przy Polskiej Szkole. Mieliśmy szansę nie tylko wspólnie przeżyć jeszcze raz tajemnicę narodzin Pana Jezusa ale również spotkać i pogłaskać żywe zwierzęta podczas „Żywej Szopki”. Po tym wydarzeniu nastąpił kolejny etap w szkole, Dzień Babci i Dzień Dziadka. Przedszkolaki spisały się na medal wykonując przepiękne laurki i portrety swoich babć i dziadków.

W ostatni dzień lutego w budynku szkolnym, Polska Szkoła zorganizowała kurs pierwszej pomocy, który cieszył się dużym powodzeniem.

Była to nasza ostatnia w tym roku szkolnym wspólna impreza, gdyż w połowie marca, tętniąca życiem nasza szkoła w związku z rozprzestrzeniającym się koronawirusem musiała dostosować się do zaistniałej smutnej rzeczywistości i zmienić formę swoich zajęć. Dzięki temu, że żyjemy w czasach z dostępem do internetu i nowoczesnej technologii ułatwiającej nam komunikację, podjęliśmy wyzwanie dalszego prowadzenia nauki języka polskiego oraz historii, tym razem on-line. W sobotę 21 marca, ruszyliśmy po raz pierwszy zdalnymi lekcjami. Szkoła zakupiła miesięczny abonament dla nauczycieli do programu, który umożliwił interaktywne lekcje w systemie audio i wideo konferencji. Na początku było trochę zamieszania, ale i sporo śmiechu. Najważniejsze jednak, że nie poddaliśmy się i zakończyliśmy ten rok szkolny, chociaż było to zakończenie zdalne. Mam nadzieję, że ten trudny czas pandemii niedługo się skończy. Granice się otworzą, życie wróci do normy a my spotkamy się przed budynkiem szkolnym w drugą niedzielę września. Być może będą to inne realia życia, ale na pewno nie zabraknie w nich intensywnej działalności naszej szkoły i społeczności szkolnej. O wszystkich decyzjach dotyczących szkoły i nowego roku szkolnego będę Państwu

rejestracji dostępna jest na naszej szkolnej stronie internetowej i FB.

W tym miejscu pragnę podziękować wszystkim, którzy swoją pracą, poświęceniem, czasem, sponsorowaniem i dobrym sercem wspierali naszą szkołę!

Wyrazy podziękowania ślę w stronę naszego proboszcza, księdza Stanisława Michatek, który otacza naszą szkołę swoją opieką duszpasterską, modlitwą, radami i wspiera wszystkie nasze przedsięwzięcia.

Gorąco dziękuję Zarządowi Komitetu Rodzicielskiego z panią Prezes, Elą Kuleszą na czele, który nieustrudzenie pracuje, doradza i pomaga mi w każdej sytuacji. Wam wszyscy rodzice dziękuję za Waszą pracę społeczną i zaangażowanie - w wielu wypadkach anonimowe, bez zbędnego rozgłosu. Dziękuję Wam za pomoc w kuchni, w organizowaniu miesięcznych lunczy. Dziękuję za Wasze zorganizowanie i współpracę.

Nie byłoby szkoły bez uczniów i nauczycieli, dlatego drodzy nauczyciele do Was ślę moje podziękowania za trud Waszej pracy pedagogicznej i wychowawczej. W tym roku szczegól-

Chcę również, w tym miejscu, serdecznie podziękować naszym sponsorom i przyjaciółom szkoły. Bez Waszej finansowej pomocy szkoła nie działałaby tak prężnie jak obecnie. Doceniam Waszą ofiarność i szczodroliwość i z serca dziękuję za Waszą hojność i wsparcie. Naszym organizacjom polonijnym składam podziękowanie za owocną współpracę i proszę byśmy zawsze dążyli do jedności i zgody w naszej rodzinie polonijnej. Gratulacje składam naszej szóstce absolwentów, którzy zakończyli edukację w Polskiej Szkole! Mam nadzieję, że podczas wakacji uda nam się spotkać by Was oficjalnie pożegnać i przekazać dyplomy ukończenia szkoły.

Wam kochani uczniowie, dziękuję za Waszą pilną i rzetelną naukę podczas tego roku szkolnego i życzę Wam radosnych i bezpiecznych, zasłużonych wakacji. Nauczycielom i rodzicom zaś udanego wypoczynku.

Do zobaczenia w nowym roku szkolnym!

Niech dobry Bóg ma nas wszystkich w swojej opiece.

Halo! Halo? Jest tam ktoś?



POLECAMY DO ROZGŁOSZENIA WŚRÓD NIE-POLSKICH ZNAJOMYCH
KURS JĘZYKA POLSKIEGO ON LINE DLA POCZĄTKUJĄCYCH - PROWADZI DOROTA BADIERE:

POLISH ONLINE LANGUAGE COURSE

Elementary - Level A1.1

More classes available to continue Elementary
30 lessons • \$300 (books included) • small groups

MONDAYS & FRIDAYS
15 weeknight sessions
(2 hours each)
6:00 PM - 8:00 PM MDT

JUNE 8, 2020 through:
JULY 31, 2020
Limited availability



Sign up or inquire about courses at different times at pl.school.colorado@gmail.com

Komunikat

w sprawie wyborów prezydenckich w Polsce



W związku z wciąż trwającymi pracami legislacyjnymi nad organizacją nadchodzących wyborów Prezydenta RP uprzejmie prosimy o bieżące śledzenie strony internetowej „Polska w USA”:

www.gov.pl/usa

gdzie będą pojawiały się najnowsze informacje ws. ich terminu, sposobów zgłaszania się do spisu wyborców, powołanych obwodowych komisji wyborczych oraz dopuszczalnych form głosowania.

Konsulat Generalny RP w Los Angeles
12400 Wilshire Blvd. #555, Los Angeles, CA 90025
Telefon: +1 310 442 8500, Faks: +1 310 442 8515
<http://www.gov.pl/usa>

R E K L A M A

Joanna Sobczak - Managing Broker, GRI



Wiem, że kupno lub sprzedaż nieruchomości jest poważną decyzją.

Pomogę Ci podjąć ją rozsądnie - z najlepszym rezultatem dla Ciebie. Mam ponad 15 lat doświadczenia, wspaniałe rezultaty oraz zadowolonych Klientów. ZAPRASZAM!

2015-2018 SMDRA Diamond Circle Club Awards



Właściciel Adobe Homes Realty, LLC

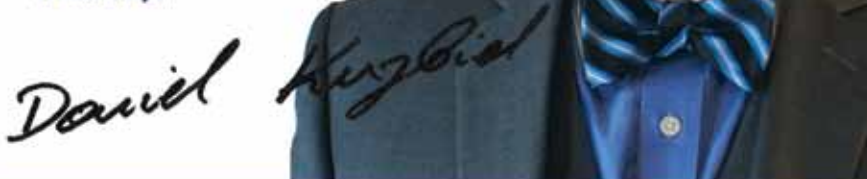
720-404-0272 | www.adobehomesrealty.com

KUZBIEL
INSURANCE BROKERS

“Jestem kiedy potrzeba”

Oferuję swoje usługi w zakresie bezpłatnej konsultacji i wyceny polis ubezpieczeniowych dla Klientów indywidualnych i komercyjnych

- Profesjonalna pomoc i doradztwo w szukaniu i kompozycji polis dostosowanych do indywidualnych potrzeb klientów.
- Szeroka oferta spośród ponad 20 firm ubezpieczeniowych pozwala na znalezienie najlepszej cenowo oferty dla każdego.
- Wieloletnie doświadczenie i referencje.



720.351.2066

1930 Sherman Street | Denver, Colorado 80203

Email: daniel@kibins.com

DREAM HOMES COME IN ALL SIZES.

WE HAVE MORTGAGES TO FIT THEM ALL.

Discover Westerra home loans and take advantage of banking with a local financial institution that offers 3% down payment options on loans up to \$850,000!

Other Westerra Benefits

- **Competitive Rates and no origination fee**
- **Full Credit Approval** – not just a prequalification so you are ready to make a winning offer
- **Flexible payment options** – monthly, semi-monthly or bi-weekly schedules
- **Make Your Payments to Westerra** – now and in the future



Monika will help make the most of your home purchase dollars. She will listen to your needs and personalize a loan that supports your best overall financial health.

westerra
CREDIT UNION

Monika Higgins-Szczur
mhiggins@westerracu.com | 303-339-3558
NMLS 501360

Mówię po Polsku



Konsulat Generalny RP w Los Angeles



*Konkurs pt.
„Moje najciekawsze spotkania z Polską online”*
organizowany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych
w ramach Akcji PolandAtYourhome

Konsulat RP
w Los Angeles zaprasza
polonijne dzieci i młodzież
do udziału:

Konkurs „Moje najciekawsze spotkanie z Polską online”

Szanowni Państwo,

Mam nadzieję, że pozostają Państwo w zdrowiu i pogodzie ducha w tych wymagających czasach.

Zdaję sobie sprawę, że pandemia wpłynęła w istotny, negatywny, sposób na możliwości spotkania z kulturą i językiem polskim przez młodzież. Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP stara się wyjść temu wyzwaniu naprzeciw.

W ramach akcji #PolandAtYourHome, organizowanej przez ministerstwo, zapraszamy najmłodszych przedstawicieli Polonii do udziału w konkursie „Moje najciekawsze spotkanie z Polską online”. Konkurs polega na wykonaniu prac w formie pisemnej, rysunkowej lub filmowej i przekazaniu ich do Konsulatu RP w Los Angeles do dnia 30 czerwca br.

Consulate General of the Republic of Poland in Los Angeles
12400 Wilshire Blvd. #555, Los Angeles, CA 90025

Zwycięzcy konkursu mogą otrzymać nagrody w tym pokrycie kosztów przejazdu i pobyt w Polsce na dwutygodniowych koloniach (w sytuacji kiedy sytuacja na to pozwoli) w ramach programu: „Polska jest w Tobie”.

Więcej informacji o konkursie można znaleźć na stronie:

<https://www.gov.pl/web/usa/konkurs-moje-najciekawsze-spotkanie-z-polska-online>

Informacje o konkursie wraz z linkami są dostępne na stronie internetowej oraz profilu konsulatu na platformie Facebook, gdyby kluby organizacje lub szkoły chciały się nią podzielić na swoim profilu.

Łączę wyrazy szacunku i pozdrowienia

Paweł Lickiewicz
Vice-consul for Public Diplomacy
Consulate General of the Republic of Poland in Los Angeles

Wprowadzenie

Ministerstwo Spraw Zagranicznych ogłasza Konkurs w ramach Akcji „Poland at Your Home”, której celem jest wspieranie domowej aktywności edukacyjnej online i zachęcanie Polonii i osób polskiego pochodzenia do organizowania w jej ramach spotkań z Polską i polską kulturą na odległość. Jednym z założeń Akcji jest udostępnienie Polonii i osobom polskiego pochodzenia za granicą bogatej oferty edukacyjnej, kulturalnej, historycznej online oraz zachęcenie szczególnie dzieci i młodzieży polonijnej do pogłębionego korzystania z tych materiałów.

W ramach Akcji Ministerstwo ogłasza konkurs dla dzieci i młodzieży polonijnej na najlepszą pracę na temat „Moje najciekawsze spotkanie z Polską online”. Uczestnicy konkursu mają do wykonania prace na dowolny temat w formie pisemnej, rysunkowej lub filmu video w trzech kategoriach: edukacja, kultura, historia. Prace powinny opisywać jedno ze spotkań z językiem polskim, polskim filmem, literaturą, historią czy muzyką w odniesieniu do udostępnionej przez placówkę oferty edukacyjnej.

Organizator ustanawia następujące nagrody dla laureatów i osób wyróżnionych (maksymalnie 12 osób):

1. kategoria wiekowa od ukończenia 7 lat do ukończenia 13 lat:

Edukacja

I nagroda – nagroda rzeczowa o wartości do 100 Euro
II nagroda – nagroda rzeczowa o wartości do 70 Euro
III nagroda – nagroda rzeczowa o wartości do 50 Euro
Wyróżnienie – nagroda książkowa

Kultura

I nagroda – nagroda rzeczowa o wartości do 100 Euro
II nagroda – nagroda rzeczowa o wartości do 70 Euro
III nagroda – nagroda rzeczowa o wartości do 50 Euro
Wyróżnienie – nagroda książkowa

Historia

I nagroda – nagroda rzeczowa o wartości do 100 Euro
II nagroda – nagroda rzeczowa o wartości do 70 Euro
III nagroda – nagroda rzeczowa o wartości do 50 Euro
Wyróżnienie – nagroda książkowa

2. kategoria wiekowa od ukończenia 13 lat do ukończenia 18 lat:

Edukacja

I nagroda – pokrycie kosztów przejazdu i pobytu w Polsce na dwutygodniowych koloniach w ramach programu „Polska jest w Tobie”
II nagroda – pokrycie kosztów przejazdu i pobytu w Polsce na dwutygodniowych koloniach w ramach programu „Polska jest w Tobie”
III nagroda – pokrycie kosztów przejazdu i pobytu w Polsce na dwutygodniowych koloniach w ramach programu „Polska jest w Tobie”
Wyróżnienie – nagroda książkowa

Kultura

I nagroda – pokrycie kosztów przejazdu i pobytu w Polsce na dwutygodniowych koloniach w ramach programu „Polska jest w Tobie”
II nagroda – pokrycie kosztów przejazdu i pobytu w Polsce na dwutygodniowych koloniach w ramach programu „Polska jest w Tobie”
III nagroda – pokrycie kosztów przejazdu i pobytu w Polsce na dwutygodniowych koloniach w ramach programu „Polska jest w Tobie”
Wyróżnienie – nagroda książkowa

Historia

I nagroda – pokrycie kosztów przejazdu i pobytu w Polsce na dwutygodniowych koloniach w ramach programu „Polska jest w Tobie”
II nagroda – pokrycie kosztów przejazdu i pobytu w Polsce na dwutygodniowych koloniach w ramach programu „Polska jest w Tobie”
III nagroda – pokrycie kosztów przejazdu i pobytu w Polsce na dwutygodniowych koloniach w ramach programu „Polska jest w Tobie”
Wyróżnienie – nagroda książkowa

Prosimy o zapoznanie się z Regulaminem konkursu.
Prace konkursowe należy przesyłać w terminie do dnia 30 czerwca 2020 roku na adres mailowy placówek w miejscu zamieszkania

Do zobaczenia w sieci!

Z pamiętnika emigrantki

Ojcowie i czarna limuzyna

30 maja 2020



DOROTA BADIERE

Pomatu biznesu zaczęły się otwierać, więc postanowiliśmy to uczcić małą imprezką w restauracji. Szeffowa się uparła, że wszystkim się zajmie, żeby mnie za bardzo nie obciążać. Obchodzili się ze mną jak z jajkiem. Nie ukrywam, miło mi było. Rzeczywiście już miesiąc czasu minął od moich doświadczeń z wirusem, czułam się lepiej, można się było w niewielkiej grupie spotkać. Zaczęliśmy też planować kiedy i na jakich warunkach znowu otworzymy restaurację, więc to był dobry moment, żeby się spotkać na miejscu i spokojnie poustalać co i jak. Mój Zygmunt Stary przechodził prawdziwą transformację jakąś, z jednej strony się cieszyłam, bo był miły, usłużny, pomagał w czym mógł, nie ten człowiek normalnie. Ale z drugiej strony... no właśnie, nie ten człowiek był. Fajnie by było jakby mu tak zostało. Nadszkakiwał mi od rana do wieczora. Nie, no cieszę się, oczywiście. Co ja wymyślam, przecież to tylko powód do radości.

Na kolację w restauracji przyszła też Hania z rodzicami, czyli z ojcami. Przemili ludzie. Było bardzo sympatycznie. Każdy się przedstawiał, wszyscy coś o sobie mówiliśmy. Jeden ojciec Hani to biolog chemik, pracuje w laboratorium. Drugi pracuje na lotnisku międzynarodowym w Denver, w dziale kontroli lotów. "Jeszcze" tam pracuje, jak stwierdził ze smutkiem, bo chociaż bardzo lubi tę pracę, to odkąd epidemia wybuchła, wiadomo, loty ograniczone do minimum i wielu albo już zostało zwolnionych, albo pracuje w minimalnych godzinach, z wykorzystaniem wszystkich możliwych dni wolnego i chorobowego. Opowiedzieli nam jak to w ich rodzinie role się teraz odwróciły. Tata z lotniska jeszcze niedawno jeździł do pracy w każdą noc, często pracował w nadgodzinach. Za to ten z laboratorium jeszcze pół roku temu obawiał się zamknięcia oddziału. Likwidacja biura w Kolorado była zapowiadana na jesień tego roku. A teraz? Jest tak zajęty, że często nawet nie wraca na noc do domu.

- Wraca nad ranem czarną limuzyną - wtrącił ojciec z lotniska.

Tata laborant szybko zaczął tłumaczyć, że mają teraz takie specjalne zlecenie z agencji rządowej. Zależy im na specjalistach z doświadczeniem i odpowiednim zapleczem laboratoryjnym, a ich firma spełnia wszystkie warunki na nowe badania i w dodatku bardzo im zależy na czasie, wiadomo, koronawirus to pewnie początek wielu zmian w medycynie, wiele firm, zarówno prywatnych jak i rządowych zaangażowało się w testy i poszukiwania szczepionki. Mają przed sobą miesiące, jak nie lata pracy. Przyznał, że mają do dyspozycji czarne limuzyny i kierowców. Tej agencji rządowej bardzo zależy na pozytywnych wynikach badań i to szybko.

- Badają próbki krwi osób, które pokonały koronawirusa, szukają takich super dawców przeciwciał, podobno nieźle można zarobić na krwi takich rekonwalescentów.

Do niedawna jeszcze miałam bardzo osłabiony smak i węch, nie wróciłam jeszcze do sił i stanu zdrowia sprzed wirusa, ale byłam przekonana, że ojciec laborant kopnął drugiego pod stołem, żeby przywołać go do porządku. Normalna rodzina! U nich też jeden dorosły musi przywoływać do porządku drugiego. Czy tata z lotniska zapomniał, że ja jestem takim rekonwalescentem?

Jak na zawołanie, stary chciał zaimponować zrozumieniem sytuacji i zaczął wspominać, jak to my też kiedyś mieliśmy w Polsce takie



Fot: Pexels | Daria Shevtsova

luksusowe auta w dzieciństwie, tylko zamiast limuzyn były czarne wołgi, które porwały dzieci zamiast rekonwalescentów. Ręce opadają, jak słowo dają. Co ma piernik do wiatraka?

Hania próbowała rozluźnić sytuację i pochwaliła się swoimi zdolnościami językowymi - powiedziała kilka zdań po polsku i wszyscy zaczęli bić brawo, choć większość obecnych nawet nie zrozumiała co było powiedziane. Tomaszek pospiesznie przetłumaczył na dowód, że Hania zna polski. Mówiła wolno, ale jej wymowa była idealna! Kilka razy zerknęła na Tomaszka, żeby sprawdzić czy wszystko mówi jak trzeba. Tomaszek potakiwał dumny, a głębiej miał przy tym od ucha do ucha, że miło było patrzeć. Ach młodzi zakochani! Hania jest urocza. Dopiero się poznałyśmy, a już ją uwielbiam! Stary musiał się wykazać swoim totalnym brakiem wychowania i spytał Hanię, czy nie brakuje jej matki. O niebios! Czy ja do końca życia będę się za tego wieśniaka wstydzić? Dobrze, że siedziałam przy drugim końcu stołu, bo bym mu tak przyfandzoliła, żeby od stołu nie wstał. Już się zbierałam, żeby staremu wygarnąć, ale Hania zerknęła na mnie i na szczęście szybko odpowiedziała, że nic się nie stało, bo wiele osób ją pyta o to. Dodała, że ma kochających dwóch ojców i nigdy nie odczuwała jakiegokolwiek braku w tej dziedzinie. Przypomniało mi się, że Tomaszek opowiadał jakie były jego pierwsze wrażenia ze spotkań z Hanią i jej ojcami w ich domu. Zawsze dużo rozmawiają przy stole, kuchnia to ich ulubione miejsce

rzeczywiście zasługa jej oraz jej koleżanki, ale restauracja to przede wszystkim dobre menu, nad którym ja czuwał i że beze mnie to w ogóle ta restauracja by nie istniała. Od samego początku emocje dawały mi się we znaki, a teraz to już na serio zaczęło mi się zbierać na ryczenie. Przeknęłam ślinę i trzymałam się mocno. A tu Tomaszek zaczął nawijać, że on zawsze lubił moje gotowanie i że w ogóle kuchnia to też jego ulubione miejsce w domu i nie wyobraża sobie co by się stało, gdybym z tego szpitala nie wróciła. Ło rany! Tama puściła i lzy jak grochy zaczęły wypłykiwać tusz z moich rzęs. Wygrzebałam chusteczki z torebki i przeprosiłam towarzystwo, żeby pójść do łazienki.

Stary poderwał się z miejsca i wyciągnął ze stojącej obok szafki dwie butelki. W drodze do łazienki słyszałam jego donośny głos.

- Szanowni goście, panie i panowie, ja też tu dzisiaj przyprowadziłem ze sobą dwóch ojców! Jeden to Chopin, a drugi to Sobieski.

Za zamkniętych drzwi łazienki słychać było starego, który pokrzykiwał dowcipy i cokolikuminutowe wybuchy śmiechu reszty zgromadzonych. Powoli zmywałam twarz ciesząc się tą chwilą dla siebie. Tyle się zmieniło w ostatnich miesiącach. Zebrało mi się na przemyślenia.

Jedzenie rzeczywiście było pyszne, zaczęłam odzyskiwać węch i smak, wreszcie sałatka caprese smakowała jak pomidory z mozzarellą i moją ulubioną bazylią. Znowu czułam bazylię! To niesamowite jak zaczynamy doceniać normalne, codzienne życie dopiero kiedy go zabraknie. Wszyscy o tym piszą, mówią, wypisują na fejsie, ale czy naprawdę jesteśmy wdzięczni za każdy dzień, który jest nam dane przeżyć? Czy będziemy o tym pamiętać w przyszłym tygodniu? Pewnie tak A za miesiąc, za rok? Ci, którzy wychodzą z choroby na pewno pamiętają o tym dłużej. Tacy jak ja. O ile dłużej? I czy w ogóle trzeba zachorować, żeby docenić zdrowie? Trzeba się zbierać i wracać do stołu, bo się znowu rozkleję.

Przez drzwi usłyszałam obce głosy. Restauracja była zamknięta, ale najwyraźniej ktoś był przy drzwiach. Już miałam wyjść z łazienki, kiedy usłyszałam starego.

- Mariolka? Nie, nie ma jej tutaj. Żle się poczuła, pojechała do domu. Nie, co ja gadam, chyba za dużo wypitem, pojechała do cici. A skąd ja mam, wiedzieć gdzie ciocia mieszka? Chyba jednak jest ciągle chora na tego koronawirusa. Nie, nie jest zdrowa, nie wyzdrowiała.

Co ten stary wyprawia? Wysłałam z łazienki zanim coś jeszcze głupiego mógł powiedzieć. Dwóch mężczyzn stało przy drzwiach. Za oszkloną frontową ścianą restauracji stała czarna limuzyna.

spotkań rodzinnych, spędzają ze sobą dużo czasu, chodzą w góry na wycieczki. Zaliczają razem koloradowskie cztertnastotysięczniki jeden po drugim.

Ojciec chemik odchrząknął i zaczął wychwalać restaurację, podobał mu się wystrój, taki nowoczesny i tradycyjny jednocześnie. Szeffowa od razu przyznała, że wystrój to

REKLAMA

MH - INTERNATIONAL

Mira Habina
działa od 1980 roku, Lic.# 01825

MH

**Notariusz Publiczny
Tłumacz Przysięgły
Rozliczanie podatków
(Income Tax)**



720-331-2477
mirahabina@gmail.com

8760 Skylark Street
Highlands Ranch, CO 80126

Zapiski nie tylko kalifornijskie



Iran. Siła przyciągania.

MAŁGORZATA CUP | Los Angeles

W maju pisałam o odnalezionej dość przypadkowo Fatimie, mojej irańskiej znajomej sprzed lat, z którą utraciłam kontakt z chwilą wyjazdu z Polski. Kończąc poprzedni tekst zdałam sobie sprawę, że z nią oraz paroma innymi osobami, które miałam okazję poznać w Teheranie, wiąże się wiele niezwykle (dla mnie) przyjemnych lub ekscytujących wspomnień. I ponownie COVID-19 przyczynił się do ich odgrzebywania i spoglądania na nie ze wzruszeniem. Bowiem w całym tym smutnym czasie związanym z pandemią próbuję doszukać się pozytywów i wygląda mi na to, że jednym z nich może być fakt, iż wszyscy jakoś chyba bardziej wróciliśmy do tego, co w życiu ważne. Zapewne ci, którzy borykają się z brakiem pracy i/lub funduszy niezbędnych do przetrwania najgorszego okresu nieco inaczej na to patrzą, ale wydaje mi się, że nawet oni doceniają fakt, że mają więcej czasu dla bliskich czy po prostu dla siebie.

A wracając do Fatimy i Iranu... Kiedy ją poznałam podczas targów i festiwalu filmowego FAJR, miała niebawem poznać swego przyszłego męża i wkrótce potem miał się odbyć ich ślub. Rozmawialiśmy o ślubnych tradycjach w Polsce i Iranie, a ponieważ w naszym kraju aranżowanych małżeństw chyba już nie ma, to bardzo Fatimę interesowało, jak to jest, kiedy człowiek może samodzielnie wybrać sobie życiowego partnera. Z wypiekami na twarzy pytała o nasze przedmażeńskie „bycie czyjąś dziewczyną czy chłopakiem”, o formy okazywania sobie uczuć (w Iranie zakazane są takie skrajnie seksualne czynności, jak publiczne trzymanie się za ręce czy - nie daj Boże - pocałunek!), o to, czy zdarza się przedmażeński seks. A kiedy rok później wróciłam na FAJR, Fatima przybiegła do mnie zaraz po otwarciu i zaciągnęła w odgradzoną część stoiska, do której nikt nie miał wstępu. Tam, ze zwojów swojej burki wyciągnęła mały albumik ze zdjęciami ze ślubu i wesela. Nie poznałam jej! Z zdjęć spoglądała na mnie niezwyklej urody młoda kobieta w makijażu, jakiego w życiu nie widziałam (pewnie dlatego, że sama tej umiejętności nie posiadam, śmiało mogę powiedzieć, że to co miała na twarzy było dziełem sztuki, choć w mojej opinii bez tego makijażu Fatima była o wiele ładniejsza). Suknia biała z dekoltem ledwo zakrywającym biust, fryzura wyszukana. Mąż wpatrzony w Fatimę jak w siódmy cud świata (i słusznie). Zdjęcia pozowane, jak kiedyś robiono się w Polsce dzieciom komunijnym - w atelier fotograficznym, ustawiane, zdecydowanie sztuczne, „na pamiątkę”. Ale Fatima była absolutnie szczęśliwa - spełniło się jej marzenie o ślubie z bajki. Taki ślub i taka suknia oczywiście były możliwe wyłącznie w prywatnych pomieszczeniach i z prywatnym fotografem, który musiał być solennie opłacony, by na rozpustną młodą parę nie donieść. Dziś Fatima jest rozwiedziona. O dziwo syn, który ma już 10 lat pozostał przy niej, co w Iranie wcale nie jest takie oczywiste (kobiety w tej materii, jak i w większości innych, mają zdecydowanie mniejsze prawa niż mężczyźni).

Targi i Festiwal Filmowy w Teheranie różniły się od tego typu imprez na całym świecie pod wieloma względami, ale to, co je różniło już na pierwszy rzut oka, to godziny imprezy. W większości targów, w jakich uczestniczyłam, zaczynały się one o dziewiątej rano i zwykle kończyły około osiemnastej. Potem wszyscy uczestnicy rozbiegali się albo na duże bankiety korporacyjne w wykwinnych miejscach albo szli na kameralne kolacje z ulubionymi kontrahentami. FAJR zaczynał



Teheran o poranku. W tle góry Alborz | Fot: Małgorzata Cup

się o osiemnastej i kończył o północy. Miało to swoje dobre strony, bowiem dla mnie, osoby, która uwielbia zwiedzać i robić zdjęcia, oznaczało to, że mam na to czas i

zdjęcia robione są przy świetle dziennym (co w przypadku innych targów się nigdy nie udawało). Problem pojawiał się natomiast w związku ze zdjęciami, i to właściwie od



Meczet Imamzadeh Saleh, Teheran | Fot: Wikipedia



Uliczka w Teheranie | Fot: Małgorzata Cup

pierwszej mojej irańskiej wizyty. Udało mi się „uciec” z części ostatniego dnia targów, kiedy umówiłam się z przedstawicielami Ambasady RP w Teheranie, że przekażą materiały filmowe do ich dyspozycji. Przyjechał pan kierowca, zabrał pudło z filmami i katalogami oraz mnie. Dostarczył do Ambasady, gdzie spotkałam się z ówczesnym panem Ambasadorem i Konsulem do spraw kultury, panowie udzielili mi kilku wskazówek co do poruszania się po mieście i konieczności zwracania dużej uwagi na to, co i kogo się fotografuje oraz dbałość o obecność chusty na głowie w miejscach publicznych. Pan kierowca zawiózł mnie do jednego z piękniejszych meczetów w Teheranie - Imamzadeh Saleh. Zaopatrzona w moją nowiutką minoltę z dobrym - jak na owe czasy - obiektywem, ruszyłam do wejścia - dla pań naturalnie. Ale meczet nawet z zewnątrz był piękny, więc zanim ubrałam obowiązkową burkę (do wypożyczenia przy wejściu), zaczęłam zafascynowana robić zdjęcia, nie zważając zupełnie na fakt, że moja chusta sunęła się na czubek głowy, o zgrozo odslaniając część włosów. Otrzeźwił mnie bolesny „kukaniec” pod żebra, który zaserwował mi strażnik rewolucji kolbą swojego kałasznikowa (czy co on tam miał w ręku, było metalowe, długie i czarne i zdecydowanie nieprzyjazne, podobnie, jak jego oczy). Tą samą kolbą wskazał na moją chustę i coś szybko powiedział w farsji, czego naturalnie nie zrozumiałam, ale jasne było, że zapewne mało uprzejmie zwraca mi uwagę na chustę właśnie. Wejście do meczetu pozwoliło zapomnieć o nieprzyjemnym spotkaniu (które sama przecież sprowokowałam), bowiem wszystko mienilo się i skrzyło, jako że wewnątrz wykonane jest z milionów małych kawałków luster. Nie pamiętam, ile czasu spędziłam w meczecie, wiem, że nie mogłam z niego wyjść, bo tak bardzo różnił się od wszystkiego, co dotychczas znałam, że chciałam za wszelką cenę zapamiętać jak najwięcej szczegółów, aby móc się podzielić moim odkryciem z rodziną i znajomymi w Polsce.

Kilka lat po tej przygodzie przyleciałam do Teheranu ponownie. Podobno dlatego, by nie oglądać rdzewiejących pod Teheranem starych czołgów z okresu wojen ze Związkiem Radzieckim oraz Irakiem, większość samolotów z Europy ląduje w Teheranie w środku nocy. Po przyjeździe do hotelu miałam zatem sporo czasu, by po prostu trochę pozwiedzać okolicę, bowiem targi i festiwal przeniesiono wówczas z Pałacu Szacha do bardziej centralnie położonego hotelu, który kiedyś był Hiltonem (i co prawda lata świetności miał za sobą, ale było bardzo wygodny w sensie dostępności różnych atrakcji turystycznych). Aparat w dłoni, chusta na głowie, tym razem opatulona porządnie, bowiem zima w Teheranie bywa nieprzyjemna (śnieg i suche, bardzo zanieczyszczone powietrze). Miasto w tej części bardzo monochromatyczne, szare, smutne. I nagle w tej szarości piękna wystawa - kolorowe flagi kilkudziesięciu krajów. Przez ulicę robię zdjęcie, bo do przejścia daleko, a przede mną morze samochodów (przechodzenie przez ulicę w Teheranie jest zbliżone do walki o przetrwanie, bowiem zasady ruchu drogowego obowiązują chyba wyłącznie w teorii). I nagle słyszę męski głos, chwilę później widzę młodego żołnierza, który karabinem wskazuje na mój aparat i spokojnie mówi coś do mnie w farsji. Odpowiadam po angielsku, że nie trzeba, sądząc naiwnie, że oferuje mi zrobienie zdjęcia. Żołnierz ponawia swoją wypowiedź, cały czas wskazując na aparat. Odpowiadam i próbuję go wyminąć, ale zagradza mi karabinem drogę. Skonsternowana stoję i cała jestem znakiem zapytania. Dziecko w mundurze (miał pewnie 18 lat) pokazuje mi przybitą do pnia drzewa karteczkę z zakazem fotografowania, której nie mogłam widzieć, bowiem z mojej perspektywy znajdowała się za drzewem. Pojmując, co się stało tłumaczę (po angielsku), że nie widziałam i przepraszam, pokazuję wystawę i mówię, że taka piękna. Jednocześnie kątem oka

C.d.

widzę drugiego żołnierza, który podchodzi na załomu szarego muru za nami i gdzieś dzwoni. Moje kolejne próby obejścia karabinu kończą się niepowodzeniem. „Rozmawiamy” sobie - chłopcy w farsji, ja po angielsku. Po 3 minutach tuż koło nas zatrzymuje się biały osobowy samochód, z którego wysypuje się pięciu mężczyzn w różnym wieku. Wszyscy w garniturach i białych koszulach, bez krawatów naturalnie (na znak protestu przeciw zachodnim wpływom). Najmłodszy z nich staje na tyle blisko, na ile pozwala mu Koran, szczęśliwie nie może mnie dotknąć. Wrzeszczy coś do mnie i widzę, że moje szanse na wyjaśnienie czegokolwiek są bliskie zera. Spokojnie odpowiadam po angielsku, że nie

jestem mu bardzo wdzięczna za pomoc, bowiem cała głupia sytuacja mogła źle się dla mnie skończyć.

Nie wiem, czy policja odwiedziła hotel, w którym mieszkałam czy tylko wywołała moje zdjęcia i nie znalazłszy niczego podejrzanego zaniechała dalszych działań. Opowiadałam przez telefon o tym zdarzeniu kolegom w Warszawie z lekkim rozbawieniem (być może nerwowym) i zostałam mocno zbesztana za swoją niefrasobliwość. Kilka dni później spotkałam się z ówczesnym Ambasadorem, a wiele lat później Ministrem Spraw Zagranicznych, którym opowiedziałam o zajściu. Próbował mnie przekonać, bym

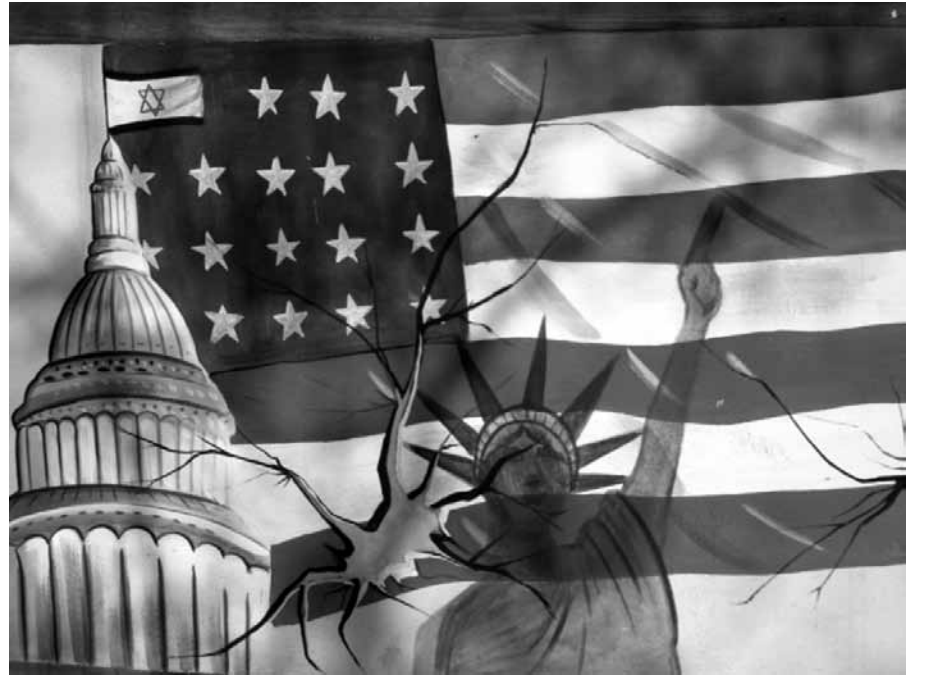
targów pojechaliśmy do ich domu, gdzie impreza miała miejsce. Przed domem stały nieoświetlone samochody, a w nich jacyś mężczyźni - Ali wyjaśnił, że jeśli chcesz zrobić imprezę w domu, ale nie chcesz, by przerwała ją policja (głośne słuchanie muzyki, a tym bardziej taniec grupowy są zakazane), trzeba tych smutnych panów optać, kupić sobie czas. Trzeba też optać sąsiadów, bo jeśli komuś nie spodoba się weselna uczta, może zadzwonić pod powszechnie znany numer.

Drzwi otworzyła nam mama Alego. Bez czadoru, w kolorowej sukience, z piękną biżuterią. Tuż za progiem poznałam pannę

Położony w pięknym parku budynek musiał kiedyś robić wrażenie. Tuż za pilnie strzeżoną bramą stoi (lub stał) pomnik... ucha, ma być symbolem amerykańskiego szpiegostwa - dziś w głównym budynku Ambasady jest Muzeum Szpiegostwa. Na jego tyłach, kiedy udało mi się wejść na teren posesji, zobaczyłam około setki mężczyzn, głównie młodych, którzy odbywali coś na kształt musztry. Inni zawzięcie o czymś dyskutowali, a na mój widok zamarli. Wkrótce jeden z nich kazał mi natychmiast opuścić teren. Szczęśliwie tym razem aparat miałam schowany. Ale zrobiłam z niego użytek przed bramą. Graffiti z anty amerykańskimi hasłami i symbolami robią duże wrażenie i stanowią kwintesencję tego,



Mur byłej Ambasady USA w Teheranie | Fot: Małgorzata Cup



Fragment muru byłej Ambasady USA w Teheranie | Fot: Małgorzata Cup

rozumiem farsji i proszę, by wezwali tłumacza. W odpowiedzi słyszę „jesteś amerykańskim szpiegiem” i reszta znowu w farsji. Po upływie kilku kolejnych minut wokół nas ustawili się wianuszek gapiów, którzy nareszcie mogli zobaczyć prawdziwego amerykańskiego wroga. Nic to, że powtarzałam „Lechistan” i że zaczęłam mówić po polsku (bo wyglądało na to, że nie ma większego znaczenia, w jakim języku mówię, skoro nie jest to farsji). Młody kontynuuje swoje wrzaski, więc ja dla odmiany przestałam się odzywać. W pewnej chwili z tłumy wyszedł mężczyzna, coś powiedział do oficerów (domyśliłam się, że mam „przyjemność” z policją polityczną), ci skinęli głowami w moją stronę, zatem podszedł do mnie, przedstawił się jako Irańczyk, który pracuje dla kanadyjskiej firmy związanej z przemysłem naftowym. Potwierdził, że zostałam zatrzymana przez policję polityczną i że uważają, że jestem amerykańskim szpiegiem. Domagają się, żebym oddała im aparat fotograficzny i podała informacje, dla kogo pracuję oraz co robię w Teheranie. To, że pracowałam dla telewizji nie wróżyło dobrze (dziennikarze muszą przed wyjazdem do Iranu uzyskać specjalne wizy, której ja oczywiście nie posiadałam, bo nie przejechałam jako dziennikarz). Wytłumaczyłam mu sytuację, opowiedziałam o festiwalu i tym, że po prostu lubię robić zdjęcia, a na moje nieszczęście i nie wiedząc o tym, za plecami miałam obiekt (nieszczęśliwej zresztą urody), który miał znaczenie militarne dla kraju. Słowne przepychanki potrwały kilka kolejnych minut, stanęło na tym, że musiałam oddać film (tak, to jeszcze czasy aparatów analogowych), czego do dziś nie mogę odzłotać, bo były na nim raptem cztery zdjęcia i to na dodatek ładne! Kazano także powiedzieć, w którym hotelu mieszkam i kiedy wyjeżdżam z Iranu. Ponieważ paszport należało w hotelu „zastawić” aż do dnia wyjazdu, więc nie mogli mi go zabrać. Mój wybawca wytłumaczył mi, że nie ma sensu się z nimi wyłócać, bo jeśli zawezwą posiłki w postaci policji żeńskiej, to trafię na przesłuchanie do komisariatu i zapewne do więzienia na czas wyjaśnienia sprawy, czyli... nie wiadomo na jak długo. Nie pamiętam imienia tego człowieka, ale

więcej nie wyciągała aparatu, bo następnym razem mogą nie spotkać gotowego mi pomóc człowieka. I może miał rację...

Co nie oznacza, że nie wyciągnęłam aparatu rok później, w podobnych okolicznościach, ale przy zdecydowanie ciekawszym miejscu. Nieopodal hotelu, znajdowało się irańskie Ministerstwo Kultury i Przewodnictwa Islamskiego. Był to piękny, stary budynek, z niezwykle portalami i oddzielnymi wejściami dla kobiet i mężczyzn. Te portale były dla mnie jak magnes, zatem... Tym razem miałam już mniejszy aparat cyfrowy, więc wydawało mi się, że nie widać, kiedy robię zdjęcia, niestety się myliłam. Znowu podszedł do mnie chłopiec w mundurze i z karabinem, ruchem głowy nakazał pójść do czegoś na kształt biura przepustek, gdzie siedział smutny i znużony gość, który po angielsku zaanonsował, że jestem amerykańskim szpiegiem. Właściwie się ucieszyłam, że mogę sama mu wytłumaczyć pomyłkę i że nie stoję na ulicy, a dookoła mnie nie ma pięćdziesięciorga gapiów. To już samo w sobie było dobrą nowiną! Chwilę się „podroczyliśmy” na temat mojego szpiegowania, ale zapewne nie byłam pierwszą, która naiwnie miała nadzieję, że można robić zdjęcia temu, co mi się podoba, więc poza wykasowaniem fotki z aparatu i zakazem robienia kolejnych zdjęć tego obiektu, nie spotkała mnie większa przykrość.

Żeby nie kończyć irańskich wspomnień martyrologiczną nutą, wróć do ślubów i wesel. Jak wspominałam wcześniej, wśród kontrahentów z Iranu było kilka bliskich mi osób, dzięki którym kraj i ludzie mnie zafascynowali. Poza Fatimą moim przewodnikiem był Ali, który uwielbiał pokazywać swoje ukochane miejsca w Teheranie. Z nim trafiłam na szlak teherańskich herbaciarni, do robotniczych knajpek, w których wczesnym porankiem gotowały się wielkie gary zupy na kozich głowach (z oczami, które z tej zupy patrzyły), do Muzeum Czasu czy na Uniwersytet. I to Ali pewnego targowego wieczoru zaproponował odwiedziny u jego rodziców, którzy właśnie urządzali wesele jego siostrze. Prosto z

młoda i jej męża (tym razem małżonkowie znali się od czasów szkoły średniej i rodziny nie wywierały na nich żadnych nacisków co do małżeństwa). Suknia, która więcej odstaniała niż zastaniała, niezwykle makijaż. A ja w sukmanie do ziemi i czadorze na głowie, wszak po targach nawet nie zajrzałam do hotelu, aby się przebrać (a nawet gdybym miała na to szansę, to w mojej walizce nie było nic, co nadawałoby się na tego typu imprezę). Większość uczestniczek wesela miała na sobie stroje bardzo podkreślające figurę i makijaż iście sylwestrowy. Taniec (do irańskiej wersji disco polo) był niezwykle zmysłowy (choć nie pamiętam, by panowie również tańczyli). W jadalni stół strojnie udekorowany i zastawiony suto. Z boku mniejszy stolik z napojami, w tym alkoholowymi... Ali wspominał, że jeśli ktoś koniecznie chce kupić napoje z procentami, to w Teheranie jest cała sieć oczywiście zakaznych miejsc, w których jest on dostępny (w sklepach bez trudu natomiast można nabyć piwo... bezalkoholowe). Nieco onieśmielona całą sytuacją, a może przede wszystkim swoim boku, jednak rodzina Alego szybko wciągnęła mnie w zabawę i wspominam ten wieczór z przyjemnością.

Kilka godzin później uczestnicy wesela zapakowali się do samochodów, by odprowadzić młodych do ich nowego domu. Tam zobaczyłam coś, co wszyscy doskonale znamy z Polski - mamy witały młodych w progu chlebem, zupełnie takim, jak u nas, choć właściwie się go w Iranie nie spotyka. Potem było błogostawieństwo, którego wszyscy wysłuchali ze wzruszeniem. Na koniec odprowadzili młodych do ich sypialni i tam porzucili. Impreza zakończona, goście ruszyli do domów.

Alemu zawdzięczam także wizytę w miejscu, w którym jeszcze do początku lat 80-tych miała siedzibę Ambasada USA. Opowiadał o niej, jako o symbolu, który trzeba zobaczyć, by choć odrobinę zrozumieć dzisiejszy Iran. Zamiast Ambasady jest tam (a na pewno było tych 12 lat temu) centrum naboru ochotników do Korpusu Strażników Rewolucji Irańskiej.

co wydarzyło się 4 listopada 1979 r., kiedy studenci należący do ruchu popierającego Rewolucję Irańską weszli na teren Ambasady i wzięli 52 zakładników, wśród nich dyplomatów, personel pomocniczy i kilkoro cywili. Amerykanie pozostawali w niewoli przez 444 dni aż do 20 stycznia 1981 r. Ten atak miał symbolizować wrogość Irańczyków wobec Stanów Zjednoczonych, której źródła upatrywać można o wiele wcześniej, zapewne jeszcze w 1953 r., kiedy CIA wspólnie z przedstawicielami rządu Wielkiej Brytanii zorganizowało zamach stanu na demokratycznie wybranego premiera Iranu Mohammada Mosaddeq. W oczach wielu Muzułmanów USA doprowadziły Iran do moralnego upadku oraz ekonomicznej nędzy. Jeśli dokładniej zanurzyć się w historię najnowszej kraju, to uczestników tego procederu było więcej - od Wielkiej Brytanii i Włoch, przez Związek Radziecki aż do Stanów Właśnie. Kiedy rozmawia się z młodymi Irańczykami, nie widać jednak ani nienawiści do Zachodu, ani gotowości do walki z nim (może nie miałam okazji rozmawiać z tymi bardziej wojowniczymi przedstawicielami Persji). Wydarzenia z 1979 r. położyły kres stosunkom dyplomatycznym między obydwojoma krajami i zdestabilizowały sytuację w całej regionie Bliskiego Wschodu, były też bezpośrednią przyczyną ucieczki z Iranu Szacha Rezy Pahlawiego, który blisko rok po ataku zmarł w USA. (Nawiasem mówiąc innym miejscem, które warto w tym kontekście zobaczyć jest Biały Pałac Szacha, czyli Saadabad, przed którym stał jego pomnik - wielka figura Pahlawiego w mundurze galowym i oficerkach. Dziś z postaci została tylko część nóg, niewiele ponad oficerkami).

Chciałabym wrócić jeszcze do Iranu, zobaczyć, jak się zmienił i jak zmienili się moim znajomi. Na nowo skosztować pistacji i baranich szaszłyków, napić się kefiru z miętą. Pójść do knajpki, w której siedzi się na starych dywanach, a bazarz opowiada historie z dawnej Persji, w tle zaś słychać tradycyjną muzykę na żywo. Napić się tamtejszej herbaty z kardamonem (nawet słodkiej). Zanurzyć w ten niezwykle świat. Może kiedy zniknie COVID?

Herbata czy kawa?



Zły Wiatr (historia zmyślona)

WALDEK TADLA

“**D**zień dobry państwu, mamy środę 1-go marca 2045 roku. Minęła właśnie godzina 13-ta. Z samego serca Kolorado, słuchacie waszego ulubionego radia - Evergreen. Najświeższe wiadomości z kraju i ze świata przedstawi państwu Terry Mayo; Dziękuję, dziękuję i jeszcze raz dziękuję, że to właśnie mnie słuchacie. Starym zwyczajem zaczynamy od pogody. Świeci radosne słońce i jest bezwietrznie - rymując, chce się powiedzieć - bezwietrznie, czujemy się bezpiecznie”.

Samobieżny elektryk

Dość tego! Wystarczy Terry pozwól, że ciebie wyłączę. Mój samochód rozkręcił się na samym środku leśnej drogi, a ty pieprzysz mi o pogodzie. Już sam nie wiem co jest gorsze? Czy to, że mam dzisiaj 80-te urodziny, czy może to że 100 lat temu, w komorach gazowych ludzkość mordowali faszyści. A może jednak to, że zaraz zadzwoni do mnie ktoś z bazy abym włączył swojego homo-chipa? O zgrozo, co za upokorzenie! Przysięgam, że już nigdy ale to przenigdy nie użyję tej marnej auto floty. No cóż, ostatnim razem też przysięgałem. I co? I nic. Więc idę się przejeżdżać, oby tylko jak najdalej od tego elektrycznego złomu. W proteście dla niedoskonałej cywilizacji, uciekam w doskonałą naturę. Życiowe kontrasty. Jest mroźno i świeci słońce. Dlatego właśnie wolę iść niż siedzieć. Nogi. Nogi mam opuchnięte ale jeszcze mnie noszą. Głowa. Głowa dalej marzy tylko marzenia się skończyły. Świadomość. Świadomość utwierdza mnie w wierze. Myślę więc jestem i właśnie taki jestem. A co ze światem? Świat zmienił się nie do poznania, a ja stale idę przed siebie. Mijam marzec. W Kolorado jest on szalenie przewrotny. Zaskakuje i zachwyca zmysły. Wysokie do nieba sosny wdzięczą się Bogu, a ludziom kradną słońca ciepłe promienie. Białe, śnieżne czapy, wybrudzone ulicznym kurzem i błotem zwolna topnieją. Małe strumyczki wodne, płynnie przecinają czarny, popękany asfalt. W miejscach cienistych zamarzają i tworzą cieniutką jak opłatek, przezroczystą krę. Słońce tu i ówdzie pragnie dotknąć zmęczonej matki ziemi. Nagle dotyka! Dotyka też mnie. Jest ciepłe i błogie. Pięci moje zgarbione plecy i suszy krople potu, oblewające chropowate lico. Powleczone światłem udaje, że mnie już nic nie boli. Idę przed siebie wytrwale. Telefon. „Panie Tadla czy wszystko jest OK? - Nie, nic nie jest OK. Wasz samochód postanowił, że dalej nie pojedzie, a ja dzisiaj muszę być w wielu miejscach. - Bardzo przepraszamy za kłopot. Nie mogliśmy szybciej, bo nie jest pan podłączony. Nasza diagnostyka pokazuje również nadmierne wytarcie opon, co w połączeniu z oblodzoną drogą automatycznie wyłącza silnik. Robimy to dla pańskiego bezpieczeństwa, za 15 minut przyślemy zastępczy pojazd. - Nonsens! Całe swoje życie jeździłem na takich oponach i co? I nic; trwam, żyje, jestem. Jestem zły!” Na chwilę oboje zamilkliśmy. To ostatnie słowo w dzisiejszych czasach negatywnie się wytłuściło i zaczęło regularnie zabijać. „OK, przepraszam. Niepotrzebnie się uniosłem. Znajduje się około jednej mili na północ od pojazdu. Mój homo-chip jest włączony. - Dziękujemy panu za wyrozumiałość. W dowód wdzięczności posyłamy najbardziej luksusową wersję sedana, jaką w swojej flocie posiadamy. Moje imię jest Kristy Walker, będzie ono widniało na wszystkich załączonych fakturach. W razie pytań bardzo proszę o kontakt. W prawdzie od wczoraj jestem świeżo upieczoną mężatką, ale telefony nadal odbieram - Gratuluję pani i życzę samych spokojnych dni, przepraszam że nie utrzymałem swoich nerwów na wodzy”.



Homo-chip

W rozdziale tym możemy równie śmiało wpisać pojęcia takie jak; waluta kryptograficzna czy też samobieżny elektryk. Ten sam zamysł. Z dzisiejszego punktu widzenia nie jest to żadna fanaberia lecz racjonalność. Ostatnie trzy dekady ukształtowały samozachowawczą świadomość człowieka. Higiena, troska o zdrowie oraz ogólnie rozumiane bezpieczeństwo, gruntownie zreformowało sposób ludzkiego myślenia. Pomimo tego, a może dzięki temu Zły Wiatr co roku zabiera 1 promil (tysięczną część) społeczeństwa. Dlaczego tak jest? O to, już dawno przestaliśmy się pytać. Nauczaliśmy się z tym żyć. Do najbliższego sklepu mam dokładnie 23 minuty jazdy. Trochę nachodziłem się w tym lesie, to może teraz mała drzemka? Mój super luksusowy, samobieżny elektryk został podstawiony w 12 minut. Jego całodzienną trasę zaprogramowała baza, czyli firma świadcząca usługi transportowe. Dzisiaj już nikt o zdrowych zmysłach nie myśli o posiadaniu własnego samochodu. Po pierwsze jest to niebezpieczne, a po drugie bardzo drogie. Całą flotę osobowotowarową w krajach rozwiniętych stanowią „samo-jeżdżące pojazdy elektryczne”. Obywatele wykupują miesięczny talon dzięki któremu mają limitowany lub nielimitowany dostęp do wszelkich możliwych tras. Stała miesięczna opłata zwalnia użytkownika od trosk związanych z posiadaniem samochodu. I pomyśleć tylko, że kiedyś musieliśmy wlewać benzynę, wymieniać olej, opony, płacić ubezpieczenie, a do tego jeszcze kierować. Ale nade wszystko dzielić drogę z innymi, zupełnie nieznanymi nam osobami - istne szaleństwo, ruska ruletka i jakże

wielka nieodpowiedzialność. Podobnie jest z pieniędzmi. Jak można było kiedyś nosić ze sobą żywą i brudną gotówkę? Z dzisiejszego punktu widzenia jest to wręcz niewyobrażalne. Pierwszy powód, to: mogą nas napaść, pobić, zabić, aby ukraść. Drugi powód to: krążący z rąk do rąk pieniądź. Ten koncept bardzo łatwo może zarazić, a to takie niehigieniczne... Powszechnie stosowaną, bezpieczną i zdrową alternatywą dla gotówki stała się - wirtualna waluta

nr. 4 ten który zmysły bajecznie zniewala i tak jakoś przyjemnie w język szczypie. Wiem, wiem, niehigienicznie. Odstawiam. Lubię też... Nawet się nie obejrzałem, kiedy wózek z moimi zakupami podjechał pod sam bagażnik, a przy nim urocza hostessa. „Jeszcze tylko jeden, szybki scen i może pan odjeżdżać. - Doprawdy nie spodziewałem się tak młodej damy, w tak wysokiej ciąży, przy tak ciężkiej i odpowiedzialnej pracy. Dzisiaj są moje urodziny. Czy mogę poczęstować panią Godivą? - Serdecznie dziękuję ale będę musiała odmówić. W moim ciele, jak raczył pan zauważyć jest nas troje: Andy, Clare oraz ja - Lynn Goodyier. Jeżeli chodzi o mnie to zjadłabym czekoladkę ale nie mogę decydować za innych. Dziękuję bardzo, o zapomniatąbym - 100 lat w spokoju i zdrowiu panu życząc.”

Zły Wiatr

To on sprawił, że ludzie przestali życzyć sobie - szczęścia, radości, sukcesów, wojaży czy też bogactwa. Teraz pokornie prosimy o spokój i zdrowie. Moje urodziny minęły spokojnie ale nie zdrowo. Przez Skype odwiedziła mnie cała rodzina i liczni znajomi. Pomimo, że nie upiłem się, było przyjemnie. Jednak na drugi dzień wystąpiły żołądkowe bóleści oraz wstydliva obstrukcja. Dał znać o sobie nadmiar zjedzonych czekoladek. Na szczęście pani Fela Szymanski uratowała mnie suszonymi śliwkami, jogurtem oraz maślaną. Pomogło! Ta ulga nie trwała jednak długo. Marzec zamieniał się w kwiecień i budził do życia Zły Wiatr. Co roku o tej porze ludzkość traci 1 promil (tysięczną część) swojej populacji. Od 25-ciu lat regularnie odwiedza nas „toksyczny podmuch”, który zabija zupełnie przypadkowych ludzi. Najpierw staraliśmy się z tym walczyć; higiena, izolacja, szczepionka. Sprawdziliśmy każdą teorię, nawet tę spiskową. Naukowe badania i wytoczone wojny też nic nie pomogły. Rok w rok umierają kolejni ziemscy mieszkańcy. Najważniejszym osiągnięciem w tej kwestii jest dokładna identyfikacja czasowa zbliżającego się zagrożenia oraz „komory tlenowe”, które w 100% mają nas izolować. Czas śmiertelnego oddziaływania Złych Wiatrów na określony obszar ziemski (miasto) nie jest dłuższy niż 72 godziny w roku. W komory tlenowe wyposażono każdego obywatela kraju. Umieralność ludzi nie korzystających z komór jest większa od tych, którzy z nich korzystają. Umieralność chorych i starszych jest większa od umieralności ludzi młodych i zdrowych. Aczkolwiek, na końcu dnia (trzeciego) nikt nie ma gwarancji na przeżycie. Ta nowa rzeczywistość włąła w nas pokorę oraz przetasowała wartości. Dzisiaj już nikt nie żyje na pokaz, a dobra materialne służą - by być i trwać, a nie - by mieć i się chwalić. Skromny ale jakże prawdziwy byt. Ludzie przestali się wymądrzać i mówić innym jak mają żyć. Boją się, aby ich wszechwiedzy nie zweryfikował - Zły Wiatr.

Evergreen, urokliwe górskie miasteczko leżące w stanie Kolorado. Liczba mieszkańców 9028. Jeden promil tej liczby to około 9. W samym centrum wiecznie zielonej krainy znajduje się jezioro oraz park. W parku zainstalowane są tablice z nazwiskami wszystkich mieszkańców, których zabrał Zły Wiatr. Aleje wybudowano chronologicznie w przedziale czasowym od 2020 do 2045. Odwiedzających wita napis: „Nigdy nie traktujesz poważnie spraw, które Cię nie dotyczą. Do czasu aż... będą.”

Aleja 2045

1. Terry Mayo 2. Kristy Walker 3. Dave Whiley 4. Andy Goodier 5. Clare Goodier 6. Lynn Goodyier 7. Fela Szymanski 8. Waldek Tadla 9. Ty

„Dzień dobry państwu, mamy czwartek 1-go czerwca 2045 roku. Minęła właśnie godzina 13-ta. Z samego serca Kolorado, słuchacie waszego ulubionego radia - Evergreen. Aaaa w końcu stało się!!! Zaczęły się długo wyczekiwane wakacje...”

© Waldemar Tadla 2020
wtadla@msn.com

Polska Parafia pw. św. Józefa w Denver



Czy tęsknię za Eucharystią

KSIAŹD STANISŁAW MICHAŁEK SCH

Czas pandemii wprowadził wielu ludzi w wirtualny świat, młodzi i starsi szybko opanowali różne programy komputerowe, aby mimo kwarantanny i nakazu przebywania w domu móc się spotkać z najbliższymi czy podjąć różnorakie zajęcia. Wirtualne spotkania szkolne, praca, spotkania z rodziną, z bliskimi a także mając dyspensę od uczestnictwa w niedzielnej i świątecznej Eucharystii wszystko to stało się w zasięgu naszego telewizora, komputera czy telefonu. Nie wychodząc z domu można nawet obejrzeć lub przy większym zaangażowaniu łączyć się duchowo z Najświętszą ofiarą sprawowaną na ołtarzu wybranego przez siebie kościoła. Stało się to nawet wygodne i łatwo byłoby się przyzwyczaić do takiej łatwiejszej, wygodniejszej - wirtualnej - formy praktykowania swojej wiary. Sami jednak łatwo dostrzegamy, że chociaż bardzo pomocne spotkania internetowe, nie są w stanie zastąpić tych bezpośrednich, osobowych. W podobny sposób wirtualnie nie można przyjąć sakramentów, które mają charakter osobowego spotkania z Chrystusem, a przez Niego z Ojcem i Duchem Świętym. Oznacza to, że Bóg zwraca się do człowieka z darem zbawienia i uzdalnia go



do przyjęcia daru i udzielenia odpowiedzi. Zbawczy dialog człowieka z Bogiem toczy się w każdej chwili życia i w każdym miejscu, jednak uprzywilejowanym miejscem takiej wymiany darów są sakramenty. Nie mają one charakteru rzeczowego, nie zawierają

w sobie specyficznie neutralnej łaski lub przedmiotowej nadprzyrodzonej siły. Sakramenty są przede wszystkim miejscem objawienia się Boga i Jego błogosławieństwa w spotkaniu z człowiekiem. W Eucharystii nie może być bowiem mowy o całkowitym darze bez osobistej obecności Tego, który się nam daje. Tym darem we Mszy świętej nie jest więc już tylko chleb i wino, ale sam Jezus Chrystus.

W czasie pandemii stęskniliśmy się za sobą, za normalnym życiem, odwiedzinami, spotkaniami. Czy także stęskniliśmy się za sakramentalnym spotkaniem z Bogiem a szczególnie za Eucharystią? Katechizm Kościoła Katolickiego uczy, że „Eucharystia jest centrum i szczytem życia Kościoła, ponieważ Chrystus włącza Kościół i wszystkie jego członki do swojej ofiary uwielbienia i

dziękczynienia, złożonej raz na zawsze Ojcu na krzyżu. Przez tę ofiarę Chrystus rozlewa łaski zbawienia na swoje Ciało, którym jest Kościół.” A dalej dodaje “Chrystus, przechodząc z tego świata do Ojca, dał nam w Eucharystii zadatek swojej chwały; udział

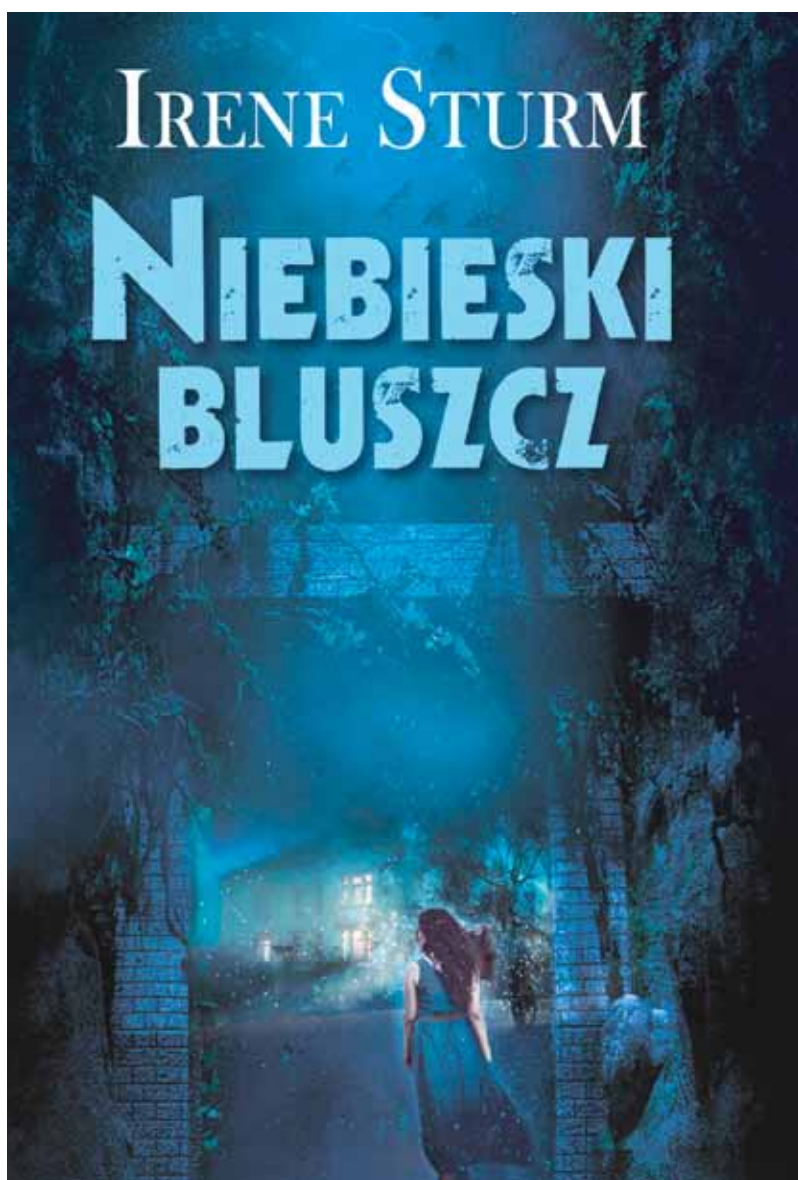
w Najświętszej Ofierze utożsamia nas z Jego Sercem, podtrzymuje nasze siły w czasie ziemskiej pielgrzymki, budzi pragnienie życia wiecznego i już teraz jednoczy nas z Kościołem niebieskim, ze świętą Dziewicą Maryją i wszystkimi świętymi”.

Obecna pandemia i związane z nią ciągłe utrudnienia w uczestnictwie we Mszy Świętej może stwarzać problem z poczuciem potrzeby Eucharystii w naszym życiu, jeśli uczestnictwo we Mszy Świętej było już wcześniej dla nas mało ważne, czy wręcz nudne, należy zastanowić się czy rzeczywiście wierzymy, że w czasie Ostatniej Wieczerzy w kontekście wydarzeń paschalnych Jezus składa w ofierze samego siebie jako nową Żertwę paschalną. Wydaje siebie przekazując w chlebie i winie znaki tego wydania, będące dla nas potwierdzeniem autentyczności Jego słów: “TO JEST BOWIEM CIAŁO MOJE... TO JEST BOWIEM KIELICH KRWI MOJEJ NOWEGO I WIECZNEGO PRZYMIERZA”.

Gdy ciągle jeszcze zwolnieni jesteśmy z obowiązku uczestnictwa w Eucharystii warto zastanowić się nad naszą tęsknotą za cotygodniowym spotkaniem się z Chrystusem Eucharystycznym, bo tęsknota, to miłość, a tęskni się tylko za tym, którego się miłuje; bo tęsknota za utraconym dobrem, to żal, który rodzi postanowienie, że gdy raz osiągniesz utracone i oplatane dobro, już nigdy się od niego nie oderwiesz.

P O L E C A M Y:

NOWĄ KSIĄŻKĘ IRENY STURM PT. “NIEBIESKI BLUSZCZ”
KSIĄŻKA DO NABYCIA: OFICyna WYDAWNICZA KUCHARSKI - TORUŃ
ORAZ AMAZON



IRENE STURM z domu Bielińska jest rodowitą lublinianką. Ukończyła studia na Uniwersytecie im. Marii Curie-Skłodowskiej, uzyskując tytuł magistra ekonomii. Pracowała w byłej Wschodniej Dyrekcji Kolei Państwowych w Lublinie. Z Polski wyjechała w 1986 roku. Przez krótki okres mieszkała w Niemczech i Szwajcarii. W 1991 roku na stałe przeniósła się do USA, gdzie wraz z rodziną mieszka do dziś w zachodniej dzielnicy Los Angeles.

W swoim dorobku literackim posiada dwie powieści: *Na przekór losu* (2010) i *Przypadek zrządził* (2014), zbiór opowiadań *Na chwile zamyślenia* (2018), a także legendę pisaną wierszem *Zbłąkani w drodze* (2014).

Fascynuje się historią Lublina, zdobyła uprawnienia przewodnika miejskiego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Jest autorką dwóch książek o swoim rodzinnym mieście: *O Lublinie... i nie tylko... przez rok cały* (2011) oraz *O prastarym grodzie Lublinie... przez pory roku i inne wieści* (2012), które zostały zainspirowane wspomnieniami z okresu przed wyjazdem.

Ponadto współpracowała z wieloma polonijnymi czasopismami m. in. „Życie Kolorado” w Denver.

Od 2015 r. jest członkiem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie z siedzibą w Londynie (Union of Polish Writers Abroad), a także Polskiego Stowarzyszenia Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy (A.P.A.J.T.E.) w Paryżu.

ISBN 978-83-64312-40-4
9 788364 232404

Cel w Podróży



Latarnie, zachody słońca i lodowe góry

tekst i zdjęcia: BOGUSIA CHOCHOŁOWSKA-PARTYKA



Szlak przez Seven Sisters - "Siedem Sióstr" to grupa spektakularnych klifów na południowym brzegu Anglii (hrabstwo East Sussex), położonych nad Kanałem La Manche przy ujściu rzeki Cuckmere

Londyn to podobno jedna ze światowych stolic mody, kultury i biznesu. Na pewno jest to jedna z największych, najczęściej odwiedzanych i niewątpliwie, najbardziej wielokulturowych metropolii świata. Miasto Freddiego, Beckhama, Churchilla i Chaplina, które domem nazywają też setki tysięcy naszych rodaków. To tutaj (w Greenwich) zaczyna się czas, a raz na jakiś czas miasto świętuje królewskie wesele lub chrzciny. Półki muzeów uginają się tu pod ciężarem skarbów "zapożyczonych" z afrykańskich pustyń, południowo-amerykańskich dżungli, świątyń greckich bogów i egipskich piramid. Ulicami mkną piętrowe autobusy koloru czerwonego, a stare katedry, brukowane

**Wszystko co musimy,
to zdecydować co zrobimy z czasem, który nam дано**

J.R.R. Tolkien, "Władca Pierścieni: Drużyna Pierścienia"

przez stolicę Wielkiej Brytanii przewija się kilkadziesiąt milionów gości. Pozostawiają w mieście tony kapitału, a turystyczny biznes się kręci.

O Londyńskich atrakcjach można by napisać nie jeden artykuł bo lista jest długa. Gdy jednak wyczerpią się nam już wszystkie pomysły albo wielkomiejski hałas i zgiełk

zakątku wyspy miast. Turyści przyjeżdżają tu posmakować owoców morza, zrobić zakupy w modnych butikach, nawdychać się morską powietrza, "ukulturalnić i rozerwać". Stynące z urody południowe wybrzeże kraju i tutaj nie rozczarowuje bo w okolicach Eastbourne ląd spotyka ocean w niezwykle reprezentacyjnym stylu. Tuż na zachód od miasta góruje nad niespokojnym Atlantykiem

wych turystów, bo wystarczy parę godzin, by odgłosy tętniącej życiem metropolii zamienić w melodię rozbijanych o skałę fal.

Do Eastbourne i pobliskich miasteczek można dotrzeć z Londynu pociągiem, autokarem i oczywiście samochodem (z kierowcą po złej stronie). Co dzień, ze stacji Victoria lub St. Pancras wyrusza w tym kierunku kilkanaście kursów. Po około półtorej godziny drogi przez angielskie pejzaże, pociąg zatrzymuje się na historycznej kolejowej stacji, gdzie tradycja przeplata się z nowoczesnością. Jest tu umiarkowanie spokojnie. Nie ma już tłumów ani pośpiechu. Stąd do linii brzegowej zaledwie 5 minut spacerem. Nadmorska architektura Eastbourne jest obrazem niesamowitego gustu, kreatywnej wyobraźni, a jednocześnie angielskiej powściągliwości. W dodatku, za każdym rogiem spotkać można duchy historii: wiktoriańskie hotele, stare restauracje, ponad stuletnie molo. Ostał się tu nawet fort z czasów napoleońskich. Zresztą to trudno dostępne, klifowe wybrzeże Anglii i najpopularniejszy szlak wymiany handlowej między północną Europą i resztą świata odgrywały niezwykle strategiczne role w długiej historii europejskich wojen. Przez długie wieki stoczono tu wiele bitew i przelano dużo krwi. Nie ominęła Eastbourne ani I ani II wojna światowa. Dzielni piloci RAF'u stracali tu nazistowskie samoloty wroga, a U-Booty zatapiały handlowe i pasażerskie statki. Podczas Zimnej Wojny stacja radarowa na Beachy Head miała chronić obywateli przed wrogimi zamysłami przeciwnika. Stąd dużo tu takich właśnie historycznych pozostałości i pamiątek, ale to 100-tysięczne miasto jest teraz przede wszystkim modnym turystycznym resortem. Jego wybrzeże ostaniamy falochrony, nad głowami krążą mewy, a na dostęp do plaży pozwalają okazałe deptaki. Jednym słowem typowe nadmorskie miasteczko, tylko w angielskim wydaniu.

Czas jednak zobaczyć słynne kredowe ściany - owoce spotkania twardej skały z szalejącym morską żywiołem. Wiodący wzdłuż brzegu nadmorski deptak zamienia się na zachód od miasta w wydeptaną ścieżkę. W ten sposób można się trochę powłóczyć po tym skalistym wybrzeżu, zobaczyć panoramę miasta, spojrzeć jeszcze dalej na morską horyzont i przymierzyć się do skalnych olbrzymów. Tak bowiem zaczyna się szlak do Beachy Head.



Molo w Eastbourne

chodniki i sędziwe mosty widziały już w życiu nie jedno. Podziemne, nadziemne, powietrzne i morskie sieci transportowe tego ponad 8-milionowego miasta, które nigdy nie śpi, są jednymi z najlepszych na świecie. Można powiedzieć, że kiedy wszystko działa, to działa jak w zegarku. Co roku

to nie nasza bajka, to brytyjskich skarbów możemy szukać jeszcze poza miastem. Zaledwie 75 mil na południe od Londynu, w Hrabstwie East Sussex, nad brzegiem Kanału Angielskiego, którzy francuscy sąsiedzi zwą Kanałem La Manche, leży Eastbourne - jedno z największych i najpopularniejszych w tym



Widok na Seven Sisters

najwyższy w całym Królestwie kredowy klif, który zwą piesszczotliwie Beachy Head. Dalej zaś, sąsiaduje z nim jedna z najpiękniejszych i najbardziej rozpoznawalnych przybrzeżnych ścian, czarujące Seven Sisters. To one zwabiają tu przez okrągły rok setki tysięcy zarówno londyńczyków jak i weekendowo-

Wiedzie on coraz wyżej i wyżej, podnosząc się wraz ze skalnym brzegiem. Miasto zostaje za plecami. Z Whitebread Hole, ogromnej łąki, widać je z góry w całej okazałości. Ale i jego czerwone dachy wreszcie znikają z oczu. Szlak prowadzi pieszych turystów nad skarpy, ale wystarczająco daleko by czuli się

C.d.



Twarzą w twarz z "górami lodowymi"

bezpiecznie. Znaki przestrzegają by trzymać się od przepaści z daleka. A przepaść coraz większa. Wkrótce, bo zaledwie milę za miastem, w Cow Gap, metalowe schody dają dostęp do plaży. Ale bezpiecznie jest tam zejść tylko podczas odpływu, kiedy morze cofa się nieco uchylając rąbka swoich tajemnic i zostawiając trochę miejsca człowiekowi. Tak można na własnych nogach dojść stąd w godzinę lub dwie, do samego czoła Beachy Head i stojącej przed nim latarni. Codzienny raport o godzinach przyptywu i odpływu może ocalić życie, a przynajmniej zaoszczędzić trochę strachu, bo jeśli zaskoczy nas na dole przyptyw, to możemy utknąć tu na dłużej niż byśmy chcieli. Z zasięgiem tu trudno, a woda może podnieść się o kilka metrów, więc lepiej myśleć na zapas. Na szczęście kilkugodzinna faza odpływu daje wystarczająco dużo czasu żeby poszukać się trochę po plaży, poszukać morskich skarbów, stanąć twarzą w twarz z białą skałą, i zdążyć wyostać się na suchy ląd zanim powróci morze.

Jedno-milowy spacer zaczyna się dosyć łatwo: piasek, żwir, pokryte zielonym mchem morskim kamienie, gdzieniegdzie wysuszone rozgwiazdy, które ocean pozostawił na opuszczonej plaży na pewną śmierć. Gdzieś niedaleko resztki morskiej wody i błotne kałuże. Można omijać je skacząc z kamienia na kamień. Czasem pojawi się gołąb, sokół, kruk albo mewy. Raz trochę więcej piachu, raz sterty większych i mniejszych głazów. Lepiej patrzeć uważnie pod nogi. W końcu, za zakrętem rysują się kształty wyrastające prosto w wody samotnej latarni. Morze cofnęło się tu już o kilkadziesiąt metrów. Coraz więcej rozkruszonych białych skał uspanych u stóp olbrzymiej białej ściany. W taki oto sposób ocean pokonuje ląd, kawałek po kawałku. Uderzenia fal, z czasem kruszą nawet najtwardszą skałę, a ocean okrada wyspę centymetr po centymetrze.

Nad plażą króluje 162 metrowy, biały jak śnieg, klif Beachy Head. Miliony lat zajęto morskim falom wycięcie go w kredowej skale. Można stanąć u jego podnóża niczym przed ogromną lodową górą. Tę "lodową górę", a właściwie przed tą "lodową górą" chroni latarnia, która już od ponad stu lat dzielnie stoi na swoim stanowisku. Jej pasiasta, czerwono-biała szata, widać w całej okazałości z daleka. Zarówno Beachy Head Lighthouse, jak i jej młodsza współczniczka, Belle Tout Lighthouse wybudowana kilkadziesiąt lat później ponad klifem, miały jedno zadanie: chronić dzielnych marynarzy przed niebezpieczną ścianą.

A niebezpieczeństw na morzu było wiele. Przedzierając się przez białe gruzowisko, natrafić tu można na cmentarzysko statków, a właściwie tego co po nich pozostało: całe pole "wyplutych" przez ocean połamanych desek. Czas kierować się w kierunku wyjścia. Zielono-szary nalot na dolnych partiach przybrzeżnych skał pozwala wyobrazić sobie jak wysoko może sięgać woda. Lepiej więc nie zasiadywać się tu zbyt długo. Drogi powrotu są dwie, w zależności ile czasu pozostało do następnego przyptywu. Można wrócić w stronę Cow Gap na górny szlak i kontynuować wycieczkę na zachód do Belle Tout Lighthouse i dalej, wzdłuż klifu, do kolejnego turystycznego punktu na mapie, Birling Gap. Teoretycznie, można też dojść tam bezpośrednio spod latarni Beachy Head, kontynuując spacer plażą, 2 mile na zachód. Metalowe schody w Birling Gap pozwalają na zejście na żwirową plażę, a co za tym idzie, również na powrót na suchy ląd.

Turyści nie przyjeżdżają tu jednak tylko by zamoczyć nogi w oceanie, czy poleżeć na żwirowej plaży. Rozpościerają się stąd dostojnie pocztówkowe widoki. Klif opada tu nieco i dlatego widać stąd Beachy Head z przepięknie reprezentującymi się oboma latarniami, a z drugiej strony falujące grzbiety Seven Sisters, sięgające, wydawać by się mogło, po sam horyzont. Na wschód i zachód białe klify, a przed nami ogrom oceanu - wydawać by się mogło, że lepiej już być nie może, a jednak... Niektórzy przyjeżdżają w to miejsce po spektakularne zachody słońca nad "Siostrami". Gdy słońce pochyla się coraz niżej, a ludzkie cienie robią się coraz dłuższe, nad morskim horyzontem niebo nabiera czerwono-złoty kolorów. Barwy odbijają się w wodzie i aż trudno powiedzieć, gdzie kończy się morze, a zaczyna niebo. Gdy czerwona kula powoli za morskim horyzontem, w magicznej godzinie dnia, "siostrzane" twarze mieniają się odbłaskami resztek światła, a promienie słoneczne rozprzyskują się do końca w nadmorskim powietrzu. Samotni i zakochani siadają dzień po dniu na niewielkiej ławce nad brzegiem Kanału La Manche, czekając na te codzienne darmowe spektakle światła, wody i skały.

Birling Gap to w rzeczywistości tylko mały przystanek: punkt pierwszej pomocy, parking, Visitor Centre, toalety, kawiarnia i bar. Więcej tu turystów niż stałych mieszkańców. Najbliższe miasteczka East Dean i Friston znajdują się jednak zaledwie milę stąd. Wielu turystów zatrzymuje się tam na no-

ceg. Puby, restauracje, tradycyjna angielska kuchnia, "Kasztanowe" hoteliki, zabytkowe kościoły, pastwiska, stary przemysłowy szlak zapowiadają uroczy wieczór w angielskiej krainie.

Ale przybrzeżna wędrówka wzdłuż klifów wcale nie musi się tutaj kończyć. Za Birling Gap, przybrzeżny szlak prowadzi dalej na zachód, przez falujące grzbiety Siedmiu

wyjątkowo nie angielską pogodę, w słoneczny, bezchmurny dzień południowa sješta może być z mewami i widokiem na morze. Czego chcieć więcej. Niezwykły 4 kilometrowy spacer klifem Seven Sisters kończy się dostojnie i w przenośni na jego końcu, w tzw. Cliff End. Teren znowu się obniża i tak dotrzeć można do koryta rzeki Cuckmere. Tu w Cuckmere Haven, meandrująca przez angielskie pola i lasy Cuckmere River wpada do Atlantyku. Plaże wypelnione po brzegi gładkimi otoczkami pozwalają po raz kolejny zamoczyć stopy w jego wodach. Stąd, po drugiej stronie klifu, znowu widać jego białe czoło.

Seven Sister Country Park obejmuje tereny rzecznej delty i zielonych wzgórz Seven Sisters. Całkiem niedawno oba klify i sąsiednie tereny stały się częścią najmłodszego parku narodowego Anglii - South Downs National Park, utworzonego zaledwie 9 lat temu. Kto musi już wracać do obowiązków, może szlakiem Park Trail, przez łąki i mokradła kierować się do Seven Sisters Country Park Visitor Centre, a stamtąd autobus zabierze chętnych z powrotem do Eastbourne. Komu jeszcze nie spieszy do miasta, może jeszcze powłóczyć się trochę po wybrzeżu lub pobuszować w sielskich pejzażach południowej Anglii. Zieloną dolinę rzeki pokrywa siatka pieszych szlaków. Na otwartych terenach można spotkać parolotniarzy i baloniarzy, na jeziorach kajakarzy, a na ścieżkach biegaczy i rowerzystów. Idąc w górę rzeki, teren coraz częściej porastają lasy albo pokrywają pastwiska, a ścieżki prowadzą między nimi przez wioski i miasteczka. Ludzie żyją tu w spokoju daleko od gorączki wielkich miast. Uroczym wiejskim wille wydają się pamiętać czasy z Austenowskich powieści. Kawiarenki, browary, puby, galerie, kościółki zapraszają gości w odwiedzinach. Na rozległych łąkach pasą się konie, lamy i stada baranów. Na wiosnę powietrze wypełniają zapach kwitnących drzew, śpiew ptaków, i odgłosy sielskiej ciszy. 5 mil na północny-wschód od Cuckmere Haven, w Polegate wrócić można wreszcie do "cywilizacji".



Zachód słońca nad Seven Sisters

Siostr. Tak dawno, dawno temu nazywali tę serię kredowych klifów marynarze. Każda "siostra" ma swoje imię: Haven, Short, Rough, Brass, Flagstaff, Flat i Baily's. Geolodzy powiedzieliby, że to resztki suchych dolin w kredowej skale, które cały czas eroduje morze. Pokryte łąkami zielone grzbiety falują raz w górę, raz w dół, a przybrzeżny szlak wznosi się i opada wraz z nimi. Co chwilę to pojawiają się to chowają się przed oczami białe kredowe ściany. Idąc po skalistym grzbiecie, wzdłuż oceanu można na chwilę niemal zapomnieć, że przepaść tak niedaleko. Maleńkie statki, żaglówki, kutry rybackie dostrzegalne daleko w dole i niewielki samolot przelatujący nad wodą, prawie na wysokości wzroku przypominają jednak, że wciąż jesteśmy na wysokim klifie. Wiosenna droga przez siedem wzgórz wiedzie przez zielone łąki, pastwiska i potacie żółtych kwiatów. Jeśli uda się nam trafić na

Jeśli trzeba, pociągi i autobusy zabiorą stąd człowieka z powrotem do stolicy.

Wielka Brytania ma prawie wszystko: góry, setki wysp i półwyspów, dostęp do mórz i oceanów, rzeki i jeziora, klify i fiordy, zamorskie terytoria, i co za tym idzie, niekończące się wybrzeża. Szkoda więc byłoby tu być i nie zajrzeć na jedno z nich. Jeśli więc, przypadkiem lub nie, znajdziemy się przelotem w sercu betonowej londyńskiej dżungli i możemy pozwolić sobie na chwilę (dzień lub dwa) zapomnienia to kredowe klify East Sussex mogą okazać się najlepszym miejscem na pauzę. Siła rozbijanych o skały morskich fal, słońce znikające za bezkresnym horyzontem, muzyka oceanu, falujące zielone wzgórza, śpiew mew i zbawienny dźwięk ciszy może każdemu wyjść tylko na dobre.

Niektórzy lubią się zastanawiać...



Jeszcze w zielone gramy

HANNA CZERNIK

Chociaż życie nam doskwiera,
gramy w nim swoje role,
naturaścicy bez suflera.
W najróżniejszych sztukach
gramy, lecz w tej
co się skończy źle -
Jeszcze nie, długo nie!

śpiewał Wojciech Młynarski w swojej słynnej piosence, napisanej w 1989 roku, w innym trudnym czasie, tuż przed odrodzeniem się Polski po upadku komunizmu, a niedawno pięknie wykonanej wirtualnie przez zespół Teatru Ateneum w Warszawie. Zamknięci w swoich domach i mieszkaniach aktorzy i muzycy łącząc swoje głosy szczególnie wzruszająco przekazali przesłanie nadziei i solidarności. Ich nagranie stało się przebojem polskiego Internetu. Podobnych akcji było i jest wiele. Muzycy Colorado Symphony zagrali indywidualnie, a jednak unisono, Ode do Radości, tę finałową kantatę wspaniałej Dziewiątej Symfonii Beethovena do słów Schillera, która, nawiasem mówiąc, jest też hymnem Europy. Nie tylko motyw tematyczny i nastrój jest tu ważny - IX Symfonia należy do największych osiągnięć ludzkiego geniuszu, była pierwszą w historii symfonią wokalnie-instrumentalną, jej rękopis został wpisany na listę UNESCO Pamięć Świata.

Ta różnorodnie wyrażana potrzeba wspólnoty, triumfu życia nad śmiercią i nadziei nad rozpaczą, wiary w siłę i mądrość człowieka, które pomogą zwalczyć przeciwności losu, jest w nas bardzo silna. Widać to wyraźnie w ostatnich miesiącach, kiedy większość krajów wprowadziła surową kwarantannę, by zatrzymać rozwój epidemii na poziomie możliwym do medycznego i socjalnego opanowania, kiedy wielu z nas straciło pracę, inni zachorowali na groźną infekcję, niektórzy odeszli na zawsze, a wszyscy w mniejszym lub większym stopniu poddaliśmy się niepokojom, czy nawet panice. Lekarze obserwują wzrost zaburzeń emocjonalnych, lękowych, nasilenie się stanów depresji i jest to jeszcze jeden z aspektów pandemii, z którymi trzeba się uporać. Choć na śmierć w wyniku covidu19 najbardziej narażeni są starzy i już chorzy, to młodych też dotknęła ta sytuacja bardzo boleśnie. Poza nie w pełni jeszcze zrozumianym ostrym dziecięcym syndromem zapalnym powiązanim z covid 19, nie można zapominać, że jedna piąta ofiar koronawirusa to ludzie z grupy wiekowej 20 - 64, a więc młodzi i w sile wieku. Także ekonomiczne skutki epidemii dotyczą w nieporównanie większym stopniu młodych. Bezrobocie wzrosło najczęściej wśród najmłodszych pracowników, podczas gdy jego groza nie spędza przynajmniej snu z powiek biologicznie bardziej narażonym emerytom. Dzieci pozbawione zostały placów zabaw, obecności rówieśników, kuzynów i kolegów, młodzież szkół średnich studniówek, bali maturalnych i wspólnie przeżywanej euforii wchodzenia w dorosłość. Uniwersytety i szkoły przeszły na naukę internetową i jeszcze nie wiadomo, ile z nich i na jakich warunkach otworzy swoje podwoje jesienią. Przyszłość nas wszystkich mimo stopniowego powrotu do normalnego rytmu życia jawi nam się jako niepewna, bo nikt tak naprawdę nie wie, jak się sprawa potoczy i rozwinie. Gdyż jak wszyscy zdajemy sobie sprawę:



Jeszcze w zielone gramy - zespół teatru Ateneum, kwiecień 2020 | <https://www.youtube.com/watch?v=98962fm1aNc>

Z wirusami nigdy nie wiadomo

Wielokrotnie mniejsze niż najmniejsza bakteria, w izolacji beczynne i niegroźne, nie zaliczane do organizmów żywych, bo nie potrafiące się same rozmnażać, prosperują dzięki inwazji w komórki gospodarza, którym rabują część genetycznego materiału.

i odpowiedzialne są one za setki chorób nękających ludzi, zwierzęta, a nawet rośliny. Od pospolitych "przeziębieni", przez grypę, żółtą febrę, ospę, ebolę, chorobę Heinego-Medina, zakaźną żółtaczkę po aidsa i obecnie nas gnębiącą covid 19. Spośród tych chorób jedyną, jaką udało się całkowicie opanować, jest ospa. Mogliśmy ją wykorzenić nie tylko

że rozprzestrzenianie się ich na świecie jest coraz szybsze i coraz bardziej nieuniknione. Wędrują one we wszystkich kierunkach i we wszystkich epokach historii. Szlak jedwabny przyniósł średniowieczną dżumę do Europy. Europejczycy z kolei zawlekli w końcu XV wieku grypę i ospę do Ameryki dziesiątkując nieuodporną na nie miejscową ludność.



Colorado Symphony's Digital Ode to Joy | <https://www.youtube.com/watch?v=p09hpKAv9Jc>

"Kawałki nukleinowego kwasu otoczone przez złe wiadomości"- zdefiniował je sławnie Sir Peter Medawar, wybitny brytyjski biolog, laureat Nobla z 1960 roku, którą to nagrodę otrzymał "za odkrycie nabytej tolerancji immunologicznej". Nie przypadkiem wirusy otrzymały swoją nazwę oznaczającą po łacinie truciznę, jad. Około pięciu tysięcy ich typów zostało poznanych

dzięki skutecznej szczepionce, ale i tej właściwości wywołującego ją wirusa, że w przeciwieństwie do większości nie posiada on zwierzęcego gospodarza. Choroby wirusowe i bakteryjne na dużą skalę są bowiem w znacznej mierze ceną za cywilizację - pojawiły się wraz z osiadłym trybem życia i bliskością zwierząt hodowlanych. A ludzkie kontakty - handlowe, militarne, kulturowe- sprawiają,

Najprawdopodobniej żeglarze Kolumba przywieźli w 'prezencie zwrotnym' syfilis, gdyż choroba ta istniała wcześniej w łagodnej formie na zachodnim kontynencie, a gwałty na miejscowych kobietach obok rabunku były wśród 'odkrywców' na porządku dziennym.

Pozwól Kolumbie, gdy zdobędziemy nowy świat,

C.d.

Gwałcić, rabować, sycić wszelkie pożądania. Proste prośby żołnierzy te same są od lat, A Krzysztof Kolumb milcząc zabaw nie zabrania.

(J. Kaczmarski
- *Lekcja historii klasycznej, parafraza*)

Grypa 'hiszpanka' wbrew nazwie nie zaczęła się na Półwyspie Pirenejskim, ale najprawdopodobniej w Stanach Zjednoczonych. Anglia, Francja i USA zaangażowane wówczas w wojnę, cenzurowały doniesienia o zarazie bojąc się paniki wśród żołnierzy i ludności, neutralna Hiszpania publikowała je prawdziwie. Na dobitkę ciężko zachorował na tę grypę król Hiszpanii, Alfonso XIII jako pierwsza prominentna jej ofiara. Stąd wrażenie, że w tym kraju wszystko się zaczęło. Pierwszy przypadek jednak został odnotowany w hrabstwie Haskell w stanie Kansas w styczniu 1918 roku. Niewielka liczba mieszkańców tej okolicy została wcielona do wojska w Fort Riley, gdzie 4 marca 1918 kucharz Albert Gitchell zgłosił się do lekarza z temperaturą 104 °F. Wkrótce dołączyli do niego kapral Lee Drake i sierżant Adolph Hurby. W ciągu dwóch dni u 522 mężczyzn w obozie zaobserwowano objawy infekcji. Do końca miesiąca 1100 żołnierzy znalazło się w szpitalu i 38 umarło po rozwinięciu się zapalenia płuc.

Porty francuskie, do których przybijały statki z posiłkami wojskowymi stały się w Europie wylęgarnią zarazy. Ta pierwsza, wysoce zakaźna fala grypy, nie była wszakże aż tak groźna, bardziej przypominała ostrą wersję grypy sezonowej. Nie wywołała zbyt wielkiego zaniepokojenia i po kilku miesiącach, zdawało się, wygasła. Prawdziwie śmiertelną okazała się druga, od wczesnej jesieni 1918. Pojawiła się niemal jednocześnie w trzech rejonach: w Breście we Francji, w Bostonie w USA i we Freetown w Sierra Leone. I to właśnie jest takie zaskakujące w zachowaniu się wirusów - jak to możliwe, że podobna mutacja zjawia się niemal równocześnie w miejscach, oddalonych o tysiące kilometrów przez oceany i góry? I dlaczego trzecia fala zachorowań w zimie 1918/1919 nagle straciła złowrogi aspekt i okazała się znacznie łagodniejsza od obu poprzednich? Można powiedzieć, że wirus staje się mniej groźny po nasyceniu się pierwszą inwazją, ale tutaj nie obserwowaliśmy linearnego rozwoju wypadków - najpierw uzłośliwienie się patogenu, a potem złagodzenie. Inną osobliwością tej grypy była najwyższa śmiertelność wśród młodych, podczas gdy osoby starsze i małe dzieci - zwykle najbardziej narażone, wychodziły częściej obronną ręką. Współcześni epidemiolodzy tłumaczą to właśnie silną reakcją obronną właściwą dla młodego organizmu, po angielsku nazywaną cytokine storm, która niszczyła płuca chorego, nie sam wirus. On jednak taką reakcję wywoływał.

Choć to najpewniej wojsko przyczyniło się do jej szybkiego rozprzestrzeniania, hiszpanka równie zaciekle atakowała ludność cywilną. Zwłaszcza, że władze w obliczu epidemii popełniały nieraz wręcz kardynalne błędy. Trudno zrozumieć choćby decyzję filadelfijskiego burmistrza, który wiedząc o przypadkach choroby postanowił nie odwoływać zaplanowanej na 28 września 1918 roku parady związanej z wypuszczeniem państwowych obligacji wojennych. Ogarnięci patriotycznym uniesieniem mieszkańcy miasta stawili się tłumnie. Już trzy dni później, 1 października, 1635 osób zgłosiło się do szpitali z grypą. Kolejne doby zaczęły przynosić pierwsze ofiary śmiertelne. Teraz wirusa nic nie mogło zatrzymać, nawet wprowadzone z opóźnieniem zakazy spluwania... Jak opowiada Paul Kupperberg w książce *The Influenza Pandemic of 1918-1919: 5 października zmarły 254 osoby; następnego dnia 289; kolejnego ponad 300, a 9 października 428. Przerazające liczby nie przestawały rosnąć. Wydawało się, że nie ma temu końca. Miasto nie było w stanie poradzić sobie z oszalamiającą liczbą zmarłych. Zapas trumien szybko się skończył. Ciała owijano w*

prześcieradła i zostawiano tam, gdzie ktoś umarł, ponieważ instytucje publiczne sobie nie radziły.

Nie tylko filadelfijscy przywódcy zlekceważyli niebezpieczeństwo. Choć choroba zataczała



Ofiary hiszpańskiej grypy w barakach szpitala przy kampusie Colorado Agricultural College w Fort Collins, Kolorado, 1918 rok

coraz szersze kręgi, gdzie indziej też wykazywano się brakiem wyobraźni. Władze Paryża postanowiły zamknąć szkoły, ale kawiarnie i restauracje funkcjonowały, jak dawniej. Efekt? W skali kraju co najmniej 200 tysięcy



Aktorzy w maskach podczas epidemii grypy, Hollywood w 1937 rok

śmiertelnych ofiar. Podobnie w Wielkiej Brytanii panował raczej niefrasobliwy nastrój. Główny inspektor sanitarny radził wprawdzie swoim rodakom, by nosili maseczki na twarzy, ale poza tym zachęcał jedynie, by dobrze jeść i wypić około pół butelki lekkiego wina. A doktor J. McOscar pisał na łamach *British Medical Journal*: *Czy nie byłoby lepiej okazać nieco więcej rozwagi w publikowaniu takich raportów (dotyczących grypy), a nie gromadzić jak najwięcej czarnych chmur, by zepsuć nam śniadania? Niektórzy redaktorzy i korespondenci wydają się pilnie potrzebować wakacji, i im wcześniej na nie wyjadą, tym lepiej dla publicznego morale.*

100 lat później

'Hiszpanka' zabijana szybko w przeciwieństwie do obecnej pandemii, w której przebieg choroby jest znacznie dłuższy, a śmierć zbiera swoje żniwo po 4, 5 tygodniach. Daje

to szansę na lepszą opiekę, ulżenie choremu choćby przez podanie tlenu i środków przeciwbólowych w braku skutecznego lekarstwa, ale przeciąża szpitale i przedłuża cierpienie. Powoduje też złudzenie bezpieczeństwa, bo objawy mogą pojawić się dopiero po dwóch tygodniach, początkowo łagodnie, z częstym gwałtownym pogorszeniem po upływie kolejnego tygodnia. Przez cały ten czas chory, jeśli nie odizolowany, zaraża innych. Mimo wszystko obecnej zarazy i obecnych warunków nie sposób porównywać do tych sprzed stu lat. Przynajmniej jak dotąd i miejmy nadzieję, że tak zostanie, skala śmierci jest wielokrotnie mniejsza. Wówczas świat wyniszczony był pierwszą wojną światową, wiedza medyczna o wiele mniej zaawansowana, szpitale często bardziej przypominały baraki niż obecne świetnie technologicznie wyposażone lecznice, w każdym razie te w krajach zamożnych. Ten kontrast widać wyraźnie porównując zdjęcia sali szpitalnej w Fort Collins z tamtych czasów i te współczesne.

Także dzisiejsze rządy mimo wszelkich popełnionych błędów i zwleknięcia z decyzjami, poważniej potraktowały zagrożenie i powzięły drastyczne środki w celu jego opanowania. Podobnie same społeczeństwa, nawet te mniej zwykle poddające się dyscyplinie, ceniące indywidualizm, jak polskie, francuskie czy amerykańskie, zrozumiały konieczność izolacji, zachowywania dystansu, przestrzegania higieny, narzucenia sobie nieraz bardzo trudnych rygorów. Zrozumiały, że prawo stanowi z wolnością dziwną parę. Jak powiedział niedawno Adam Zagajewski: *są jak niedobrane małżeństwo, które walczy ze sobą przez całe życie, by w końcu zrozumieć, że naprawdę są sobie niezbędni, że nie mogliby bez siebie istnieć.* Większość zdała sobie sprawę, że jedziemy na tym samym wózku i także od nas zależy, czy uda się go utrzymać w ryzach. Ludzie podjęli wyzwanie, jednocześnie próbując różnymi, innowacyjnymi sposobami nawiązać kontakt z innymi, choćby na dystans i wirtualnie. Włosi śpiewali w oknach i na balkonach. Polacy i Amerykanie nagrywali wspólnie internetowo muzykę. Teatry i muzea udostępniały wizualne uczestnictwo w

programach, wystawach, prelekcjach. Jedną z takich inicjatyw są wspaniałe Koktajle i Podróże z Kuratorem nowojorskiego Fricka, w której to galerii znajduje się także *Polski Jeździec* (aka *Lisowczyk*) Rembrandta. Obraz o ciekawej polonijnej historii, warto postuchać, a może nawet odbyć fascynującą podróż z kuratorem do warszawskich Łazienek.

<https://www.youtube.com/watch?v=NotIFORPnjo>,
<https://www.youtube.com/watch?v=Gx17FoH1XZs>

Świat, przy wszystkich jego niedostatkach, kontrastach, konfliktach i obecnym zmaganiu się z chorobą i ekonomią, nigdy nie był tak dobrym do życia miejscem dla tak wielkiej rzeszy ludzi. Nigdy nie mieliśmy takich warunków, takiego dobrobytu i takiej opieki zdrowotnej. W okresie tej pandemii przyjmuje się do szpitali chorych bez względu na to, czy mają oni ubezpieczenie. Rządy asygnują w typowym keynesowskim duchu wielkie sumy na pomoc dla firm i osób indywidualnych. Druga duża fala zastryku finansowego w Stanach zawiła co prawda na razie pośród dyskusji politycznych w Waszyngtonie. Prezydent i GOP stawiają na przyspieszone otwieranie gospodarki. Demokraci, ale także przewodniczący Rezerwy Fede-

ralnej, Jerome Powell, zalecają większą ostrożność, wskazując, że powrót do dobrej ekonomii będzie możliwy dopiero po opanowaniu kryzysu zdrowotnego. Ludzie muszą poczuć się na tyle bezpiecznie, by wrócić do poprzedniej aktywności socjalnej i zawodowej. I Powell i Demokraci postulują pomoc finansową dla stanów, zwłaszcza tych najboleśniej gospodarczo dotkniętych. Jeśli tego nie zrobimy, twierdzi przewodniczący FED, opóźnimy proces powrotu do normalności. Także w Europie niemieckim Angela Merkel prowadzi inicjatywę wielkiej pomocy dla krajów Unii najmocniej poszkodowanych. Zatrząskiwanie granic nie stało się na szczęście symbolem izolacji od innych, wydaje się, że w końcu triumfowała ludzka solidarność i świadomość wspólnego losu. Świat naukowy też bardziej solidarnie dzieli się na bieżąco wynikami badań, mimo szalonego wyścigu w poszukiwaniu skutecznej i bezpiecznej szczepionki.

Jeszcze wiele przed nami, oczywiście, bo choć epidemia wydaje się bardzo spowalniać, szczególnie w dotychczasowych epicentrach, otwieranie się krajów i życia społecznego nie będzie ani szybkie ani łatwe. Francja, która stworzyła tydzień temu szkołę, znowu je zamyka po fali zachorowań. Na pewno dla wielu osób i rodzin sytuacja ekonomiczna pozostanie trudna przez długie miesiące. Nie wiemy, co zrobi gnębiący nas wirus - wyciszy się zupełnie czy tylko na chwilę przycichnie. Nie jesteśmy pewni, kiedy będzie dostępna szczepionka i w jakim stopniu okaże się ona skuteczna. Ale przetrwamy, bo nasza zdolność adaptacji i nasza wola życia zdąży już nie raz w historii i trudniejsze egzaminy.

*Jeszcze w zielone gramy,
jeszcze nie umieramy
Jeszcze się spełnią nasze piękne dni,
marzenia plany.
Tylko nie ulegajmy przedwczesnym
niepokojom,
Bądźmy jak stare wróble,
które stracha się nie boją
Jeszcze w zielone gramy, choć skroń
niejedna siwa.
Jeszcze sól będzie mądra, a oliwa
sprawiedliwa.
Różne drogi nas prowadzą, lecz ta,
która w przepaść rwie
Jeszcze nie, długo nie!*

Polonia w USA

Zarys historyczno-socjologiczny emigracji Polaków do Stanów Zjednoczonych

oraz ich położenia w społeczności amerykańskiej | część 5

ARTUR CURYŁO | Kraków



Parada 3-majowa na ulicy Dearborn w Chicago 1985 rok | Fot: Wikipedia

Od początku lat dziewięćdziesiątych amerykańskie władze przyjęły nowy sposób regulowania fal emigracyjnych z Europy, mianowicie coroczne komputerowe losowania wiz stałego pobytu w USA, w których można po spełnieniu odpowiednich warunków (m.in. minimum wykształcenie średnie) wziąć udział z kraju ojczystego. Polakom przysnaje się corocznie około 3500 wiz stałego pobytu. Ta możliwość oraz nadal aktualna droga do „zielonej karty” przez „sponsorowanie” (ta myląca nazwa oznacza poświadczenie imiennego zapotrzebowania na pracownika, w praktyce nie nakłada na „sponsora” obowiązku zatrudnienia i opiekania się emigrantem), obecnie pozostają atrakcyjne głównie dla osób bezrobotnych lub wykonujących pracę niestabilną i słabo płatną.

Na spadek atrakcyjności emigracji do USA ma wpływ kilka czynników ulegających stopniowemu wzmocnieniu od 1989 roku: znacznie niższa niż w czasach socjalizmu realnego wartość nabywca dolara w Polsce, mniejszy dystans cywilizacyjny w krajowych warunkach życia i po drugiej stronie oceanu. W kilkadziesiąt lat po upadku PRL nielegalne pobytu Polaków w Stanach Zjednoczonych są mało popularne. Zjawisko to z bardzo wyraźnego w latach osiemdziesiątych w następnym dziesięcioleciu zmniejszyło swój zakres do marginalnego. Nagminnie do 1989 roku przypadki nielegalnego emigrowania do USA Polaków z wyższym wykształceniem i stałą pracą w ojczyźnie w swoim zawodzie (aby podjąć w Stanach Zjednoczonych pracę fizyczną), aktualnie prawie się nie zdarzają. Stabej ilościowo emigracji współczesnej towarzyszy reemigracja tych, którzy w USA nie osiągnęli zadowalającej sytuacji życiowej.

W latach 1993 - 1997 socjologiczne badania usytuowania emigrantów polskich w Stanach Zjednoczonych przeprowadziła dr Zofia Domalewska - Krzywy. W dużym stopniu stanowią one kontynuację prac D. Mostwin z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, dopowiadają bardziej współczesny obraz emigranta polskiego w USA. Zwraca uwagę tytuł publikacji, w której Z. Domalewska-

Krzywy zamieściła wyniki badań i wnioski z nich wynikające - Druga ojczyzna (Nowy Jork 1999). Ten tytuł podkreśla ostateczne odcięcie losu poperełowski przybyszów z Polski do Stanów Zjednoczonych od statusu „wynańca”. Autorka przedstawia socjologicznie emigrantów z różnych okresów powojennych, którzy mogliby obecnie powrócić do kraju pochodzenia, ale nie czynią tego ze względu na zadowalające zaadaptowanie w USA, przede wszystkim zaś koncentruje swoją uwagę na emigrantach młodszych, z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Ich położenie początkowe w Stanach Zjednoczonych wykazuje kilka istotnych różnic w stosunku do emigrantów powojennych: wybrali świadomie i dobrowolnie „drugą ojczyznę”, lepiej rozumieją się i współpracują z Polakami już zaadaptowanymi w USA, nie są nastawieni psychicznie na szczególne kontynuowanie polskiej tożsamości - za główne zadanie na emigracji uważają uzyskanie niezależności materialnej oraz przygotowanie dzieci do pełnego wykorzystania możliwości rozwojowych w społeczeństwie amerykańskim. Emigranci z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych przyznają, że ich wyobrażenia o Stanach Zjednoczonych były przed opuszczeniem ojczyzny wyidealizowane - nie zdawali sobie najczęściej sprawy, jak trudne są początki życia na obcej ziemi. Mimo to w ogólnym bilansie pobytów trwających od kilku do kilkunastu lat, przeważa odczucie zadowolenia z decyzji emigrowania. Ameryka otworzyła przed nimi trudną drogę rozwojową, ale przy konsekwencji i uporze przynosiła z każdym kolejnym rokiem większą niezależność i poczucie bezpieczeństwa. Większość emigrantów z lat dziewięćdziesiątych wyjechała na podstawie pomyslnego udziału w loterii wizowej (ponad 80%), pozostała część w ramach łączenia rodzin lub poprzez tzw. sponsorowanie (poświadczenie propozycji pracy dla konkretnej osoby). Pomimo że wygasa obecnie emigracja nielegalna wykształconych Polaków do USA, w dalszym ciągu funkcjonuje duża (choć niemożliwa do określenia liczbowego) ilość nielegalnych emigrantów z PRL-u. „Są oni zagospodarowani, niejednokrotnie mają domy, prowadzą interesy, płacą podatki,

ale to wszystko na podstawie dokumentów nielegalnych. Po wejściu w życie ustawy o nielegalnych imigrantach będą musieli opuścić Amerykę, i to w krótkim czasie, dobrowolnie lub poddani deportacji.”

Z Polski do Stanów Zjednoczonych wyjeżdżali po 1989 roku na stałe głównie ci, którzy uzyskali w loterii wizowej prawo stałego pobytu, potocznie określane mianem „zielonej karty”. Są to często wyjazdy rodzinne, gdyż wygrana w loterii dotyczy również partnera małżeńskiego i dzieci do 21 roku życia. Dokumentalny serial telewizyjny „Zielona karta” pokazuje, że większość emigrantów obecnych i z ostatnich kilkunastu lat stanowią osoby zagrożone w Polsce bezrobociem lub wykonujące pracę niskopłatną i mało perspektywiczną.¹⁶ Należą do nich osoby w różnym wieku i z różnymi kompetencjami zawodowymi (między innymi absolwenci kierunków studiów, po których trudno znaleźć zatrudnienie). Obraz tej najnowszej emigracji w USA

jest przeważnie pozytywny w dokonaniach adaptacyjnych. Pewna jej część nie wytrzymuje jednak psychicznych obciążeń wynikających ze znalezienia się w nowym środowisku i z konieczności zacyzania życia od podstaw: „... armia takich ludzi z różnych grup etnicznych (...) znalazła schronienie w miejskich przytułkach. Inni są rozsiani po parkach, niezamieszkałych piwnicach, ruinach.” Byłajakości socjalnej towarzyszy alkoholizm i inne patologie społeczne. Badania Domalewskiej, podobnie jak wcześniejsze Mostwin, prowadzone były metodą próbek obejmujących kilkuset emigrantów, nie pozwalają więc ustalić, czy procent osób ulegających patologii społecznej na tle całej populacji przybyszów z Polski jest dużo wyższy niż w kraju rodzimym. Większość emigrantów stopniowo odnosi sukces adaptacyjny. W latach dziewięćdziesiątych wizę stałego pobytu uzyskały głównie osoby z wykształceniem średnim zawodowym (82% ankietowanych). Tłumaczyć to można zarówno narastającymi w ojczyźnie trudnościami w zatrudnieniu, jak dobrym popytem w USA na umiejętności wymierne - rzemieślnicze i techniczne. Równocześnie można wyciągnąć wniosek, że dla Polaków w kraju, z wyższym wykształceniem i stałą pracą, emigracja do Stanów Zjednoczonych przestała być atrakcyjna. Zatrudnienie dla mężczyzn czeka przede wszystkim w firmach budowlanych, dla kobiet łatwo dostępne są prace porządkowe, opiekuńcze i w gastronomii. Młodzież przybywająca do Stanów Zjednoczonych szybko uczy się języka angielskiego i podejmuje tutejsze możliwości kształcenia, tak że wśród Polaków w grupie wiekowej 30-40 lat, przebywających w USA od 3 do 15 lat, aż 36% ma wykształcenie wyższe (wskazany procent obejmuje sumę osób wyjeżdżających z Polski z wykształceniem wyższym i tych, którzy uzyskali je na emigracji). Wśród osób przebywających w USA dłużej niż 15 lat większość (77%) ma satysfakcjonujące dochody, uzyskiwane we własnej działalności gospodarczej albo dzięki statemu zatrudnieniu w dobrych firmach. W tej grupie o długim stażu emigracyjnym tylko około 14% nie posiada własnej nieruchomości w postaci domu lub mieszkania.

Dane o dochodach rodzinnych emigrantów

polskich w Nowym Jorku z roku 1996 pokazują, że młodzi przybysze do 30 roku życia, ze stażem emigracyjnym nie przekraczającym 5 lat, tygodniowo uzyskiwali średnio 550 dolarów. Emigranci w wieku 30-40 lat, również dopiero po kilku latach pobytu w USA mniej, bo 400 dolarów. Natomiast emigranci zaadaptowani, w wieku 40-50 lat i po pobycie w USA w granicach 6-16 lat, przeciętnie uzyskują dochód 600 dolarów tygodniowo. Najlepsze usytuowanie materialne wykazali emigranci w wieku przedemerytalnym i stażem w Ameryce powyżej 25 lat - przeciętnie 750 dolarów na rodzinę tygodniowo. Wskazane dochody z krajowego punktu widzenia wydają się bardzo atrakcyjne. Należy jednak wziąć pod uwagę, że emigranci wynajmujący mieszkania oddają na ten cel znaczną część zarobionych pieniędzy (wynajem dwupokojowego mieszkania w dość dobrej dzielnicy Nowego Jorku, pod koniec lat dziewięćdziesiątych, kosztował miesięcznie razem z opłatami eksploatacyjnymi w granicach 700 - 900 dolarów). Ci zaś, którzy mieszkają we własnych apartamentach lub domach zazwyczaj spłacają je w ratach rozłożonych na kilkanaście lub kilkadziesiąt lat, co również stanowi znaczące stałe obciążenie finansowe.

Adaptacja współczesnych emigrantów z Polski w Stanach Zjednoczonych przebiega szybciej i radykalniej niż w minionych okresach czasu. Dzieje się tak między innymi dlatego, że współcześni Polacy są znacznie bardziej podobni mentalnością i postawą życiową do rodowitych Amerykanów niż którakolwiek z wcześniejszych fal emigracyjnych: od dziewiętnastowiecznej „za chlebem” zaczynając porównanie, a na ostatniej peerelowskiej „za szynką” kończąc. Europa przez okres powojenny mocno się zamerykanizowała w stylu życia, obyczajach, sposobie ubierania, celach życiowych jednostek i rodzin. Język angielski uzyskał status „międzynarodowego” i został włączony do standardu kształcenia ogólnego. Uwagi te dotyczą również Polski. Współczesny emigrant „znad Wisły” po przyjeździe do USA nie przeżywa już swojego przesiedlenia w postaci takiego szoku psychicznego jak ci emigranci, którzy nie znali języka angielskiego, przez co skazani byli na polonijne getto. Nie odczuwa kompleksu niższości, częstego u przybyszów z PRL. Mając legalny pobyt, może wykoryzystać dobry rynek pracy oraz przy wytrwałości i ambicji, również szanse na awans społeczny. W miarę zakorzeniania psychicznego i materialnego w społeczeństwie amerykańskim dystansuje się do tych swoich cech i nawyków przywiezionych z ojczyzny, które na emigracji okazują się niefunkcjonalne i zastępuje je nabywanymi w kraju osiedlenia, bardziej przydatnymi w samorealizacji. W ten sposób tworzy się nowa tożsamość emigranta, określana przez D. Mostwin przy pomocy pojęcia „trzecia wartość”. Pojęciem tym posługuje się D. Mostwin w swoich pracach teoretycznych odwołując się do nieklasycznej, trójwartościowej logiki W. Łukasiewicza. Przyjęty w tej logice system trzech wartości zakłada, że charakter rzeczywistości wierniej od arystotelesowskiego modelu prawda - fałsz określa poszerzenie go o wartość dodatkową, która biorąc z wartości pierwszej i drugiej stanowi nową wartość niezależną. Odniesienie „trzeciej wartości” do emigranta oznacza stan dobrej adaptacji społecznej w kraju osiedlenia oraz wyzbycie się frustracji wynikającej z życia w nowym kręgu kulturowym. Następuje to, gdy emigrantowi uda się nawyki i przekonania wywiezione z ojczyzny potęczyć i uporządkować w harmonijną całość z wymogami kulturowymi nowej sytuacji.

C.d.



Czy Polonia amerykańska w najbliższych kilku dziesięcioleciach ostatecznie straci swoją wyrazistą odrębność na tle społeczności amerykańskiej? Socjologowie sugerują, że tak. Globalizacja powoduje, że dobrowolna i legalna emigracja do Ameryki coraz bardziej przypomina zmianę miejsca życia, która z jednej strony domaga się wielkiego psychicznego i materialnego wysiłku zakorzenienia w nowych warunkach, z drugiej strony jest ułatwiona dobrym wynagrodzeniem za pracę znacznie łatwiej dostępną niż w ojczyźnie. Uwagi te nie dotyczą tych, których wykształcenie i zawód słabo pasują do koniunktury amerykańskiego rynku pracy. Tacy jednak obecnie rzadko emigrują.

Współcześni Polacy już wyjeżdżając są bardziej kosmopolityczni od swoich poprzedników z minionych fal emigracyjnych. Nie umacniają bezkrytycznie tak charakterystycznej cechy getta polonijnego, jak różnicowanie ludzi w najbliższym otoczeniu na „swoich” i „obcych”. Pod tym względem skupiska polonijne przypominają wioski polskie, choć ich zakres przestrzenny i demograficzny jest o wiele większy (np. Polonia chicagowska w czasie szczytu inwazji nielegalnych emigrantów „turystów” z Polski dochodziła do jednego miliona, stanowiąc jedną trzecią mieszkańców miasta). Zdumiewający dla przybysza jest przepływ informacji o innych - w Chicago Polacy dobrze wiedzą, kto jest kto, a także co dzieje się z bliskimi w kraju. „Swoj” to ktoś znany przynajmniej ze słyszenia, zaklasyfikowany jako podobny. „Swojskość” to warunek akceptacji i poparcia. „Obcy” to zarazem „inny” i już z tego względu nie zasługujący na zaufanie. Od lat dziewięćdziesiątych socjologowie zauważają wśród Polaków w USA słabnięcie dystansu „swoj” i „obcy”, co znajduje potwierdzenie w coraz częstszych małżeństwach mieszanych etnicznie. Otwarcie na „obcego” idzie w parze z tolerancją kulturową - Polacy nie wstydzą się swojego pochodzenia, ale też szanują i uznają wartość „innych”. Zbiega się to z „plurality” - wewnętrzną polityką społeczną Stanów Zjednoczonych, która stopniowo od lat sześćdziesiątych do dziewięćdziesiątych wypierała „melting pot”.

Z wielu czynników warunkujących niegdyś akceptację dla „swojego”, ważność zachowała wspólnota wyznaniowa. Ten aspekt więzi międzyludzkich ma szansę długo decydować o granicach wspólnoty społecznej. Dalsze losy grup etnicznych (a więc i Polaków) w Stanach Zjednoczonych prognozuje się teoretycznie przy pomocy teorii „potrójnego tygla”.¹⁹ Wskazuje ona na zmniejszanie się znaczenia identyfikacji etnicznej (narodowej) dla kolejnych pokoleń emigrantów, oraz na utrzymywanie się identyfikacji religijnej. Koncepcja ta w niewielkim stopniu dotyczy emigrantów pierwszego pokolenia. Ci bowiem w większości przypadków szukają swojego miejsca w Ameryce w obrębie swojej grupy etnicznej. Decyduje o tym często już sam język, ale w jeszcze większym stopniu psychologiczna reguła podobieństwa. (Cialdini) Ona decyduje o podświadomym lęku przed obcą kulturą i zwyczajami oraz

o szukaniu oparcia psychicznego w tym, co znane. Potomkowie emigrantów, dwujęzyczni i ukształtowani nie tylko przez rodzinę, ale również przez wpływy amerykańskie (np. szkoła, media), nie muszą jednak postrzegać przestrzeni poza gettem jako obcej i budzącej lęk. Być może w ciągu następnych dziesięcioleci nowego stulecia dla części emigrantów oraz ich potomków zbiorowość religijna stanie się podstawą tożsamości

kształtowania się jej w państwowość z urzędowym językiem angielskim i z dominującym anglosaskim modelem kulturowym. Wtedy również wspólnota wyznaniowa stanowiła ważną podstawę formowania się zbiorowości, w których znajdowali miejsce emigranci z różnych krajów. Koncepcja „potrójnego tygla” określa jedną z prawdopodobnych opcji przemian tożsamości Polaka i jego potomków w USA. Dotyczy głównie tych Polaków, którzy wtapiają się w Amerykę bez związków z Polską (np. ze względu na uzyskanie atrakcyjnej pracy w środowisku, w którym rodacy należą do marginalnej mniejszości).

Druga opcja (przeważająca ilościowo) związana jest z przybywaniem emigrantów do środowisk polonijnych, które wciąż są w USA bardzo wyraziste i przez ostatnie dwadzieścia lat XX wieku znacznie rozwinęły swoje struktury instytucjonalne i biznesowe. Wbrew prognozom przewidującym rozproszenie a nawet zanik Polonii amerykańskiej, nadal można wskazywać przykłady wielkich miast z dzielnicami zdominowanymi przez Polaków oraz małych miast, w których Polacy stanowią większość mieszkańców. Co prawda zdezaktualizowały się cele polityczne Polonii sprzed 1989 roku, ale jednocząc Polonię wspólne korzenie kulturowe i język, podtrzymywane i ożywiane łącznością z ojczyzną w formach wcześniej niemożliwych lub ograniczonych (względna łatwość obustronnych przemieszczeń,

przystosowanie do wymogów amerykańskiego rynku pracy, z zachowaniem własnej kultury i języka na użytek środowiskowy (co oczywiście nie wyklucza nabywania i pogłębiania znajomości języka angielskiego). Tendencja ta w końcu XX wieku dotyczyła w USA nie tylko Polaków, ale również innych grup etnicznych i jest konsekwencją wdrażanej stopniowo społecznej polityki poszanowania odrębności etniczno-kulturowych. gg Amerykanizacja współczesnych emigrantów przebiega nie jak niegdyś na zderzeniu przeciwstawnych kultur i modeli życia (przechodzisz na nową stronę albo zostajesz po starej), ale na ich styku (czerpiesz swobodnie z obu, bo masz do nich równorzędny dostęp). Nie ma po upadku melting pot jednoznacznej amerykanizacji, są narodowe jej warianty. ll Teza Babińskiego o braku istotnych zmian w tożsamości współczesnych emigrantów polskich w USA wydaje się pochopnym uproszczeniem. Precyzyjniej tę tożsamość określa zwrócenie uwagi na „trzecią wartość” D.Mostwin, tworzącą się w efekcie integralistycznej postawy kulturowej emigranta.ss Polega ona na pozostawianiu przy swojej tożsamości narodowej w sensie zasadniczym (akceptacja pochodzenia i chęć czerpania z kultury rodzimej), ale równocześnie na silnym jej modyfikowaniu (przyjmowaniem z USA wartości i nawyków wypierających te, które zostały uznane za narodowe słabości). Postawa integralistyczna wobec kultur: rodzimej i poznawanej w Stanach Zjednoczonych, oraz „trzecia wartość” jako jej efekt w tożsamości, wydają się pojęciami adekwatnymi w stosunku do większości przybyszów z Polski do USA po 1989 roku.

Obie przedstawione wyżej opcje pozwalają na stwierdzenie, że emigracja zmienia tożsamość jej uczestników. Jak daleko pójdą te zmiany i na ile stanowią o pozytywnym rozwoju osobowości, to jest sprawa dość indywidualna - w dużym stopniu zależna od stymulacji nowego środowiska życia, ale w końcu również od siły i świadomości jednostkowej. Obecna warunki społeczne w Stanach Zjednoczonych nie wymuszają asymilacji kulturowej i sprzyjają ewolucyjnemu modyfikowaniu tożsamości emigrantów.

Na koniec zarysu wielowiekowej emigracji Polaków do USA, podsumujmy sytuację bieżącą. Polacy w Stanach Zjednoczonych wykazują obecnie lepsze usytuowanie i zaadaptowanie społeczne niż przez większą część minionego stulecia (XX wieku). Polonia trwa już nie tak hermetyczna jak wcześniej i na wyższym poziomie zaawansowania cywilizacyjno-kulturalnego, bez większych kompleksów wobec innych grup etnicznych. Polacy skutecznie wtapiają się w amerykańską *middle class*, albo pozostają w kręgach polonijnych nie rażąc negatywnie odmiennością cywilizacyjną. Nazwa „getto”, adekwatna przez ponad sto lat wobec lokalnych społeczności polonijnych w USA, obecnie się dezaktualizuje. Polonia trwa, ale wykazuje silniejszą łączność i współpracę zarówno z szerszym kontekstem społecznym Stanów Zjednoczonych, jak z krajem ojczystym. Coraz większa ilość przybyszów z Polski oraz ich potomstwa może mówić o osiągnięciu sukcesu odczuwanego nie tylko przez odniesienie do jakości życia porzuconej w ojczyźnie, ale również mierzonych amerykańskimi standardami społecznymi. Zanikają w USA uprzedzenia społeczne do Polaków i postrzeganie ich przez pryzmat negatywnego stereotypu.

Uwagi te dotyczą tendencji przeważających. Stworzenie obrazu bardziej szczegółowego wymaga pokazania kilku poziomów jakościowych życia Polaków za oceanem, także bliższego wnikięcia w ich problemy społeczne i psychologiczne.



82nd Pulaski Day Parade, NYC, October 6, 2019 | www.pulaskiparade.org

bardziej niż grupa etniczna. Współczesne procesy globalizacyjne mają wiele znamion amerykanizacji (np. uznawanie języka angielskiego za „uniwersalny”, przyjmowanie amerykańskiego stylu życia), dlatego emigranci po 1989 roku nie poczuwają się do takiej odmienności kulturowej, która uniemożliwiłaby porozumienie. Nazwa „potrójny tygiel” odnosi się do trzech dominujących w USA zbiorowości religijnych: katolickiej, protestanckiej i żydowskiej. Amerykański pluralizm etniczny i kulturowy może więc dla części Polaków w USA oznaczać paradoksalnie nie tyle hołubienie odrębności narodowej, co raczej kosmopolityczną asymilację w społeczności wielonarodowościowej, w zbiorowości lokalnej połączonej głównie ogólnymi więzami światopoglądowymi i aksjologicznymi, a w wyższym zakresie także statusem materialnym i zawodowym. „Dzisiejsza Polonia nie ma żadnego jednoczącego „ja”, żadnego widocznego celu przed sobą. Dzisiejsza Polonia jest, jako grupa etniczna, zagubiona, rozproszona, coraz słabiej przyciąga ku sobie młode pokolenia i fale nowych imigrantów.”^{zz} Obecna sytuacja zaczyna przywoływać skojarzenia z kilkoma pierwszymi stuleciami społeczności amerykańskiej, sprzed czasu

dostęp do mediów polskich (krajowych), tanie połączenia telefoniczne, Internet). W środowiskach polonijnych można obyc się bez języka angielskiego, gdyż rodzimy jest wystarczający w urzędach, instytucjach, punktach sprzedaży i usług (dwujęzyczność oczywiście pozostaje optymalnym stanem rzeczy, warunkującym ambitniejsze dokonania społeczne i zawodowe). Równocześnie zwiększyła się wewnątrz polonijna przestrzeń życiowa z rynkiem pracy włącznie. Polonia nie skazuje już obecnie przytłaczającej większości przybyszy inteligentnych na degradację zawodową i robotniczy status społeczny, gdyż potrzebują polskich lekarzy, inżynierów, menadżerów, dziennikarzy i pracowników umysłowych na szczeblu biurowym. Nie należy jednak idealizować możliwości adaptacyjnych inteligencji polskiej w USA - są one lepsze niż wcześniej w okresie powojennym, ale wciąż dla znacznej części kosztem dobrych dochodów jest gorsza niż w ojczyźnie samorealizacja zawodowa. Przy wyborze drugiej opcji emigracyjnej (dotarczenie do któregoś ze środowisk polonijnych) „wśród najnowszych przybyszów z Polski nie zachodzą żadne wyraźniejsze zmiany ich tożsamości narodowej.”^{tt} Pozostają oni przez lata Polakami w Ameryce. W praktyce oznacza to

Felieton



Witold-K

(w kącie)

Koń człapał jakby już wybierał się na cmentarz i moje delikatne uderzenia batem nie robiły na nim wrażenia, jedynie unosił nieznacznie głowę do góry i natychmiast opuszczał jakby w brudnej jezdni wypatrywał promiennej przyszłości lub trawy. Bryczka była stara i rozklekotana i wydawało się, że się rozleci na drodze pełnej kamieni i wyboi. To kolebanie udzielało się mnie i zdawało się, że cały razem z bryczką tańczę. Co by nie było, jestem cały w skowronkach, moja radość owego dnia pozostała wielkim dziecięcym lat wspomnieniem, jak widać, aż do dziś. Pozwolono mi siedzieć samemu na koźle i powozić. Lejce w moich rękach czyniły mnie właścicielem Pruszkowa, właścicielem świata i spoglądałem na prawo i lewo czy jestem podziwiany, myślę, że tę radość na mojej twarzy zauważały mijane niemieckie patrole podejrzliwie obserwujące ruch ulicy.

Ojciec, który mi zawierzył tak niezwykłą odpowiedzialność, już wówczas, na zawsze zaskarbił sobie moją wdzięczność, która z dzieciństwa przeniosła się w wiek męski i do dziś prowadzę z nim dialog, choć go już dawno niema i wyliczam mu różne zasługi i wyobrażam moja wiesz ordera na jego piersi. Kiedy myślę o bardzo krótkim okresie nieporozumień i animozji, które nas rozdzieliły przez mój brak skupienia i dzikość i które z perspektywy czasu wydają się tak nieistotne, momenty żalu pojawiają się jak złe duchy, które odpędzam na ile się da. Mój dług wobec niego z latami powiększa się i nawet gdybym nigdy nie uświadczyl tyle dobrego, dał mi życie, a to tak dużo. Gdybym tak mógł go obudzić i powiedzieć, po angielsku na przykład "I love you Dad", złe duchy nigdy by już nie powróciły.

- O czym piszesz dzisiaj, tato - pyta mój syn.

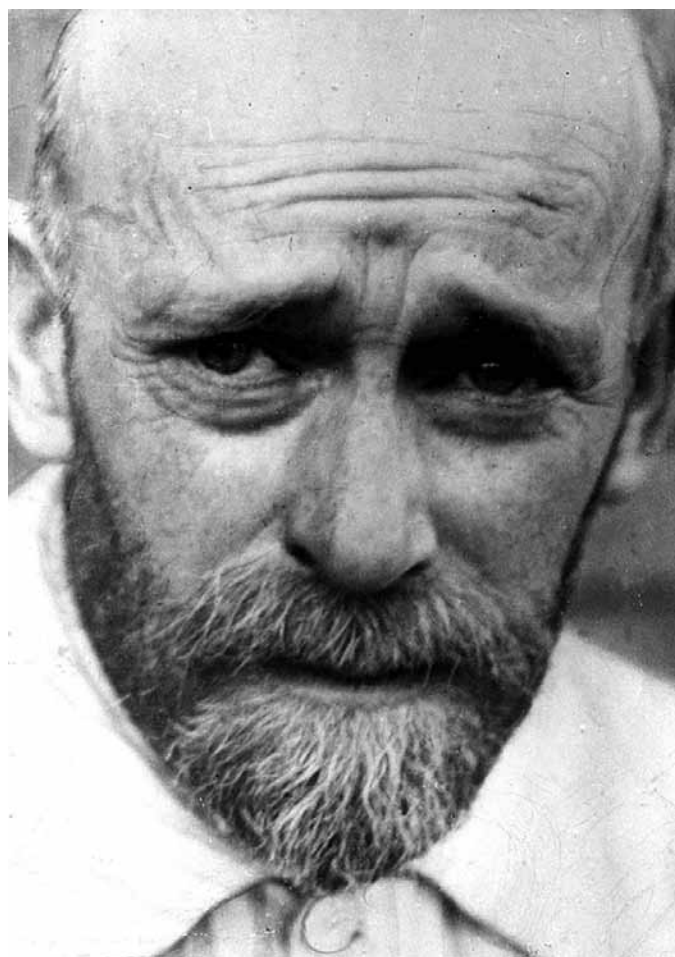
- Piszę, mój synu, o starym smutnym koniu, który człapie tak jakby wybierał się na cmentarz.

Przy okazji pomyślałem, że byłoby to dla mnie nagrodą gdyby mój syn opanował polski język na tyle, aby któregoś dnia mógł przeczytać ten tekst i co najistotniejsze odczytać myśli pomiędzy słowami ukryte.

- Pamiętaj, że nie ma obcych języków, one wszystkie są nasze, ucz się.

Następny patrol mijamy. Tym razem mundury Gestapo. Nie powinienem tak się uśmiechać do nich, przecież to wróg, skarciłem się w duchu. Mam tylko 9 lat,

ale nie na darmo, tak jak moi koledzy, przywiązany jestem do słowa ojczyzna. Po latach spotkamy się wszyscy w 71 Mazowieckiej Drużynie Harcerzy, aż do rozwiązania w 1948 roku.



Janusz Korczak - urodzony w 1878 r. w Warszawie. Był polskim pedagogiem, publicystą, pisarzem, lekarzem, działaczem społecznym żydowskiego pochodzenia. Wyprzedził swoją epokę otwierając sierocińce dbające o prawa rozwoju dziecka w szczęściu. Ich motto brzmiało: "Będę natchnieniem całego twojego życia". Janusz Korczak zginął wraz z wychowankami wywieziony w wagonie bydłowym z getta. Dobrowolnie towarzyszył im w drodze na śmierć w komorze gazowej obozu zagłady w Treblince. Zmarł 6 sierpnia 1942 r.

*Dziecko, sto masek, sto ról zdolnego aktora.
Inne wobec matki,
inne wobec ojca, babki, dziadka, inne wobec
surowego i łagodnego nauczyciela, inne w kuchni,
wśród rówieśników, inne wobec bogatych
i biednych, inne w codziennej i świątecznej odzieży.*

- J. Korczak

Ojciec siedzi rozpostarty z tyłu, w pozycji nadto wygodnej, ale kiedy obejrzałem się do tyłu zauważyłem niespotykane dotąd napięcie na jego twarzy. Do tego wszystkiego, kiedy mijaliśmy ten pierwszy patrol, ojciec trzymał wysoko niemiecką gazetę, tak jakby demonstrował, że ją czyta. A może udaje, że czyta. Jest bardzo skupiony,

Mój ojciec, mój ojciec z niemiecką szmatą w reku, na oczach miasta!

Było chłodno, pamiętam, tego późnego popołudnia, ale nie zimno. Ojciec jest zakryty kocem po pas, a koc spływa dużymi fałdami tak, że prawie zakrywa całą podłogę bryczki. Ojciec, który nawet w mrozy kapelusza nie nosił i czapka mu była duża czupryna, taki otulony, a mnie hartował... jak stal, (a, że wyszło z

tego aluminium z domieszką ołowiu; to nie moja wina). Jakaś tajemnica wisiała w powietrzu, a poczucie lęku na początku podróży, przez ojca obecność i spokój, zmalowało.

Późno się zaczyna robić i będę musiał przerwać pisanie i zacząć gotować kolację, która na całym świecie nazywa się *dinner*, a nie obiada. Syn wychodzi na ćwiczenia karate i przed wyjściem rzuca w moją stronę, jak piłkę, która muszę złapać i odrzucić: "I love you, Dad".

Pewnie wie, że jestem z niego dumny i chce aby tak było zawsze. Dobry chłopak, ma na razie tylko 15 lat, a co to będzie później, licho wie. Tak, na ogół, te nieznośne bachory uważają, że jest naszym świętym obowiązkiem je kochać, natomiast nie zdają sobie sprawy, że rodzice też chcą być kochani i choć od czasu do czasu do czasu mieć tego dowody. No cóż, często dobroć rodziców jest brana za dobrą monetę. Są monety, które są niewymierne i żebyś nie wiem

jak chciał je zamienić w złoto, po jakimś czasie tracą wartość i pozostają puste fotele po rodzicach i żal nie do odrobienia. A w ogóle jak się nie jest kochanym nawet przez najbliższych, trzeba odejść z otwartą przyłbicą i iść do tych, którzy kochają i dla nich gotować. Dziś na kolację uduszę karczek wieprzowy w jarzynach z rumiankiem i tymiankiem.

Przekroczyliśmy granicę Pruszkowa. Przed nami tablica: Żbików. Kon zarżał i puścił wielkiego bąka; może jeszcze nie jest taki stary, tylko udaje szkapę, pomyślałem. Ten smrodek przypomni mi ostatni pobyt u babci dziedziczki Kanigowskiej i te jej stajnie i to ostatnie lato w jej majątku Mdzewko koło Działdowa; tuż przed wybuchem wojny. Wspomnienie zapachu stajni i tego lata pozostały w pamięci jak herb odcisnięty na starym dagerotypie.

- Jeszcze miniesz dwie przecznice i skręcisz na prawo!

Ojciec przekrzykuje hałas ciężarówek i mijających nas wozów ciągniętych przez konie. Minęły nas również dwa, czy trzy drabiniaste wozy. Będzie wieść. Widać, że zbliżamy się już do opuszczenia Żbikowa. Skręt w prawo i polna droga przynosi ulgę i w tyle został rozgardiasz uliczny. Ustał stukot metalowych obręczy, tylko bryczka skrzypi.

Przyznaję, że zatarła się w mojej pamięci świadomość dystansu, ale pamiętam, że wkrótce zatrzymaliśmy się przed małą drewnianą chałupką. Nie pamiętam żadnych zabudowań, jedynie sosnowe drzewa i duży kasztanowiec. Wyszedł na ganek starszy pan z bródką, rozejrzał się dookoła i z radością powitał mojego ojca. Tytułowali się nawzajem „panie doktorze.”

Ojciec przedstawił mnie - "mój syn, Dudek". Pan doktor uśmiechnął się do mnie przyjaźnie i pogłaskał mnie po głowie, co nie bardzo mi się podobało. Nie dane mi było poznać nazwisko pana doktora. Moje zainteresowanie skupiło się na drzewie, pod którym pewnie leżą kasztany, a więc musiał to być wrzesień 1941. Z chałupki wyszła również jakaś pani po chłopsku ubrana. Cała trójka wyciągała jakieś toboły i paczki spod siedzenia dorożki. Nigdy bym nie przypuszczał, że tyle tego tam było. W drodze powrotnej, zanim dobrnęliśmy do szpitala w Tworkach, zapytałem tatę dlaczego mi pozwolił być stangretem jak u babci.

- Wiedziałem, że zrobisz to dobrze i nie dopuścisz aby koń pogonił.

Dopiero po wojnie dowiedziałem się od ojca, że głaskał mnie po głowie dr. Janusz Korczak, a te toboły to była żywność dla żydowskich dzieci z sierocińca.

Od redakcji:

Powyższy artykuł ukazał się w sierpniu 2012 roku na łamach Życia Kolorado.

Zdrowie, ten tylko się dowie...



Pokochaj dietę bezglutenową

KASIA SUSKI

Wszecobecna soczysta zieleni liści i trawy zaprasza nas letni czas. Największy uśmiech maluje się na buziach naszych pociech i nauczycieli, którzy przez ostatnie dwa miesiące mieli naprawdę wiele do pokonania. Od kilku dni nasze dzieci mają wakacje i radość z leniuchowania. Chciałabym tutaj złożyć ukłon wszystkim pracownikom oświaty którzy mimo sytuacji pandemii pracowali z dziećmi i przekazywali im swoją wiedzę. Kochani - dziękuję w imieniu wszystkich dzieci i rodziców za Wasz trud i poświęcenie oraz niezłomną chęć dzielenia się waszą mądrością. Moja edukacja zakończyła się dawno, dawno temu ale nadal z czerwcem wracam wspomnieniami do cudownych lat apeli, galowych mundurków, kwiatów dla nauczycieli i ostatnich pożegnań z przyjaciółmi w szkole. Te wakacje z pewnością będą zapamiętane przez nas wszystkich nieco inaczej niż te z przeszłości, ale mimo wszystko zawsze znajdę niewielkie ziarenko dobra w złej sytuacji i tego też i Wam życzę:) Nadal borykamy się z koronawirusem i nadal musimy wszyscy bardzo uważać na wszystko co dzieje się dookoła nas. Widzę, że dajecie sobie świetnie radę i pomimo ostrych przepisów zachowania bezpieczeństwa to przejdziemy to ze wspólnym wsparciem i zdrowiem. Serdecznie witam się z Wami i zapraszam do comiesięcznego spotkania ze mną.

Szanownie kuchanki, szanowni kucharze i praktykanci kulinarni - w tym miesiącu pobawimy się kolorami. Mam nadzieję że mąż nie obrazi się jak wirtualnie zapraszam was do mojego łóżka na śniadanie, które pełną gamą kalorii doda energii w wasz poranek. Między innymi ugotujemy botwinę z dodatkiem świeżego jajka na twardo a na deser wspólnie stworzymy tradycyjną piankę z galaretką i owocami. Czyli co startujemy? Zakusujemy rękawy i lecimy przez żołądek do serca! Scenariusz na dzisiejszy dzień to wyimaginowana piękna niedziela a raczej jej poranek przy śpiewie ptaków i kto wie może kicających zajęczków po naszym ogrodzie. A przy niedzieli to śniadanie do łóżka jest najlepszym początkiem dnia.

Poranne burrito



- kukurydziane tortille
- jajka na jajecznicę
- tarty żółty ser
- czarna fasola z puszki
- cebula
- salsa, śmietana
- kolendra, pomidory, szczypiorek, sałata lodowa

Z jajek robimy jajecznicę, oczywiście wedle uznania - taką jaką lubicie. Tortille układamy na talerzu na nią nakładamy naszą jajecznicę, czarną fasolkę z puszki i sypimy dużo startego na grubych oczkach sera, dodajemy niewielką ilość salsy. Zawijamy naszą tortille w rulon szczepiany wykałaczkami tak by się nie rozwinęła a na obu końcach burritta kładziemy łyżką salsy. Smarujemy żaroodporne naczynie maselkiem tak by tortilla nie przywarła do spodu, na wierzch ponownie nakładamy salsę i na nią sypimy dość dużą ilość żółtego sera i pod



przykryciem wkładamy do rozgrzanego do 380 stopni F pieca. Pieczemy około 20 minut, sprawdzając co 8-10 minut czy ser się nie stopił. W między czasie szykujemy półmisek. Na jedną część talerza kładziemy porwane liście salaty na nią pokrojonego w kostkę pomidora i cebulę. Gdy nasze burritta są już upieczone, układamy je wzdłuż wcześniej przygotowanej salaty i wspomnianych wyżej warzyw. Na górę burritta kładziemy dużą łyżkę śmietany i sypimy na nią dużą ilość posiekanej drobno kolendry, całość posypujemy pokrojonym szczypiorkiem. Śniadanie najlepiej smakuje w łóżku z kubkiem dobrej kawy lub pysznym sokiem pomarańczowym. Kochani tak rozpoczęty dzień z pewnością będzie rewelacyjny ale to dopiero początek.

Kolorowo i zdrowo także z burakami, dużą ilością śmietany koprem i świeżym jajem.

Botwinika



- wywar z mięsa lub warzyw
- marchew
- świeża botwinika czyli całe buraki z liśćmi

- śmietana
- ocet, świeży lub mrożony koper
- ziemniaki
- jajka

Na botwinikę potrzebujemy podkład z rosółu lub wywaru warzywnego. Marchewki możemy użyć z wcześniej przygotowanego rosółu, musimy je tylko pokroić w średnią kostkę. Jeśli nie mamy ich zbyt dużo, wybieramy świeże, kroimy i wrzucamy do gotującego się rosółu. Ja ze względu na delikatność mojego żołądka nie mogę gotować ziemniaków

- 3 galaretki wedle uznania
- 2,5 funta truskawek, mogą być też maliny lub jeżyny



Żelatynę i jedną galaretkę zalewamy 1/2 szklanki gorącej wody i mieszamy by się dobrze rozpuściły. Połowę truskawek lub malin czy jeżyn miksujemy w blenderze. Śmietana kremówka musi być zimna z lodówki, ubijamy ją dodając powoli cukier puder, zastygającą galaretkę z żelatyną, łączymy zmiksowane owoce i dodajemy do naszej bitej śmietany delikatnie miksując na małych obrotach. Tortownicę możemy wyłożyć biszkoptami bezglutenowymi jeśli macie ochotę, na nie wlewamy naszą masę. Na masę układamy pozostałe owoce można je wcisnąć palcem w głąb naszej tężejącej pianki. Dwie pozostałe galaretki rozpuszczamy i gdy zacznie tężeć wlewamy na piankę, wstawiamy do lodówki na 3-4 godziny aby wszystko stężało. Pianka jest rewelacyjnie smaczna.

Spójrzcie nasz dzień dobiegł końca, wspólnie razem w symbiozie, od kolorowego i pachnącego latem śniadania w łóżku, upss mam nadzieję że mój mąż się nie pogniewa za te moje zaproszenie, hahaha, poprzez smaczny, kolorowy obiad, pachnący i równie kolorowy deser. Sama przyjemność pracować z Wami, spędzać czas, napawać się wspólnym towarzystwem. Kochani oby tak dalej, razem w przyjaźni. Mój czas się kończy i chciałabym rzecz do zobaczenia za miesiąc, ale z wielkim żalem zobaczymy, usłyszymy się dopiero za dwa miesiące. Życzę Wam i Waszym bliskim by lipiec i sierpień były dobrymi miesiącami dla was. By wasza radość czerpana z letniej pogody i wakacji zarażała każdego w dobrym tego słowa znaczeniu. Miejmy swoje marzenia i w miarę możliwości spełnijmy je tego lata nawet podczas walki z koronawirusem. Mądrze podchodzimy do każdego wyzwania z pokorą i bez stresu żyjemy w zdrowiu z uśmiechem na twarzy. Bądźmy pomocni uczynni i pamiętajmy że ochrona przed Covid 19 jest dla naszego dobra. Bądźmy szczęśliwi i pozwólmy innym być szczęśliwym. Moje marzenie jest takie by spotkać się z Wami w tym samym gronie a nawet w jeszcze większym po wakacjach we wrześniu. Byśmy mogli cieszyć się tym co było, co nas spotkało i dzielić się wrażeniami a nawet powiem więcej planować już kolejne wakacje i przeżycia. Przecież marzenia są po to by je spełniać prawda? Tego właśnie Wam życzę, cudownych zdrowych kolorowych smacznych i bezpiecznych wakacji. Kłaniam się nisko, życzę smacznego lata i już tęsknię! Buziaki i uściski.

Po obfitym obiedku przydałoby się opędzlować jakiś fajny deser, prawda? Czemu nie jeśli postawimy oczywiście na kolejne jaskrawe kolory na naszym talerzu. Co roku moje desery opływają w galaretki i tony świeżych owoców. Tych już nam w czerwcu nie brakuje więc korzystajmy!

Pianka z owocami i galaretką

- 600 ml śmietany kremówki
- 6 czubatych łyżeczek żelatyny
- 2 czubate łyżki cukru pudru

Polskie sylwetki w Kolorado



Kartki z jednego życia

HALINA DĄBROWSKA

Pierwszy raz spotkałam ją na pikniku w Buffalo Lodge w Colorado Springs. Wysoka, starsza pani w luźnej wielokolorowej sukni i białym turbanie zwracała uwagę wszystkich. Później tych spotkań i rozmów było wiele.

Irena i Bronisław (Bruno) Żłobniccy zostali rezydentami stanu Kolorado w 1997 roku. Mąż ich córki, Semih Kalay, wieloletni pracownik Transportation Technology Center Incorporation, uznany specjalista w zakresie towarowego transportu kolejowego, został dyrektorem Federalnego Centrum Badawczego w Pueblo. Grace i Semih osiedlili się w Broadmoor, historycznej części Colorado Springs i chcieli mieć rodziców blisko siebie. Duży, jasny dom Żłobnickich przy Pikes Pike Ave, z szerokim widokiem na góry, zaczął się wypełniać dobrami materialnymi i rodzinnymi wspomnieniami.



Irena Kaczmar | 1938 rok

Z dziewięciorga dzieci Kaczmarów Irena była piątą z kolei. Dwoje zmarło w dzieciństwie. Dzieci pobierały naukę w szkołach przyklasztornych, pensjach, zagranicznych uniwersytetach. Irena kształciła się w Przemyślu, Lwowie i Wiedniu. Jej wielką pasją były konie. Wielokrotnie brała udział w wyścigach. Na paradach konnych młoda amazonka okryta płaszczem włosów zawsze wzbudzała zachwyt.

Śląski potwierdzonych dokumentem z numerem poczty polowej 52178 podpisanym 28 listopada 1944 roku. Przed wyjazdem na Ziemię Odzyskaną, co mogło nastąpić w 1945 roku, Kazimierza Loescha postrzelił żołnierz niemiecki na oczach żony i wtulającego się w fałdy jej spódnicy małego Arturka.

Loeschowie objęli gospodarstwo w Goduszynie.

Dziś to przedmieście Jeleniej Góry. Piękne górskie krajobrazy, zabudowania, spory kawałek ziemi i możliwość prowadzenia hodowli koni, co bardzo cieszyło Hrabinę, stało się początkiem nowego etapu, który nie poskąpił też dramatycznych przeżyć. Mąż Ireny zmarł na zapalenie opon mózgowych. Pochowano go na lokalnym cmentarzu.



Irena w dniu ślubu z Bronisławem Żłobnickim | 1950 rok

Bronisław Żłobnicki urodził się w Bereźnem w 1927 roku. Szczęśliwie przeżył dramaty Wołynia i po wojnie cała rodzina Żłobnickich przesiedliła się na Ziemię Odzyskaną. Bronisław uczył w szkole podstawowej. Jednym z jego uczniów był Artur Loesch. Młoda wdowa Irena Loesch zwracała uwagę wielu mężczyzn. Nauczyciela jej syna też. Jednak nie spieszyła się z dokonaniem wyboru,

pozostawiając sprawy losowi.

Wybuch drugiej wojny światowej i napaść Związku Radzieckiego na Polskę rozproszyły rodzinę Kaczmarów. Ojca i trzech braci wojna zastała za granicą. Część rodziny była w Lwowie. Matka przebywała w okolicach Sambora. Doradzano jej ucieczkę. Lekceważyła ostrzeżenia, twierdząc, że nic nikomu złego nie zrobiła i pozostanie w swoim majątku. Brutalnym nakazem Sowietów wywieziona w głąb Rosji w czasie pierwszej zsyłki w 1940 roku zaginęła bez śladu na tułaczym szlaku.

Zadenuncjowana przez jednego z jej pracowników o utrzymywanie kontaktów z zachodem została aresztowana i uwięziona. Wróg ludu, burżujka, rodzina za granicą - wystarczające powody w tamtych czasach do bestialskich przesłuchań, bicia, torturowania, wyłamywania palców. Czekala na wyrok.

Bronisław wyrwał Irenę z więzienia. Do domu wróciła już mężatką. Wstąpili do urzędu i wzięli ślub. Ze strachu i wdzięczności - jak czasami żartowała Hrabina. Byli dobrym małżeństwem.

W 1951 roku urodziła się Grażyna. Pięć lat później Lidka. Bronisław zrezygnował z uczenia w szkole i po uzupełnieniu wykształcenia został leśniczym. Objął nadleśnictwo w Szklarskiej Porębie. Robił wreszcie to, co lubił. Uwielbiał też szachy. Ze swoim wieloletnim kolegą grał nawet po wyjeździe za granicę. Listownie. Zapisy, którymi posługiwali się gracze, wzbudziły podejrzenia kontrolujących pocztę. Szachowego partnera Żłobnickiego „poproszono” o objaśnienia. Do odsiadki przyznał się po kilku latach. Na pytanie, czemu nie

Irena Kaczmar wyszła za mąż za polskiego wojskowego Kazimierza Loescha. W 1942 roku we Lwowie urodził się ich syn Artur. Ze źródeł rodzinnych wynika, że Kazimierz Loesch za ofiarą walkę z niemieckim faszyzmem i wierną służbę dla dobra Polski otrzymał na własność 10 hektarów ziemi wraz z domem i zabudowaniami gospodarskimi w powiecie Lwówek



Irena z pierwszym mężem Kazimierzem Loeschem i synkiem Arturem | 1945 rok

Irena Żłobnicka z domu Kaczmar urodziła się w 1918 roku w pod lwowskiej miejscowości Suszycy Rykowej koło Sambora. Jej matka Neonila Stojalowska pochodziła z rodziny Sternbergów legitymujących się tytułem szlacheckim nadanym w czasach monarchii austro-węgierskiej. Ojciec Michał Kaczmar wywodził się z

biednej, chłopskiej, ukraińskiej rodziny. Był sierotą. Niezwykle uzdolniony i pracowity zdobył wykształcenie i został popem kościoła grekokatolickiego. Rodzice mieli szerokie kontakty z elitą Lwowa, który po roku 1918 z bogatą historią i bohaterską przeszłością był niekwestionowaną kulturalną stolicą Polski.

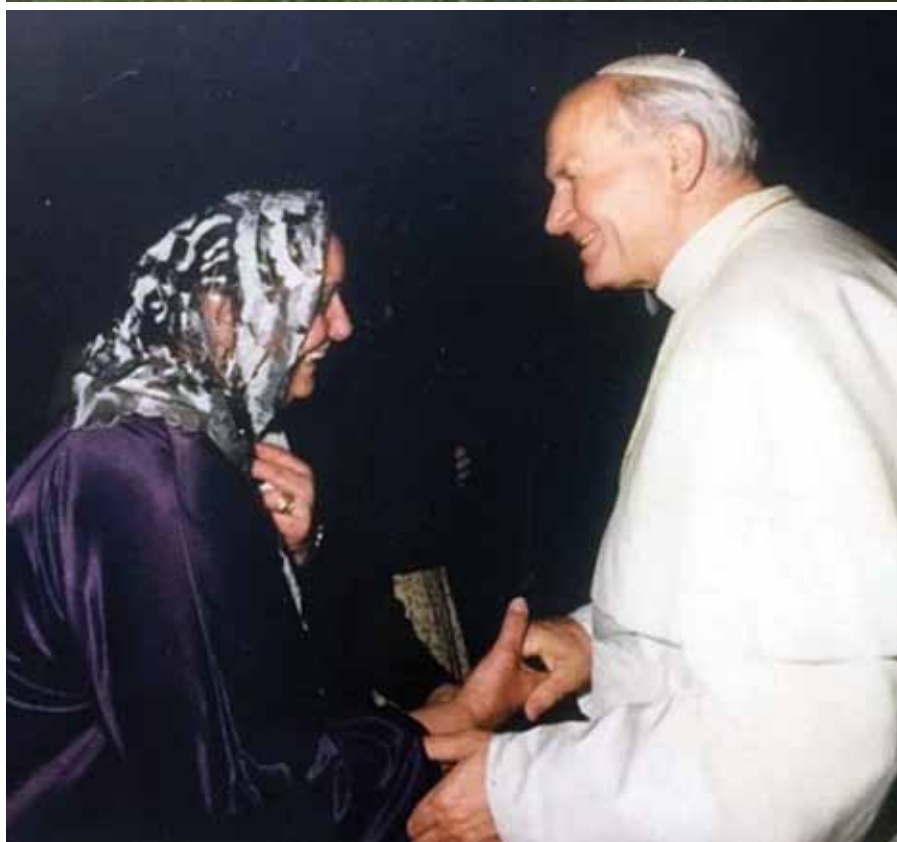
C.d.

zaprzeszał gry, powiedział, że ta wielka przyjemność warta była nawet więzienia. Panowie grali korespondencyjnie ponad czterdzieści lat.

Zmiany po październiku 1956 roku dały Żłobnickim możliwość wyjazdu do Kanady, gdzie mieszkali dwie siostry, brat i ojciec Hrabiny. Opuścili Polskę w 1958 roku. Po trzech latach przenieśli się do Chicago. Hrabina z wrodzoną sobie łatwością zawiązała relacje z miejscową parafią i organizacjami polonijnymi. Praca w biurze emigracyjnym polegająca głównie na tłumaczeniu dokumentów pisanych po łacinie przysparzała kontaktów. Bronisław Żłobnicki skupił się na zorganizowaniu i prowadzeniu małego zakładu metalowego. Ich dom był jak dworzec



Żłobniccy - wesele córki | 1980 rok
Poniżej: Grzybów w Kolorado dostatek



Audycja u Papieża | 1985 rok

kolejowy, zawsze pełen ludzi. A każdy miał jakieś problemy czy potrzeby. Hrabina pomagała wszystkim. Młodemu katolickiemu księdzu z Indii sfinansowała studia doktoranckie w Chicago. Niejedna zielona karta była wynikiem jej starań i zabiegów. Pomagała szukającym pracy. Wszystkich kolegów syna chciała wyswatać z polskimi dziewczynami. Uczestniczyła w życiu parafii. Zasłynęła wspaniałym tortem orzechowym dla byłego metropolity krakowskiego Karola Wojtyły, który przyjechał do Chicago w 1979 roku jako Jan Paweł II.

ojca przyjechał do USA tylko na studia. Po poznanu Grażyny pozostał na stałe. Grace Kalay, profesor literatury włoskiej, poliglotka, pracowała na Uniwersytecie w Chicago, Colorado Springs, a dziś już na emeryturze uczy hobbystów języka włoskiego. Hrabina serdecznie cieszyła się osiągnięciami wnuków. Jeden z nich, Keven Kalay, zajmuje się budową wysokiej klasy instrumentów muzycznych. Swoją spółkę nazwał Modular ŻŁOB, bo tak zaczyna się nazwisko panięskie jego matki.



Carolyn i Arthur Loeschowie z synami Gregorym i Ericiem (z prawej)
Grace i Semih Kalay z synem Kevenem (z lewej)

Moc odnajdywała w rodzinie - jej największej miłości i dumie. Syn Arthur Loesch Żłobnicki, profesor Uniwersytetu Nowojorskiego, znakomity specjalista w zakresie dynamiki atmosfery i wód opublikował wiele prac na ten temat. Wykładowca uniwersytecki, erudyta władający kilkoma językami, zauroczony historią i kulturą Polski, entuzjasta nart, roweru, górskich wędrówek, fotografii, muzyki i wina zjednywał sobie powszechną sympatię urokiem osobistym, radością życia. Zmarł, mając siedemdziesiąt lat.

Córka Grażyna po wycieczce do Europy, która była prezentem rodziców na okoliczność ukończenia przez nią szkoły średniej, zakochała się we wszystkim, co związane z Italią. Została studentką filologii włoskiej. Studiowała we Włoszech. Napisała i obroniła pracę doktorską o włoskich nowelistach dwudziestego wieku. Wyszła za mąż za młodego inżyniera. Semih Kalay, Turek z pochodzenia, śladami swojego

Hrabina o swojej przeszłości mówiła rzadko. My też nie zadawaliśmy jej pytań. A dziś i córki i znajomi na wiele z nich nie znajdują odpowiedzi. Zaproszona przez dyrektora Yad Vashem w 1991 roku do odebrania odznaczenia za pomoc Żydom w czasie Holocaustu nie pojechała do Izraela. W wiadomościach telewizyjnych zobaczyła żołnierzy izraelskich strzelających do bezbronnnych Palestyńczyków. Zabili małego chłopca. Dla Hrabiny było to wielkie rozdarcie wewnętrzne. Ona, która uratowała Żyda weterynarza, pomagała innym z narażeniem życia, widziała, jak zabijają bezbronnnych i niewinnych. A dla niej nikt nie był przeszkodą. Zakotwiczona głęboko w tajemnicy Boga z wpisaniem w swoje sumienie przykazaniami dekalogu sprzyjała światu, a hartem i spokojem ducha szła zawsze w stronę dobra. Taka była nasza Hrabina.

Profesjonalne porady

Ekonomiczne

fakty, statystyki i ciekawostki

WALDEK TADLA

Rynek nieruchomości, Kolorado

Do życia potrzebujemy przede wszystkim jedzenia, picia, powietrza oraz dachu nad głową. Napiszmy więc dzisiaj parę słów o „dachu”. Pierwsze dwa miesiące roku 2020 rozpoczęliśmy z 4% wzrostem cenowym nieruchomości. Dlaczego to nas nie dziwi? Otóż ostatnie dziesięć lat niejako przyzwyczało nas do tak pozytywnego trendu. Najlepszym tego przykładem niech będzie fakt, że średnia cena domu w metrze Denver wzrosła od stycznia 2010 roku z poziomu 200,000 do 425,000 dolarów. Aż tu nagle przyszedł marzec 2020. Świat stanął na głowie i do dnia dzisiejszego próbuje odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Wyglądają go wszyscy, tymczasem „kataklizm” nie chce przejść. Czyżby został on odroczonej w czasie? Może nie będzie go wcale? Ludzie powoli wracają do pracy, a ceny domów nie chcą spadać. Mało tego, dalej rosną. Pytanie jest tylko jak długo? Odpowiedź nie jest tak jednoznaczna. Kupujący wydają się być optymistami i śmiało korzystają z rekordowo niskich rat hipotecznego kredytu. Natomiast sprzedający dmuchają na zimne i wyzbywają się własnych aktywów. Rynkowe realia; marzec, kwiecień to strach, niepewność oraz totalny zastój. Ekonomia tego nie trawi. Maj, czerwiec to powrót do relatywnej normalności. Ponownie możemy pokazywać domy i próbować je sprzedać. Zainteresowanie kupnem o dziwo jest duże, stąd też stale utrzymujące się ceny. Jedyna różnica to zwiększona ilość nowych ofert sprzedaży. Ale czy w sezonie wiosenno-letnim nie było tak zawsze? Otóż nie. Ostatnie lata charakteryzował permanentny niedobór mieszkaniowej podaży. Dlatego też mieliśmy do czynienia ze stale rosnącymi cenami. Dzień dzisiejszy wyplaszczył tę amplitudę i sprawił, że „kto da więcej - licytacje” najprawdopodobniej nie będą miały już miejsca. Co bez wątpienia zrównoważył popyt z podażą, a to z kolei przełoży się na stabilizację cen nieruchomości w Kolorado.

Jak długo potrwa ten stan zdrowej równowagi rynkowej? Tego dzisiaj nie wie nikt. Dlatego lepiej nie wróżyć z fusów, tylko jak najszybciej się starać - normalnie żyć.

Statystyki

W kwietniu liczba nowych ofert (listingów) w Denver spadła od marca o prawie 30 procent. Z kolei ilość nowych podpisanych umów sprzedaży spadła o 45 procent w porównaniu z rokiem ubiegłym. W okres marcowy weszliśmy z rekordowymi cenami domów oraz z rekordowym zainteresowaniem. Aktywność sprzedaży i kupna została niejako zamrożona na czas dwóch miesięcy z powodu niemożności pokazywania „towaru”. Maj był długo wyczekiwany miesiącem kiedy kupujący ponownie mogli powrócić do swojej aktywności zamiany opłaty wynajmu na spłatę raty kredytowej. I właśnie to dzieje się dzisiaj, ale już bez zbytniego szaleństwa. Ceny w większości segmentów rynku nieruchomości w Denver są stabilne, a nawet w porównaniu z rokiem ubiegłym nieco wzrosły. Dzisiejszy kryzys póki co negatywnie oddziałuje jedynie na segment luksusu. W obrocie nieruchomościami wysokiej klasy nabywcy zaobserwowali spadki cenowe wynikające z zastrzonych standardów kredytowania dużych hipotek. Ceny domów o wartości „milion plus” spadły nawet do 20 procent w porównaniu z miesiącami przed „koroną”. Jednak w przypadku domów o cenach bardziej umiarkowanych, rynek nieruchomości nadal sprzyja sprzedawcom. W kwietniu było mniej niż miesiąc zapasów podaży dla domów wycenianych w przedziale 300,000 do 400,000 dol. Na drugim końcu tego spektrum znajdowało się ponad siedem miesięcy zapasów podaży dla domów w cenie 1 milion lub więcej.

Prognozy

W przedziale krótkoterminowym (najbliższy sezon; czerwiec-sierpień 2020) nie

powinniśmy spodziewać się gwałtownych spadków cenowych. Nadchodzi jednak czas, na pisanie ofert poniżej wystawionej ceny oraz czas na zapytanie sprzedawcy o zapłacenie „kosztów zamknięcia” (closing costs) dla kupującego.

W przedziale długo terminowym (wrzesień - kwiecień 2021). Może być różnie. Stabilność gospodarcza, zdrowy rynek pracy, niska inflacja oraz nie skażone chorobą powietrze - zapewni nam pozytywnie przewidywalną przyszłość, dla której alternatywą jest - drastyczna przecena oraz mocno niepożądany kryzys ekonomiczny.

Ciekawostki

polowanie - rzecz niebezpieczna ale jedzenie jest pożywniejsze. Ekonomicznie musieli myśleć rolnicy, rzemieślnicy, kupcy i politycy. Tym bardziej ci czytający i piszący. Skoro oni wszyscy dali radę, to czemu my rady byśmy dać nie mieli? Wszak też czytamy? Dużymi krokami zbliżają się prezydenckie wybory oraz nietatwe, ekonomiczne czasy. Aby z tym fantem dobrze sobie poradzić, poćwiczmy nasz umysł. Spróbujmy dzisiaj odpowiedzieć na pytanie, które 2360 lat temu zadał pan Arystoteles:

“Dlaczego woda, która jest niezbędna do życia jest tania, podczas gdy diamenty są bardzo drogie, choć można się bez nich obejść?”

Paradoks ten przez ponad dwa tysiące lat



Ludzie zajmowali się zagadnieniami ekonomicznymi od zawsze. Już jaskiniowcy musieli rozstrzygać ekonomiczne dylematy, na przykład, czy zbierać ziarna traw - co jest bezpieczne i zapewnia niskokaloryczny posiłek. Czy też raczej wybrać się na

nie znalazł rozwiązania. W XIX wieku problem ten Austriacy rozwiązać próbowali, ale niemiłosiernie nagmatwali. Czy potrafisz jednym zdaniem odpowiedzieć na to pytanie? Pomyśl.



"Bo Dom jest najważniejszym miejscem na świecie"

TADLA & TADLA REAL ESTATE GROUP
 Świadczy pełny zakres profesjonalnych usług w dziedzinie wynajmu, kupna i sprzedaży każdej nieruchomości na terenie stanu Kolorado. Ponad 1000 ofert zamieszczonych ekskluzywnie na naszej stronie internetowej;

www.TadlaRealty.com

Tel: (720) 935-1965





Odpowiedzialność za długi małżonka mimo separacji

ADWOKAT WOJCIECH STROJEK | Warszawa

Jako kancelaria adwokacka spotykamy się ze zdziwieniem klientów zamieszkujących za granicą, iż ponoszą oni odpowiedzialność za długi

lub niepozostawanie przez nich we wspólnym pożyciu. Co więcej na podstawie art. 30 § 1 kodeksu rodzinnego i opiekuńczego oboje małżonkowie odpowiadają równo

której małżonek nabywa dobra służące zaspokojeniu potrzeb rodziny) lub umowa najmu (np. lokalu mieszkalnego na potrzeby małżonka i dzieci), ale także inne

Czemu ma przyświecać powyższa regulacja? Powyższe przepisy mają na celu zwiększenie przez ustawodawcę ochrony interesów wierzycieli, których dłużnikiem



drugiego małżonka, mimo życia w rozłące. Otóż zgodnie z regulacją polskiego kodeksu rodzinnego i opiekuńczego, mimo że małżonkowie nie prowadzą wspólnego gospodarstwa domowego oboje ponoszą solidną odpowiedzialność za zaciągnięte przez jednego z nich zobowiązania, w sprawach wynikających z zaspokajania zwykłych potrzeb rodziny. Solidarna odpowiedzialność oznacza, iż wierzyciel naszego małżonka, może żądać od nas spełnienia świadczenia, do którego zobowiązał się współmałżonek. Okoliczność, że zamieszkujemy za granicą i że nie uczestniczyliśmy w danej czynności prawnej, albo wręcz nie mieliśmy o niej wiedzy, nie wyłącza niestety naszej ewentualnej odpowiedzialności wobec wierzyciela.

Przepis art. 30 § 1 kodeksu rodzinnego i opiekuńczego regulujący solidarną odpowiedzialność małżonka stosuje się bez względu na ustrój majątkowy, jakiemu poddane są stosunki majątkowe małżonków oraz bez względu na pozostawanie

wszystkimi składnikami swoich majątków.

Czy to jednak oznacza, iż zamieszkując od lat za granicą i pozostając z małżonkiem w separacji faktycznej nie mamy możliwości obrony przed jego wierzycielem?

W naszym przekonaniu, gdy w separacji faktycznej pozostają małżonkowie bezdzietni i nie ma między nimi elementów wspólnoty, które uzasadniałyby istnienie spraw związanych z zaspokajaniem potrzeb rodziny, istnieje możliwość skutecznego odparcia ewentualnego roszczenia wierzyciela naszego współmałżonka. Zasady doświadczenia życiowego każą bowiem twierdzić, iż zaciągnięte przez małżonka zobowiązanie dotyczy w tych okolicznościach tylko jego własnych potrzeb, za które drugi małżonek nie powinien już ponosić odpowiedzialności.

Dla zobrazowania jakich sytuacji życiowych dotyczy wyżej wskazana regulacja wskazać należy, iż najczęściej są to umowy wzajemne – przykładowo umowa sprzedaży (na podstawie

umowy, jak np. umowa pożyczki zawarta w celu uzyskania środków pieniężnych lub rzeczy zamiennych niezbędnych do zaspokojenia zwykłych potrzeb rodziny).

W tym miejscu warto zauważyć, iż Sąd Najwyższy stwierdził, że zobowiązania wynikające z zawartej przez jednego z małżonków umowy najmu lokalu mieszkalnego, przeznaczonego na zamieszkanie małżonków, są zobowiązaniami zaciągniętymi przez jednego z małżonków w zwykłych sprawach rodziny, a co za tym idzie – wynajmujący może zwrócić się z żądaniem zapłaty czynszu również w stosunku do drugiego z małżonków, mimo iż nigdy nie zamieszkiwał on w danym mieszkaniu.

Jeżeli małżonkowie mają małoletnie dzieci, lista zobowiązań wchodzących w zakres powyższej regulacji obejmować będzie również zobowiązania zaciągnięte na zakup pomocy szkolnych, odzieży dla dzieci, kosztów leczenia dziecka etc.

jest osoba pozostająca w związku małżeńskim. Niezależnie zatem od pozostawania przez małżonków w separacji faktycznej, nawet mimo zamieszkiwania przez jednego z małżonków za granicą, tak długo jak pozostają oni jednak w związku małżeńskim powinni liczyć się z konsekwencjami wynikającymi z tego faktu.

W tym miejscu – celem uniknięcia ewentualnych roszczeń wierzyciela naszego małżonka – warto przypomnieć również o tym, jak istotne jest uznanie w Polsce zagranicznego wyroku orzekającego rozwód małżonków.

Zapraszam serdecznie do kontaktu

Adwokat Wojciech Strojek



Auris Kancelaria
ul. Krucza 16/22 lok. 7
00-526 Warszawa
tel.: +48 697 945 877
e-mail: adwokat@auriskancelaria.pl
www.auriskancelaria.pl

Pod lupą



Sęk w tym, że...

KAZIMIERZ KRAWCZAK

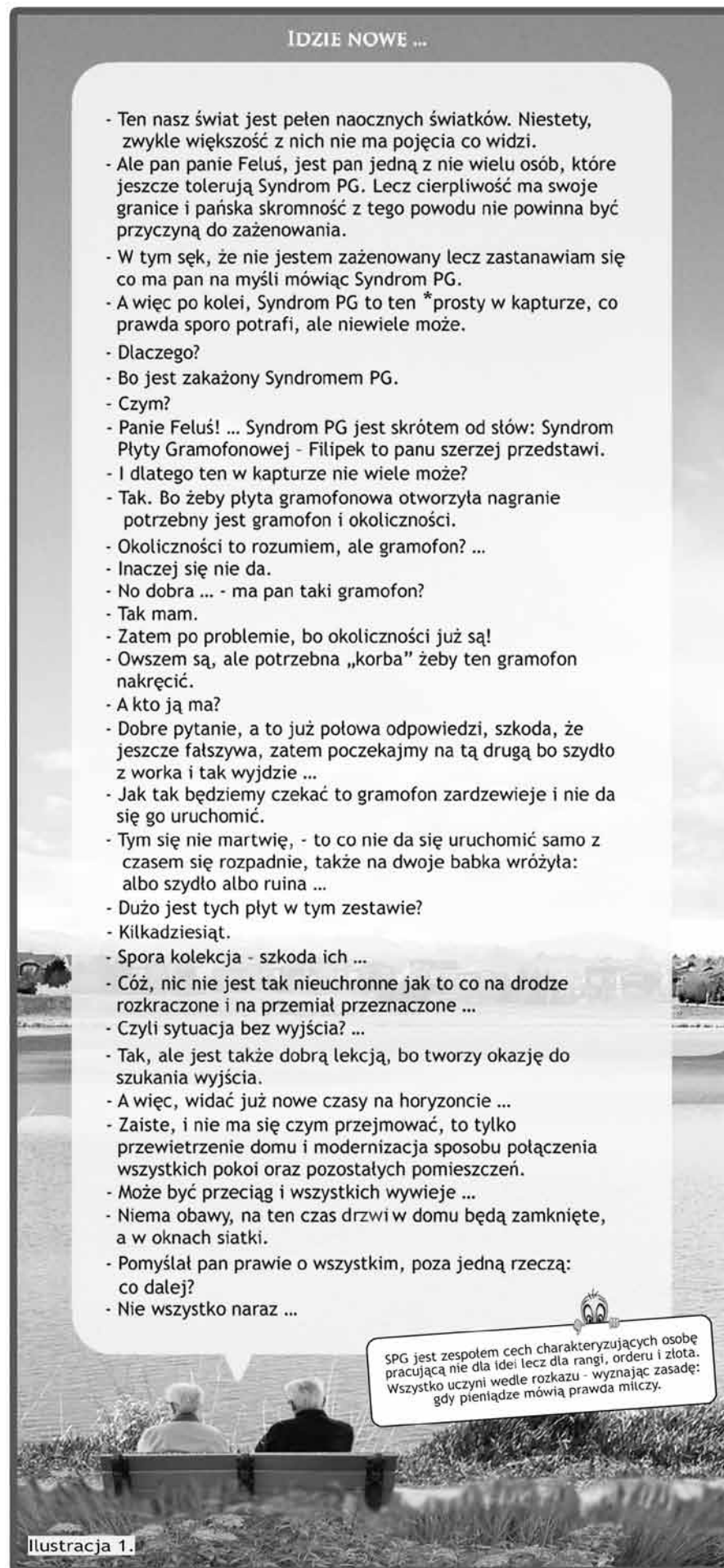
Panie i panowie, wszystko co dobrze idzie uzależnione jest od tego czy trafi na sęk. Zatem dziękować trzeba, że zdolność błędzenia czyni człowieka istotą wyjątkową i tu, w tym miejscu, ujawnia się dylemat, albowiem – jaka jest reguła?

Zdecydowałem się na to pytanie z kilku powodów. Mianowicie ten pierwszy to, że lepiej pierw zadawać pytania niż od razu szukać odpowiedzi. Drugi powód jest taki, iż lekką ręką, połowa odpowiedzi jest już na talerzu. Następnie, metoda, którą przyjąłem, wygląda jak droga na skróty, lecz jeśli głębiej się nad tym zastanowić wychodzi na to, że ta połowa odpowiedzi jest fałszem ponieważ tylko pełna odpowiedź reprezentuje wycinek prawdy, a żeby wycinek stał się jej całością należy tą prawdę udowodnić w celu pozbycia się wątpliwości.

Dygresja na marginesie:

Chociaż rzeczy oczywistych się nie udowadnia to wcale nie oznacza, iż fakty czy uzasadnienia danej istoty zagadnienia, nie mogą być przedstawione.

Zatem idąc dalej, poczekam na drugą połowę odpowiedzi, a w tym czasie będę cieszył się z tego, że udało się odkryć fałsz, bo przynajmniej będzie już coś widać. A więc jaka jest reguła – kiedy jej wyjątek to zdolność człowieka do błędzenia? Podpierając się stwierdzeniem, iż błędzenie to popełnianie błędów, a ich naprawa czynem pożądanym, więc należy uznać, że takie działanie uwalnia od poczucia winy. Chyba, że jest się filozofem, któremu przysługuje przywilej bezkarnego błędzenia, czyli, popełniania błędów. Więc czy młodzienciek nieszczęśliwie ożeniony ma szansę zostać filozofem, kiedy będzie trwał w takim związku? Albo, mówi się, że *głupi się nie myli* - zatem, będzie winnym jeśli popełni błąd? - przecież nie jest w stanie rozpoznać, że popełnił błąd bo jest głupi. Oczywiście to wszystko dzieje się do czasu, bo nic nie trwa wiecznie i głupi czy filozof, z czasem z mądrzeje, ale czy wtedy naprawią błędy? - Może im w tym przeszkodzić arogancja i lekceważenie innych, ponieważ upoważniać ich do tego będzie ta nabyta mądrość, zazwyczaj mająca nie jeną twarz. Przytoczę tu przykład ze świata zwierząt. Zwierzęta nie mają zdolności błędzenia, dostają bez problemów to co im do życia potrzebne. Pies się nie pomyli co wybrać, między sklepową puszkowaną karmą, a gotowaną w domu kaszą gryczaną na kościach z



mięsem. Natomiast znaczna większość ludzi często wybiera żywność fabrycznie przetworzoną - „zapuszkowaną” z kolorową ładną etykietką, na której przede wszystkim musi być napis NATURALNE i tradycyjnie ignorują listę składników takiego produktu. - Cóż, na skutki nie czeka się długo.

Zazwyczaj pół roku wystarczy, żeby lekarz miał pełne ręce roboty. Nie zapominajmy również, że nie naprawiony błąd będący także rezultatem błędzenia z czasem przemieni się w poczucie winy, a to już będzie prosta droga do nieszczęścia – jeśli ten błąd w porę nie zostanie naprawiony. Wiedzą o

tym psychiatrzy, psychologowie - nawet *Babki* czyli *Szeptuchy*.

Jedną z tych pań pokazano w serialu zatytułowanym *Ranczo* - z namiastką tego, co taka *Babka* potrafi. W związku z tym, żaden *,„trzeci prosty w kapturze” pomimo że ma do dyspozycji zaawansowaną technologię to w tym kontekście nie ma nic do gadania. Więc można by powiedzieć, iż egzystencja człowieka głównie sprowadza się do coraz lepszego poznania otaczającego go świata i praw nim rządzących, skutkiem tego gromadzenie wiedzy umożliwiającej dalszą egzystencję w celu? ... Właśnie – kolejny sęk – **bo czy wiemy skąd pochodzimy, po co tu jesteśmy i dokąd zmierzamy?** To też jak zwykle - jest nadzieja, że ta wyjątkowa zdolność człowieka (Umiejętność błędzenia.) doprowadzi do dobrej drogi. - Oby nie okazała się wyboista (Po równym się lepiej idzie.). Ale żeby i tą równą drogą przebyć, potrzebne jest w miarę dobre zdrowie.

To też, korzystając z okazji proponuję teraz ciut owego, **ale** związanego z tym zdrowiem w postaci ostrzeżenia: Czytając teksty o zdrowiu należy bardzo uważać – jeden błąd drukarski może nawet zabić! W związku z tym, inspirując się moimi sugestiami w planowaniu zmiany stanu zdrowia konieczna jest konsultacja z lekarzem, zanim przyjmie się na wiarę i zacznie stosować to co na temat zdrowia napiszę. Natomiast dalsza kontynuacja owego, **ale** - jak dobrze pójdzie, w kolejnej edycji Ż.K. z prostego powodu – nie jestem lekarzem, więc każde słowo na temat zdrowia powinno być wyważone i obejrzone z każdej strony zanim akapit ujrzy światło dzienne, a to wymaga czasu. Nie twierdzą, że go nie mam, lecz wyznaję zasadę, iż lepsza jest jakość jak ilość.

Aha! - Bo bym zapomniał (Więc włączamy ponownie myślenie.) - ta reguła brzmi tak: Błędzenie jest usprawiedliwieniem popełnienia błędu. - Co nie oznacza, że „furtka” jest zawsze otwarta :(

Następnie kończąc to co w tytule rozpoczęte: **Sęk w tym, że** wyprostowanie tego co złe nie jest łatwe i wymaga wysiłku, więc nie oszczędzajmy sił w szanowaniu zdrowia należycie; bo w zamian otrzymamy więcej szczęścia, pomyślności i ... dłuższe życie.

Ilustracja 1 - źródło własne
* trzeci prosty w kapturze - Życie Kolorado wydanie 122 str. 28 ilustracja 1

SZANOWNI PAŃSTWO
Informuję, że moje publikacje reprezentują: moje poglądy, opinie, komentarze, które nie mają na celu nikogo obrazić. Moje publikacje nie roszczą sobie żadnych pretensji do rangi dzieł naukowych, nie są podręcznikami ani popularyzacją nauki.
Kazimierz (Kaz) Krawczak

A to Polska właśnie



Anna ze Stanisławskich-Zbąska - pierwsza poetka polska

IRENE STURM | Los Angeles

Anna Stanisławska pochodziła z magnackiej rodziny pieczętującej się herbem szlacheckim Piława. Była córką Michała Stanisławskiego wojewody kijowskiego a także dzielnego żołnierza, matką była Krystyna z Szyszkowskich. Anna straciła matkę będąc jeszcze dzieckiem, a ojciec zajęty wojaczką nie miał w ogóle czasu dla małej córeczki i nie bardzo wiedział co zrobić z dziewczynką i aby „pozbyć się kłopotu” to oddał Annę do klasztoru Dominikanek w Krakowie, gdzie wychowywała się u siostry swojej babki Dominiki Zebrzydowskiej.

Po małżeństwie pana Stanisławskiego z Anną Potocką około roku 1663, jego córką Anna opuściła mury klasztorne i zamieszkała w rodzinnych poddęblińskich Maciejowicach. Ale niezbyt długo zagrzała miejsca w domu ojca. Gdy miała może szesnaście lat usłyszała z usta ojca „za mąż ci trzeba”. Do ołtarza poprowadził Annę w roku 1668 Jan Kazimierz Warszucki syn kasztelana krakowskiego, pan bardzo bogaty. Ale jak mawiają „nie wszystko złoto się świeci” bo cóż się okazało Kazimierek jak go powszechnie nazywano był umysłowo chory. Ojciec Anny czuł się winny i dążył do unieważnienia tego małżeństwa, ale wezwany na kolejną wyprawę wojenną, sprawę „odłożył na potem”. Pan Stanisławski nigdy dyszła do domu nie obrócił, zmarł w 1669 roku.

Anna została sama, ale - szczęście w nieszczęściu - sierotę, jak sama siebie nazywała wzięła pod swoje opiekuńcze skrzydła jej daleki krewy hetman Jan Sobieski I. Po wielu perypetiach, ku radości Anny doprowadził do unieważnienia jej małżeństwa z Kazimierkiem. Dobra nowina wypełniła jej serce po brzegi a ono wkrótce cichutko samo zaczęło podpowiadać „Anuś za mąż ci trzeba” i idąc za jego głosem oddała ręką Janowi Zbigniewowi Oleśnickiemu. W tym związku Anna była szczęśliwa jak sama pisała:

*Niechaj mi ci świadectwa dają, co się ze szczęśliwymi znają.
Kiedy tym są związkiem spięci, będąc oboje kontenci!
Sprawdzi się na nich przysłowie, które zawarł ktoś w swym słowie,
że dwie dusze w jednym ciele.
Jednoż serce - dodam śmieie.*



Anna Stanisławska, właśc. Anna Zbąska (ur. między 1651 a 1654, zm. między 14 października 1700 a 2 czerwca 1701) - poetka epoki baroku - najdawniejsza znana poetka polska

Jan Oleśnicki był żołnierzem, najpierw jako pułkownik wyruszył z wojskiem województwa sandomierskiego pod Chocim a potem brał udział w elekcji późniejszego króla Polski Jana III Sobieskiego, a wracając do domu z kolejnej zawieruchy wojennej zabawiał trochę dłużej na Wołoszczyźnie. Tam zaś rozwiązały się języki... „jedna pani drugiej pani...” Ale Anna była tolerancyjna i nie zwlekając odpowiedziała na plotkarskie zarzuty wierszem:

*Jeszcze to niewielka wina,
Wszak mały grzech nie nowina.
Jeśli w miłości wykroczył
I z jej gościńca wyboczył.
Niech go miłość ekskuzuje,
Gdy się w starych znajduje!
Zajechawszy w cudze kraje, kto nie
zmienił obyczaję?
Wszak to nie są płonne wieści -
wszędzie się pokusa zmieści.*

W czasie wyprawy na Turków pana Oleśnickiego nie ominęło „powietrze obozowe”, jadąc ciężko chory do domu zmarł w drodze i na nim kończy się rod Olesińskich.

Przyjaciele, krewni a nawet sam król Jan III i jego żona Marysienka najpierw pocieszali młodą wdowę, ale gdy załoba minęła to cichutko zaczęli Annie szeptać do ucha „Anuś za mąż ci trzeba”. Uległa namowom po raz trzeci, stanęła na ślubnym kobiercu w 1677 roku i powiedziała sakramentalne „tak” Janowi Boguszowi Zbaskiemu podkomorzemu lubelskiemu, właścicielowi Kurowa. Żyli zgodnie, ale nadszedł rok 1683 i pan Zbaski jako że „służba nie drużba” wyruszył z wojskami pod Wiedeń. Anna żegnała męża ze łzami w oczach w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą.

*Wiec z nim z kościoła wychodzę,
dalej go jeszcze prowadzę,*

*Mówić z nim z żalu nie mogę:
lecz i w nim widzę trwozę.
Łzy się już wspólnie zmieszali,
kiedyśmy się rozjeżdżali.*

Jan Zbaski został ciężko ranny w nogę i wycofał się z pola bitwy i podążył do kraju, ale rana się nie goiła i wkradła się gangrena. Zmarł w listopadzie. Anna miała wówczas najwyżej 33 lata. Była bezdzietną, młodą i atrakcyjną wdową dla wielu mężczyzn. Gdy łzy obeschły to tu i ówdzie znów słyszała „Anuś za mąż ci trzeba”. Ale ku rozpaczyci wielu zalotników odpowiedziała: „Nie, a dosyć już łez i przestańcie wtykać nosa do czyjegoś prosa”. Została sama do końca swoich dni. Może to i dobrze się stało, bo wkrótce chwyciła za pióro i spod jej ręki wyszła „*Transakcja abo opisanie całego życia jednej sieroty*”.

Ale pani Zbaska wcale nie była taka „sierota”, a skądże. Wprawdzie nie była „Oko za Oko, ząb za ząb” ale nie pozwoliła, aby jej ktokolwiek „w kaszę napluł” czy „po palcach deptał”. O nie! Umiała upomnieć się o swoje. Znana była z tego, że osobiście brała udział w procesach majątkowych i nawet na czele swoich sług i poddanych organizowała zajazdy na sąsiadów, gdy jej któryś z nich „zalał na skórę” co w dawnej Polsce takie zachowanie kobiety należało do rzadkości. Anna Stanisławska zmarła w roku 1701 w Kurowie.

„*Transakcja abo opisanie całego życia jednej sieroty*” Anny ze Stanisławskich-Zbaskiej, podkomorzyny lubelskiej to życiorys - autobiografia wierszem spisana w której są zawarte jej osobiste przeżycia, wiele obserwacji i barwnych rysów obyczajowych a także doświadczenia dnia codziennego. Jest to pierwszy w historii literatury polskiej tekst napisany po polsku przez kobietę, a pani Anna Stanisławska uważana jest za najwcześniejszą poetkę polską, której tekst jest znany.

*Jeśli zaś książka nie do gustu twego,
ta jest jej wada,
że białogłowskiego Konceptu,
a zaś sama rzecz pisana,
to niech nie będzie od ciebie czytana.*

Różności

Yo papa, yo mama czyli Internet, cyrk i lama

w sieci wyszperał MARCIN ŻMIEJKO



LATANIE W CZASIE PANDEMII

W połowie maja wróciłem do podróżowania. Cały okres pandemii przepracowałem z domu ale nasza firma została poproszona o osobiste stawienie się w Dallas, więc zapakowałem bagaże i udałem się na lotnisko. Pierwsze co rzuca się w oczy to prawie pusty parking, w normalnych czasach parkowanie przy budynku lotniska to pobożne życzenie, w połowie maja 2020 jak najbardziej osiągalne. Już w terminalu dowiedziałem się, że otwarta jest tylko jedna strona, gdzie przechodzi się kontrolę dokumentów. Temperatury nie mierzą ale trzeba być w masce ochraniająca twarz. Wybrane restauracje i bary są otwarte a terminal jest prawie pusty. Sam lot to nic innego niż w czasie przed pandemią, United Airlines stara się nie obsadzać środkowych rzędów, ale jeśli jest zapotrzebowanie - ta reguła jest łamana. W samolocie trzeba mieć maskę na twarzy co nie jest problemem w samolocie z Denver do Dallas ale może być uciążliwe w samolocie z Seattle do Miami. Dziwne czasy. (Zdjęcia: Marcin @ Denver Intl. Airport).



ZNISZCZONA TRÓJKA

Kilka lat wstecz pisałem, że w tej rubryce nie podejmę tematów politycznych, szczególnie tych dotyczących Polski. Niestety na to co zrobiono radiowej Trójce nie mogę pozostać obojętny. Nie będę streszczał całego zamieszania, napiszę tylko, że po piosence Kazika „Twój ból jest lepszy niż

...mój” (zainspirowaną wizytą Jarostawa Kaczyńskiego na grobie matki w czasie kiedy nikt inny nie mógł wejść na cmentarz z powodu pandemii), która wygrała jak na razie ostatnie notowanie Trójki - z redakcji radiowej odeszli najważniejsi dziennikarze. Marek Niedźwiecki nie poprowadzi listy, Piotra Stelmacha nie usłyszymy w piątkowe popołudnie w jego Offensywie a Marcin Kydryński nie umili niedzielnego poranka „sjestą”. Smutne czasy w których sztuka musi być cenzurowana. Ostatnio podobna sytuacja nastąpiła w 1983 roku, kiedy zespół Dżem nagrał „Dzień w którym pękło niebo” w wersji z kraczącymi wronami co miało być wymierzone we WRON (wojskową radę ocalenia narodowego - tak wiem, napisałem z małej litery). Kraczącej wersji Dżemu zakazano. Dlaczego radiowa Trójka jest mi tak bliska? Bo słuchałem jej od czasów kiedy Republika nagrała Nowe Sytuacje, dzięki trójce wiedziałem że istnieje polska muzyka inna niż disco polo a od ponad 25-ciu lat moje piątki w pracy to dzień z Trójką. Miejmy nadzieję, że normalność wróci bo w obecnym momencie Program 3 Polskiego Radia... jest inny.

PIJANY CHCIAŁ UTOPIĆ NIEDŹWIEDZIA

Ludzie są straszni. Pewien pijany 23-latek w niewyjaśnionych okolicznościach przedostał się do ogólnodostępnego wybiegu dla niedźwiedzi brunatnych w warszawskim ogrodzie zoologicznym. Mający 1.5 promila alkoholu we krwi młody człowiek znalazł się w kanale wodnym dzielącym niedźwiedzie od oglądających i próbował utopić niedźwiedzicę Sabinę. Zwierzęciu udało się uciec a delikwenta wyciągnęła z wybiegu straż pożarna. Aresztowanego zabrała policja, która chce zmienić kategorię czynu z nieuprawnionego wkroczenia na teren ogro-

du na znęcanie się nad zwierzętami. W tym miejscu należy nadmienić, że w warszawskim zoo na wybiegu dla niedźwiedzi brunatnych w większości znajdują się zwierzęta, które przez całe życie występowały w cyrku i były przetrzymywane w stalowych klatkach. 34- czy 37-mio letnie misie to zdecydowani seniorzy i należy im się odpoczynek a nie prze-moc od pijanego obwiesia.

Krzyżówka Życia Kolorado

... GARNER - BRYTYJSKA AKTORKA, OSOBOWOŚĆ TELEWIZYJNA I PROJEKTANTKA MODY	DYSCYPLINA SPORTÓW WODNYCH	IMIĘ DAWNEJ PIOSENKARKI JAROCKIEJ	"... I MAŁGÓRZATA" BUŁHAKOWA	PROMIENIE ATOMOWE	WYTWORNOŚĆ SPOSOBU BYCIA, DOBRY SMAK W UBIORZE	RZEMIEŚNIK BUDUJĄCY SKRZYPCZE		CUKIER PROSTY, SKŁADNIK KWASÓW NUKLEINOWYCH, WITAMIN I ENZYMÓW							
14			19				13,25								
DUCH W UTWORZE SZEKSPIRA „BURZA”		11			PO PIĄTKU	15	PISTOLET POLSKIEJ KONSTRUKCJI	BIŁE OD KROWY							
NATURA CZŁOWIEKA															
WROGOŚĆ					1			24							
				NAJLEBSZA STREFA MÓRZ I OCEANÓW		4									
PIERWSZY LOTNIK, SYN DEDALA		TYTUŁOWA POSTAC SERII FILMÓW AMERYKANSKICH, ODTWARZAŁ TE ROLĘ SYLVESTER STALLONE	12	KONIEC REI		9	ROŚLINA ZIELNA LUB PÓŁKRZEW Z RODZINY KOMOSOWATYCH	GAZ SZLACHTNY STOSOWANY DO WYPEŁNIANIA ŻARÓWEK O DUŻEJ MOCY							
		USTAWA W WIELKIEJ BRYTANII SAMOCHÓD					DLUGI, LUŻNY ZAKIET	5							
ZESPÓŁ ARTYSTÓW, CZĘSTO WEDROWNY, DAJĄCY PRZEDSTAWIENIA				JEDEN Z OWOCÓW JAN CHRZYZOSTOM				26							
			7,27				21	10							
MATERIAŁ OPATRUNKOWY					KONTO WINIEN IMIE SARI			JEZIORO, ŹRÓDŁO NILU BĘKITNEGO							
								23							
			18	22		WYDZIELONY OBSZAR, STREFA	3								
ROŚLINA ZIELNA, LEBIODA				PTAK MORSKI Z CENNYM PUCHEM				16							
DREWNIANY STATEK W CHINACH I JAPONII					6			20							
	2	8				USZKODZENIE CIAŁA		17							
	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
		16	17	18		19	20	21	22		23	24	25	26	27

CZAS DWÓCH FILMÓW

Podczas kiedy ludzie siedzą w domach w obawie przed Covid-19 Polską wstrząsnęły dwa filmy, oba o tematyce seksualnego wykorzystywania nieletnich. Jeden za darmo do internetu wpuścili bracia Sekielski. Film

pod tytułem „Nic się nie stało”, ten film pokazuje środowisko artystów, którzy podobnie jak księża ukrywają temat pedofilii. Sprawa dotyczy pewnego sopockiego klubu nocnego Zatoka Sztuki w których miało dochodzić do nielegalnych praktyk powiązanych z nielegalnym wykorzystywaniem nieletnich. W filmie



„Zabawa w chowanego” to niejako kontynuacja wstrząsającego dokumentu „Tylko nie mów nikomu” o nadużyciach, których w stosunku do małoletnich dopuścili się ludzie w stanie duchowym. Jak w przypadku pierwszego filmu, cień pedofilii przetoczył się przez niemal wszystkie polskie media. Niejako w odpowiedzi na ten film, TVP wyemitowała dzieło Sylwestra Latkowskiego

padają nazwiska min. Kuby Wojewódzkiego oraz Borysa Szyca. Zapowiadają się zbiorowe pozwy.

www.cookpad.com/pl



Gotuj i piecz z nami!

ELA Z ŻARÓWKI

Dzień Dziecka, który świętujemy 1 czerwca to okazja, aby przypomnieć sobie jak wyglądało gotowanie za czasów naszego dzieciństwa i przekazać tę wiedzę i pamięć młodszemu pokoleniom.

Bo któż nie pamięta jak wspólnie robiło się pierogi w domu, a resztki ciasta czyli „skrawki” piekło się na „blasze”. Ten zapach „polskich” chlebków unosił się w całym domu. Posmarowane świeżo ubitym masłem roztopiającym się na ciepłym cieście i posolone, było smakiem dzieciństwa z pewnością nie tylko mojego!

A pamiętacie masło robione w domu? Ja ciągle mam w pamięci jak moja babcia, która ze spokojem i namaszczeniem ubijała masło dla całej rodziny, pozwalała czasem swoim wnuczkom wziąć łyżkę tego ubitego złota na pająkę chleba. Do dzisiaj pamiętam ten smak posypanej cukrem śmietany na świeżym chlebie. Z pewnością nie tylko ja mam takie wspomnienia.

Pamięć cudownych kuchennych zapachów i smaków z „tamtych lat” jest przy nas zawsze i to do nas należy, aby stworzyć takie chwile, które staną się wspomnieniami dla naszych dzieci i wnuków.

Oczywiście nie trzeba robić samemu masła, ale może wspólne przygotowanie jakiegoś dania lub deseru zostanie w pamięci dzieci na całe życie jako niezapomniane i cudowne przeżycie.

Naszym celem jest służyć Wam przepisami z dawnych lat i być miejscem gdzie stworzycie wasze własne kulinarne „historie”.

Dziś przypominamy przepis na słodkie „ziemniaczki” czyli smaczny deser, który zawsze się udaje i możecie zrobić z go z dziećmi. Miłej zabawy.

ZAPRASZAMY NA NASZĄ STRONĘ:

www.cookpad.com/pl



Bajaderki lub zwane też ze szkolnych lat tzw. „Ziemniaczki”

autor: Magdalena Wojtanowicz

Składniki:

- 1 kg zakalcowatego ciasta lub 1 kg ciastek kruchych, herbatników, biszkoptów itp.
- 1 garść rodzynek
- 1 garść migdałów
- 1 garść orzechów laskowych
- 1 garść orzechów włoskich
- 1 szklanka cukru trzcinowego
- 1 łyżeczka aromatu cytrynowego lub pomarańczowego

Polewa - spoiwo bajaderek

100 g masła / margaryny
2 łyżki kakao

Wykonanie:

1. Składniki polewy roztopiamy, mieszamy, aż do potężenia się składników i odstawiamy.

Do sporej miski kolejno dajemy: zmielone nie za drobno orzechy, wsypujemy rodzynek, dodajemy zmielonego w blenderze kielichowym zakalca, dodajemy aromat, cukier oraz wlewamy polewę. Całość dokładnie mieszamy. Ciasto powinno nie być za bardzo suche ani za bardzo mokre.

2. Bierzymy porcję ciasta do dłoni i formujemy kulki wielkości mandarynek mocno je zbijając, a następnie obtaczając we wiórkach kokosowych. Gotowe BAJADERKI wkładamy do papilotek i do lodówki by je schłodzić. Gotowe! Możemy do nich dodać różne dodatki owoce goji, skórki kandyzowane itp., czego tylko dusza zapagnie.

Link do przepisu:

<https://cookpad.com/pl/przepisy/11836347-bajaderki-lub-zwane-tez-ze-szkolnych-lat-tzwziemniaczki>

Dołącz do nas:

www.cookpad.com/pl

 www.facebook.com/Cookpadprzepisy





Brokers Guild - Cherry Creek Ltd

Let Us Help You
BUY or SELL
Your Home!

NIERUCHOMOŚCI W COLORADO

Zadzwoń po darmową wycenę i sprawdź jak możesz
zaoszczędzić przy kupnie lub sprzedaży domu.

ElaHomes.com
Ela.Sobczak@yahoo.com

ELA SOBCZAK, REALTOR®
303.875.4024 Mówimy po Polsku



POŻYCZKI NA ZAKUP REAL ESTATE

Robert Kozina
Mortgage Banker



Kupno domu od 3% wpłaty
Dla właścicieli biznesów - pożyczki na domy
tylko z jednym rokiem rozliczeń
Niskie procenty, specjalistyczny serwis
BEZPŁATNE KONSULTACJE

1001 16th St
Denver, CO 80265
zadzwoń już dziś

773-991-3608

"Let my 20+ years experience of helping people buy and sell homes
give you peace of mind."

EwaRealty.com



EWA SOSNOWSKA BURG
Realtor

303-886-0545
ewa@ewarealty.com

*Działalność w Denver i Okolicach * Pomoc w Uzyskaniu Pożyczki*
Uprzejma, Rzetelna, Profesjonalna Obsługa

6624 Wadsworth Blvd., Arvada, CO 80003
www.europeangourmet.net



ZAPRASZAMY:
wt.-pt. 10.00-18.00
sobota: 9.00-17.00
niedz. i pon. - nieczynne

Odrobina Polski w Kolorado!



OFERUJEMY:

- Szeroki wyrób wędlin z najlepszego miejsca w Chicago: "Mikołajczyk-Andy's Deli"
- Świeże pieczywo, słodczyce oraz inne różnorodności europejskie
- Specjalności kuchni polskiej: pierogi, flaki oraz bigos
- Karty okolicznościowe, prasa, kosmetyki, lekarstwa i karty telefoniczne
- Tace z wędlin, serów na różne okazje

303-425-1808

HVAC SERVICE

NEW INSTALLATION OR REPAIR WITH WARRANTY



Furnaces + Air Conditioning
Water Heaters + Humidifiers
RHEEM or any other brand
Licenced & Insured

- New furnace labor and materials start from - \$1750
- New A/C 2.0t starts from - \$2350
- Water heater 40gal \$950, 50gal - \$1050



Ogrzewanie & Schładzanie
Zawsze Gwarancja Domowego Komfortu!

PS COOL HEAT

Alex Koushyk
720-285-0145